

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

31 marca 1969
mars

Rok wydania XII Nr 13 (597)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

K

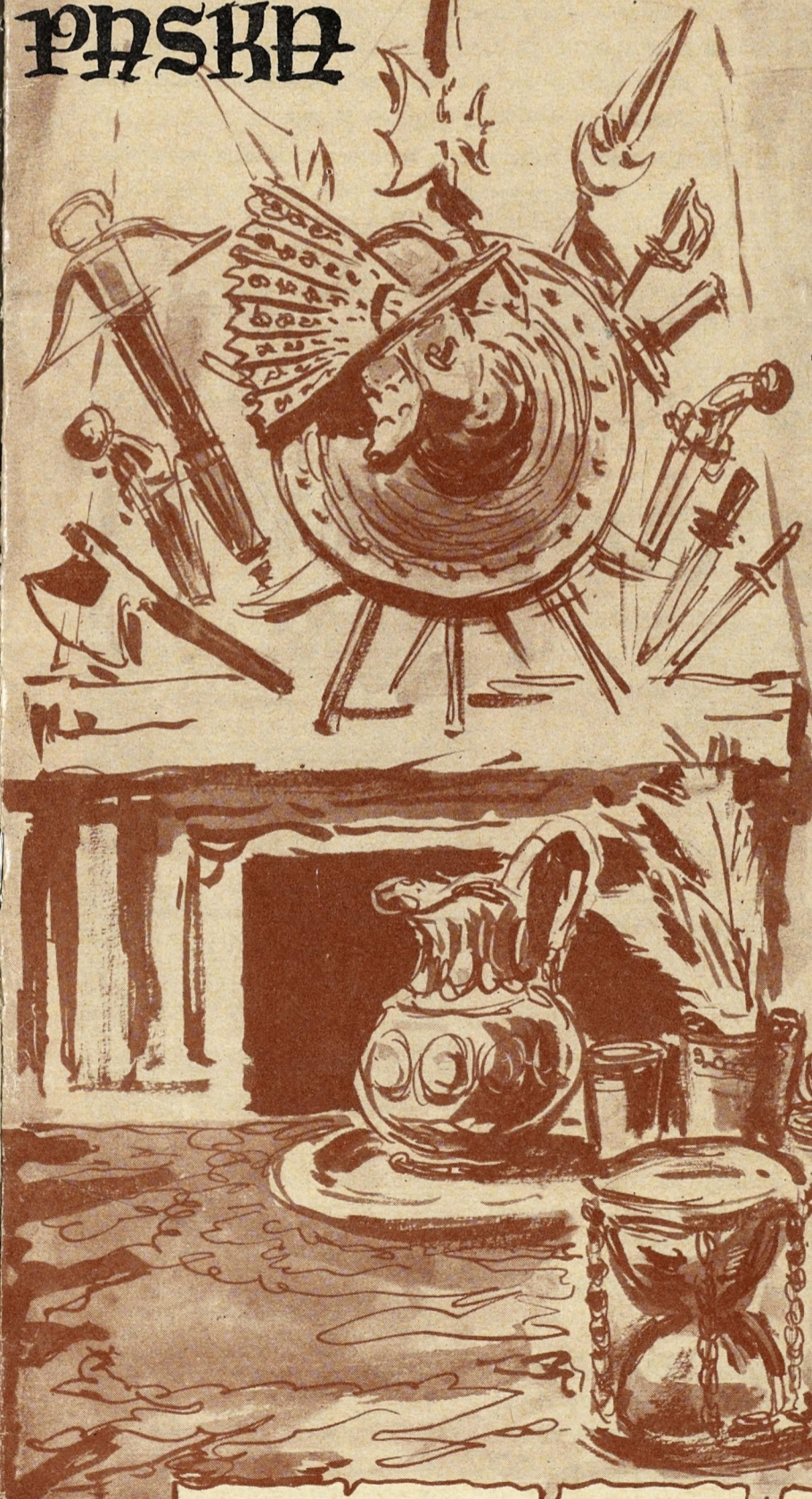
awaleria na okrety

WSPOMNIENIA

IMC PANA

JANA CHRYZOSTOMA

PAKSA



DYBICZANSKI 69

nasza nowa POWIEŚĆ RYSUNKOWA

Fop 2373

Zdjęcie tygodnia

Magister Krzysztof Fus, 28-letni absolwent Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego we Wrocławiu ma dyplom trenera boksu oraz judo. Ale te zajęcia uważa za zbyt mało emocjonujące: wybrał zawód kaskadera czyli człowieka, który dubluje aktora w niebezpiecznych sytuacjach. Był m. in. dublerem znakomitego, tragicznie zmarłego Zbyszka Cybulskiego.

W tej chwili pan Fus pracuje przy filmie reżysera L. Lenartowicza „Znicz olimpijski”. Jest to dramatyczna historia o autentycznych wydarzeniach z roku 1940. Dla złamania oporu narodowego Polaków, Niemcy próbowali rozbić ich jedność przez tworzenie sztucznych „narodowości” jak Kaszubi, Górale itd. Ale aby prowokacja z „Goralen-volkiem” udała się, potrzeba było pozyskać dla akcji ludzi wśród górąli najwybitniejszych. A więc — sportowców, przede wszystkim olimpijczyków. Ci zaś od samego początku okupacji pracowali w niepodległościowym podziemiu jako kurierzy, przewodnicy w nielegalnych ucieczkach na Węgry itp.

Dlatego w filmie znalazła się scena, w której tropiony przez gestapo kurier ratuje się skokiem z wagoniku kolejki linowej na Kasprowy Wierch. I ten właśnie skok miał wykonać mgr Fus, ubrany i ucharakteryzowany jak grający rolę kuriera aktor.

Wykonano kilka udanych prób. Kaskader spadał bez szwanku na gałęzie rosnących obok toru kolejki świerków. Nadszedł moment uruchomienia kamery, obecni na planie

fotoreporterzy wycelowali aparaty, by uchwycić skok dla prasy. Kaskader skoczył — i nie trafił. Z wysokości przeszło 40 metrów — 16 pięter! — runął na ziemię. Na szczęście była ona pokryta grubą warstwą śniegu. Kaskader spadł w zaspę. Karetka pogotowia, lekarz, szpital, prześwietlenie.

I tu wszystkich ogarnęło zdumienie. Najmniejszych, do słownie żadnych uszkodzeń, nawet najdrobniejszej kosiyczki! Już nazajutrz mgr. Fus, pochodzący z Sandomierza, gdzie ukończył gimnazjum im. J. Długosza, udzielał prasie wywiadów telefonicznych. Powiedział m. in.:

— Dotychczas wykonałem 43 skoki. Ten nieudany był 44. Uważam, że wielu ludzi na co dzień wykonuje znacz-

nie niebezpieczniejsze zadania, chociaż nie zdają sobie oni zupełnie z tego sprawy. W moim zawodzie od pierwszej do ostatniej chwili wiem, czym ryzykuję. Nie wolno mi się ani na moment zaważyć.

Przyczyną wypadku pana Fusa było to, że spóźnił się o ułamek sekundy w poprzedniej scenie, w której najpierw wyrzucił z wagoniku narty. I dlatego nie trafił już na świerki, gdy skoczył sam.

Lekarze zdecydowali, że kaskader pozostanie jednak kilka dni w szpitalu na obserwacji. Pacjent zaś oświadczył, iż za tydzień powraca do pracy.

Na zdjęciach: poniżej — moment dramatycznego skoku, po prawej — magister Fus w chwilę po wypadku.



W NUMERZE:

- MAZOWSZE JUŻ JEDZIE do Francji, będzie występowało dla Polonii — o zespole czytacie na stronie 11, 12, 13 i 14
- GŁOGÓW w historii Polski kojarzy się z bohaterską obroną, a w powojennym XXV-leciu ze żmudną odbudową ruin w mieście — znajdziecie o tym reportaż na stronie 8
- KAWALERIĄ NA OKRĘTY — ciekawą powieść rysunkową zaczynamy na okładce, gdzie widzicie Imię Pana Jana Chryzostoma Paska — reszta na stronie 23
- O wymianie kulturalnej z Francją, w zakresie radia, telewizji, możecie przeczytać na stronie 5

POZA TYM:

- Przygody Polaków w Brazylii i Gujanie — w powieści „Znojny chleb” i ciekawych reportażach „Diamenty i aligatory” ●
- Prosto z Polski ● Trochę o sportowych jubileuszach ● Moda ● Rady od serca ● Kolumna dla młodzieży ● A na ostatniej stronie kolumna humoru rysunkowego.

NA ŚWIĘTA:

Na okładce znajdziecie: ● Reprodukcję fragmentu słynnego obrazu Wita Stwosza w Krakowie ● Wesele z mikrofonem ● Reportaż o filmie „Pan Wołodyjowski”, najbarwniejsza premiera polska ostatnich 25 lat! ● Będzie także reportaż o witrażach podpisanych „Matu” ● Czekajcie na „Humor z jajkiem” oraz „Szynkę po polsku”.

WYBIERAMY SIĘ NA „MAZOWSZE”

Przypominamy naszym Czytelnikom, że na tournée artystyczne po Francji wybiera się w miesiącu kwietniu i maju br. zespół pieśni i tańca „Mazowsze”.

W dzisiejszym numerze podajemy raz jeszcze szczegółowy plan występów „Mazowsza” w poszczególnych miastach Francji:

5.IV. Monte Carlo	godz. 21
7.IV. „ „ „	15 i 21
8.IV. Marsylia lub Aix-en-Provence	„ 21
10.IV. Narbonne	„ 21
19.IV. Lyon	„ 21
20.IV. Le Creusot	„ 17 i 21
23.IV. Reims	„ 21
24.IV. „ „ „	„ 21
26.IV. Nancy	„ 21
27.IV. „ „ „	„ 21
29.IV. Troyes	„ 21
30.IV. Paryż	„ 21
1.V. Denain (k. Lille)	„ 21
2.V. Roubaix	„ 21
3.V. Sin-le-Noble	„ 21
4.V. Anzin	„ 21

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre — PARIS II - ème tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II - ème tél. 742-47-39
(métro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu, pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek) z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés payés”, „Famille nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 30 lipca „TRANSTOURS” organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów i wszelkich formalności dewizowych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

WYCIECZKI do LWOWA

wyjazd koleją do samego Lwowa na 14 dni z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz 5 SIERPNIA

- miejsca siedzące, względnie leżące „couchettes” zapewnione

- obsługa opiekunów

- bagażowi do noszenia walizek

Ilość miejsc ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre — Paris 2-ème tel. RIC-77-40

49, avenue de l'Opera — Paris 2-ème tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

MUZEUM DEPORTACJI I RUCHU OPORU W LYONIE

W LYONIE zorganizowane zostało niedawno nowe muzeum pamiątek z lat okupacji, deportacji i Ruchu Oporu. Otwarta już jest i udostępniona zwiedzającym jedna sala tego muzeum, w przygotowaniu znajdują się następne.

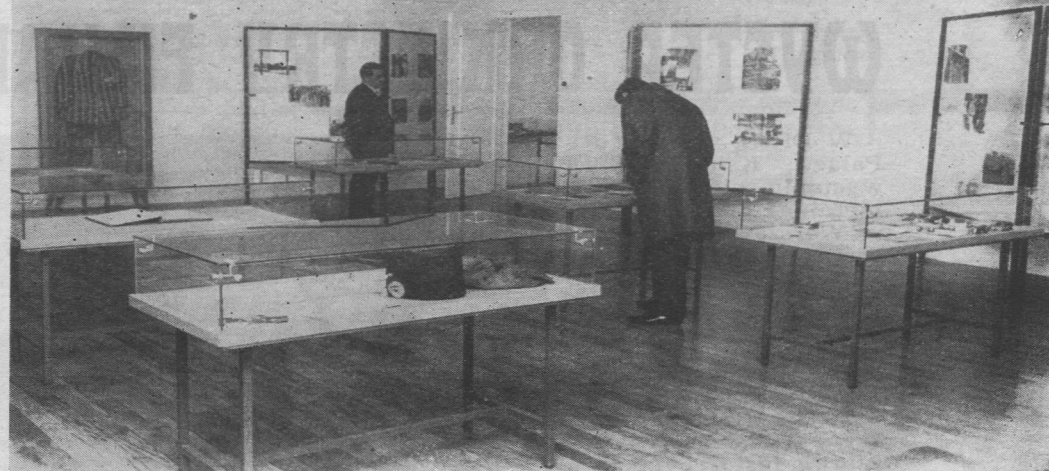
Do najcenniejszych eksponatów zgromadzonych dotychczas należą przedmioty, które posiadali więźniowie obozów koncentracyjnych na terenie całej Europy, w tym więc i Polski, ich ubiory — pasiaki — rysunki, pierścionki, noże, rękawice wykonane przez więźniów, pejcze, odznaki i dokumenty SS-manów, rejestr nazwisk więźniów z fortu Montluc, wśród których było wielu Polaków.

W dużym zestawie fotografii przedstawione jest życie w obozach koncentracyjnych: transporty więźniów, zbiórki, segregowanie ludzi, praca, egzekucje... Na wielu zdjęciach widać kobiety i dzieci, sceny bicia i prześladowania, łaźnie, komory gazowe, piece krematoryjne.

Bardzo ciekawe zbiory przypominają działalność Ruchu Oporu we Francji: nadajnik krótkofalowy, pojemnik do materiału zrzuconego, hełm spadochroniarza, fragment spadochronu, na którym wylądował w Prowansji Jean Moulin, wracając z Anglii. Są także fałszowane formularze do dokumentów dla działaczy konspiracyjnych, egzemplarze tajnej prasy. Jest tu również wrak szybowca użytego przez Niemców przy desancie na Ver-cors.

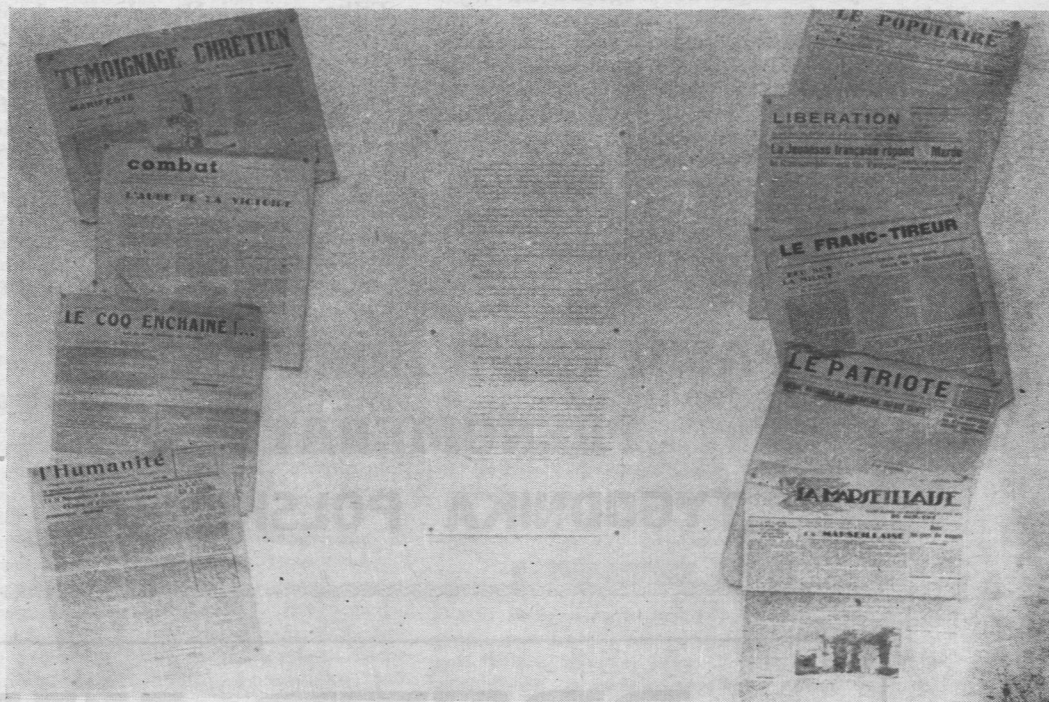
Na mapie Europy zaznaczone są miejsca, w których znajdowały się obozy koncentracyjne, a wśród nich: Racibórz, Brzezinka, Oświęcim, Majdanek, Stutthof.

W tej chwili eksponowana jest jedna czwarta zbiorów muzeum, które pochodzą przede wszystkim z darów. Po rozszerzeniu lokalu znajdzie się tutaj więcej eksponatów. Przypuszczać można, że ukazany będzie poprzez nie udział Polaków we wspólnej walce o wolność.



Pierwsza sala nowo utworzonego Muzeum Deportacji i Ruchu Oporu

Egzemplarze tajnych pism, wydawanych we Francji podczas okupacji



40 LAT OD POBICIA AKTORÓW POLSKICH PRZEZ NIEMIECKICH NACJONALISTÓW



Sabina Matuszewska, primabalerina opery katowickiej, uderzona przez pruskich nacjonalistów żelaznym narzędziem w brzuch po występie polskich artystów w Opolu przebywa w szpitalu

Il y a quarante ans, le 28 avril 1929, la ville d'Opole était le théâtre d'événements qui laissent prévoir ce que serait l'arrivée au pouvoir des partisans d'Adolphe Hitler. Ce jour-là, le théâtre lyrique de Katowice en tournée à Opole présente au public polonais de l'endroit une représentation du célèbre opéra de Moniuszko „Halka”. Ce spectacle n'était pas du goût des nazis de la région qui organisèrent une provocation à l'intérieur du théâtre municipal. A la suite de cette provocation, au cours de laquelle plusieurs acteurs polonais furent roués de coups (la chanteuse Ada Pichlowa et le musicien Wacław Hohermann furent tellement maltraités que jusqu'à la fin de leur vie, ils se trouvèrent dans l'impossibilité d'exercer leur profession) eut lieu un procès qui devint célèbre en raison du verdict inique rendu ainsi qu'à cause du rôle joué par Hans Frank, avocat des provocateurs hitlériens. Cet Hans Frank devint par la suite tragiquement célèbre, quand dix ans plus tard il fut un des bourreaux de la nation polonaise qui, la guerre terminée, fut condamnée à mort et pendu en tant que criminel de guerre. L'affaire d'Opole, comme le prouve le déroulement ultérieur des événements, n'était pas due au hasard, c'était un prélude à ce qui allait se passer quelques années plus tard. C'est pourquoi aujourd'hui, les Polonais, indépendamment de l'endroit où ils se trouvent, sont particulièrement sensibilisés à tout ce qui peut rappeler une explosion du nationalisme teuton.

W bieżącym roku mija czterdzieści lat od nieprawdopodobnego w swej brutalności gwałtu, dokonanego na polskich aktorach przez zorganizowane bandy niemieckich nacjonalistów. Krwawa masakra artystów teatru katowickiego jest wypadkiem bez precedensu w światowych kronikach teatralnych. Historia kultury jakiegokolwiek kraju nie zna przykładu podobnie szowinistycznych incydentów, jakie miały miejsce w dniu 28 kwietnia 1929 roku w Opolu.

W DNIU TYM teatr katowicki wystąpił gościnnie przed polską publicznością w Opolu z przedstawieniem opery Stanisława Moniuszki „Halka”. Przedstawienie odbyło się w sali teatru miej-

skiego, mieszczącej się wówczas w gmachu ratusza, a udostępnionej Sekcji Miłośników Sceny przy Polsko-Katolickim Towarzystwie Szkolnym w Opolu dopiero po długotrwałych staraniach. Ówczesny nadburmistrz Opola dr Ernst Berger (dziś jeden z najaktywniejszych działaczy ziomkowskich w Niemieckiej Republice Federalnej) uważał bowiem, że „chodzi tu o przedstawienie politycznej natury”. „Halka” jest przecież operą narodową — dowodził. Kiedy jednak na skutek nieustępliwości organizatorów Berger zmuszony został ostatecznie do wyrażenia zgody na imprezę, na widowienie wkroczyły szumowiny nacjonalistyczne, podjudzone przez miejscową prasę niemiecką. Oliwy do ognia dołożyły rozrzucone przez hitlerowców w nocy z 27 na 28 kwietnia ulotki.

„Rodacy Niemiec!”

Polacy mają śmiałość wystawić w niemieckim mieście Opolu i na Górnym Śląsku, przynależnym bez zastrzeżeń od czasu plebiscytu z 1921 roku do Niemiec, polską sztukę teatralną. Rzekomo w celach kulturalnych, w rzeczywistości robią to jednak Polacy dla propagandy politycznej. Nasze republikańskie władze zezwalają na to w błędnym mniemaniu, że uda im się wytargować w ten sposób korzyści dla Niemców zamieszkujących dzisiejszy polski Górny Śląsk.

Mniemanie takie jest błędne.

Polacy uciskają Niemców na wschodnim Górnym Śląsku swoją drogą. Kto tam jest Niemcem, i bez tej pomocy będzie nadal Niemcem, jakim się urodził i jakim został wychowany. Wierność niemiecka nie pozwoli się również po drugiej stronie osłabić ani przez bicie kłonicą, ani przez uktucia szpilkami. Każdy rozumny człowiek

Dokończenie na str. 14

WYSTĘP ORKIESTRY FILHARMONII NARODOWEJ W DIJON

W Dijon, w Salle des Etats, w Pałacu Książąt Burgundzkich, wystąpiła niedawno orkiestra kameralna Filharmonii Narodowej w Warszawie. W programie koncertu były utwory Telemana, Haydna, Bacha, Corellego, Szarzyńskiego, Martinu i Bacwiczówny.

Salle des Etats była w dniu koncertu przepelniona. Wielkie zainteresowanie wywołała w Dijon orkiestra, która po raz pierwszy zjawiała się w tym mieście i której historię podawały kilkakrotnie miejscowe gazety. Dla wszystkich miłośników muzyki koncert ten był nie tylko wielkim wydarzeniem ze względu na wyjątkowe walory artystyczne występującego zespołu orkiestralnego, ale również i ze względu na nadzwyczaj entuzjastyczne przyjęcie wykonywanych utworów przez publiczność. Oklaskiwane były rzesiści wszystkie utwory, a na zakończenie koncertu orkiestra musiała dodać aż trzy „bis”, po których zresztą i tak nie chciano



jej przez dłuższy czas wypuścić z sali.

Filharmonia Narodowa, która odnosi sukcesy w różnych krajach świata, pożądana jest więc częściej we Francji. Miasta francuskie, jak np. Dijon, potrafią ocenić znakomity występ orkiestry Polaków i zgotować im przyjęcie godne wielkich artystów — gości z zaprzyjaźnionego kraju.

B. R.

ARTYŚCI POLSCY W ŚWIECIE

Z okazji 159 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina odbył się w Los Angeles recital chopinowski w wykonaniu polskiej pianistki **Teresy Garbulińskiej**, która przyjechała na stałe do USA.

Wzmianki o obchodzie rocznicy urodzin Chopina wraz ze zdjęciami polskiej pianistki ukazały się w gazecie „Los Angeles Times” oraz gazecie wydawanej przez University of California „Los Angeles”.

Dwa koncerty Teresy Garbulińskiej zakończyły się pełnym sukcesem artystki. Każdorazowo zgromadziły komplet widzów. Interpretacja utworów Chopina w jej wykonaniu przyjmowana była przez publiczność entuzjastycznie.

Dochód z koncertu Teresa Garbulińska przeznaczyła w całości na potrzeby Biblioteki Polskiej w Los Angeles.

Po blisko rocznej przerwie rozpoczął tournée po ośrodkach polonijnych

USA zespół kameralno-rewiowy pn. „Uśmiech Warszawy” w składzie: H. Kunicka, J. Jaroszyński, I. Kluk-Drozdowska, A. Jaksztas, P. Raptis, W. Smigielski, M. Załucki.

Pierwszy występ, zakończony sukcesem, odbył się w Gary (Indiana) następnie cztery spektakle: w Chicago. Wszystkie przedstawienia odbyły się przy zapełnionych salach.

Cztery występy zespołu w Chicago poprzedzone zostały dużą reklamą prasy polonijnej oraz polskich programów radiowych i TV. Komplet publiczności reagował żywo i spontanicznie na wszystkie części przedstawienia.

Niezależnie od występów scenicznych zespół jest przyjmowany niezwykle serdecznie przez Polonię chicagowską. Pierwszy występ w Gary został sfilmowany przez kierownika miejscowego polonijnego programu telewizyjnego — Z. Kwiatkowskiego i będzie odtwarzany przez jego stację.

PAMIĘTAJ O ODNOWIENIU PRENUMERATY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

PRZED XXV-LECIEM



WLIPCU bieżącego roku upłyne 25 lat od uformowania się Polski Ludowej. Toczyła się jeszcze wtedy druga wojna światowa, i chociaż jej losy były już przesądzone, śmiertelny wróg, osaczony przez antyhitlerowską koalicję, broniąc się przed ostateczną klęską zadawał nadal europejskim narodom dotkliwie rany. Szczególnie cierpiała przy tym ludność terenów okupowanych jeszcze przez Rzeszę. Toteż nadejścia zwycięskiej armii oczekiwano wszędzie z największym utęsknieniem.

Wyzwolenie Polski nie przyszło za jednym zamachem, podobnie zresztą jak większości krajów europejskich — Włoch, Francji, Belgii czy Holandii; front zatrzymywał się, Niemcy mobilizowali siły, przerzucali dywizje, zaś trasy zaopatrzeniowe aliantów wydłużały się, organizacja dostaw pierwszych linii walki wymagała oddechu, gdyż bez amunicji, benzyny, aprowizacji nie mogło oczywiście być mowy o kontynuowaniu natarcia. Pełne wyzwolenie Polski, aż po Odrę, Nysę Łużycką i szeroki pas Bałtyku, nastąpiło dopiero w kilka miesięcy później i praktycznie zakończone zostało z ostateczną kapitulacją III Rzeszy, to jest pod koniec pierwszej dekady maja.

Dla każdego bystrego obserwatora przebiegu drugiej wojny nie ulegało wątpliwości, że Polska powojenna zarówno w swym układzie geograficznym, jak i strukturze politycznej, społecznej i ekonomicznej, będzie inną Polską niż w okresie międzywojennego dwudziestolecia. Nie miały co do tego wątpliwości również wielkie mocarstwa antyhitlerowskiej koalicji. Mrzonki o mocar-

stwowej niezależności wmawiane narodowi przez Becka i Smigłego w latach międzywojennych przyniosły katastrofę wrześniową, a w obnażeniu sztucznie ukrytej słabości państwa pomogła nie tylko niemiecka dywersja, ale i kilka milionów mniejszości narodowych — Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, których ówczesna polityka polska nie potrafiła sobie zjednać, którym nie zapewniła pełnego równouprawnienia i którzy po prostu do Polski nie chcieli od dawna należeć.

Przekształcenie Polski z państwa wielonarodowego w państwo jednolicie narodowe, zamieszkałe w przytłaczającej większości przez Polaków, stało się możliwe w wyniku rozgromienia niemieckiej Rzeszy, przesunięcia obszaru polskiej państwowości w jej historyczne a zarazem naturalne granice oraz przesiedlenia ludności niemieckiej z terenów nadodrzańskich, co nastąpiło w wyniku inicjatywy i pod kierownictwem wielkich mocarstw. Do Polski zaś powróciło półtora miliona ludności polskiej, która wytrwała na swej ojczyźnie, pozostawionej przez Traktat Wersalski i Radę Ambasadorów wielkich mocarstw w granicach Niemiec — na Śląsku, Pomorzu, Warmii, Mazurach, w części Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej. Powróciły też setki tysięcy Polaków rozsiansych po świecie, w tym bardzo wielu tych, którym w okresie międzywojennym Polska nie mogła dać zatrudnienia i wobec czego musieli szukać chleba na emigracji. Mają oni swój cenny wkład w odbudowę Kraju, jak i w jego przekształcenie i olbrzymie wzbogacenie. A start Polski do nowego życia był trudniejszy niż wszystkich pozostałych krajów dotkniętych wojną i hitlerowską oku-

pacją, zniszczenia były bowiem większe, a straty w ludziach procentowo największe.

Wbrew złośliwym językom i piórom występującym na emigracji, ostatnie ćwierćwiecze w tysiącletnich dziejach Polski okazało się najbardziej dynamiczne, największe jeżeli chodzi o osiągnięcia. I to w każdej dziedzinie życia. Ci spośród nas, którzy znali Polskę międzywojenną, którzy wiedzą z jak dotkliwym stratami wyszła ona z drugiej wojny i którzy w ostatnich latach mieli okazję odwiedzić Kraj, nie kryją obecnie swego zdumienia i uznania. Dlatego też **XXV-lecie dla tej olbrzymiej części naszego Wychodźstwa, które związane jest szczerymi mi uczuciami z Krajem, będzie też naszą rocznicą.**

Przewiduje się, że kilkaset wycieczek polonijnych z krajów europejskich i zamorskich weźmie udział w uroczystościach krajowych. Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną przygotowało specjalny program dla tych wycieczek współdziałając z krajowymi i zagranicznymi biurami podróży. Niezależnie od tego różne organizacje krajowe — naukowe, techniczne i kulturalne gościć będą przedstawicieli Polonii. Tak na przykład w jubileuszowym zjeździe Stowarzyszenia Inżynierów Elektryków zapowiedzieli swój udział 100 inżynierów polskiego pochodzenia, pracujących w kilkunastu krajach na obu półkulach. W Rzeszowie odbędzie się konkurs polonijnych zespołów pieśni i tańca, w którym spodziewany jest udział ponad dwudziestu zespołów z państw europejskich. Również na Wychodźstwie zapowiedziano wiele imprez, które uświetni udział naukowców, artystów, filmowców, i sportowców z Polski.

Francusko-polska umowa radia i TV

WYMIANA FILMÓW,
EKIP I AUDYCJI

ZABYTKOWY XVIII-wieczny pałac księcia Józefa Poniatowskiego mianowanego w 1813 r. marszałkiem Francji. Podniosła atmosfera. Chwile oczekiwania na podpisanie francusko-polskiej umowy o współpracy. Obaj prezesi — Jean Jacques de Bresson i prezes Polskiego Radia i Telewizji Włodzimierz Sokorski za chwilę złożą podpisy pod dokumentem. Prezes Sokorski mówi żartobliwie: „Jako że jesteśmy w rezydencji księcia Józefa, znanego Polaka a zarazem marszałka Francji, sądzę, że jego duch powinien patronować zarówno naszej umowie, jak i dalszej współpracy”.

Na poważnie — dyrektor generalny ORTF mówi dziennikarzom o podpisanej umowie: „Jest ona kontynuacją wcześniejszego porozumienia datującego się z 1964 r. (dodajmy od siebie, że pierwsza umowa o współpracy podpisana została w 1957 r. Polska była pierwszym krajem socjalistycznym z którym Francja zawarła podobne porozumienie) i ma służyć dalszemu pogłębieniu współpracy między Polskim Radiem i Telewizją a ORTF. Precyzuje

bohaterskiego kapitana Klossa — „Stawka większa niż życie”.

Sprawa koprodukcji filmów telewizyjnych również była poruszana w czasie warszawskich rozmów. Byłoby to aktualne dopiero w roku przyszłym, ale już teraz ciekawi nas, co zostanie wybrane jako temat wspólnej realizacji. Czy będzie to adaptacja jakiegoś klasycznego utworu literackiego, czy film sensacyjny, czy wreszcie będzie to specjalnie napisany scenariusz. Na odpowiedź przyjdzie nam jednak poczekać. Na razie wiadomo, że telewizja francuska zakupi do rozposzczelnienia kilkanaście polskich filmów dla dorosłych. Z filmów dla dzieci pierwszy odcinek o przygodach Misia Colargola pt. „Poranek Misia” został przed kilkoma miesiącami zrealizowany dla francuskich milusińskich przez polskiego reżysera Tadeusza Wilkosza. Zdaniem dystrybutorów francuskich, dalsze serie przygód



J. J. de Bresson (z lewej) i W. Sokorski po zawarciu umowy ORTF — Polskie Radio

ona warunki wymiany poszczególnych programów, przewiduje wymianę doświadczeń i współpracę techniczną we wszystkich dziedzinach. Chodzi tu również o telewizję kolorową. Jak wiadomo bowiem, Polska zdecydowała się przyjąć francuski system telewizji kolorowej „Secam-3-b”. Mówiąc o wymianie programów mam na myśli: programy informacyjne — zwłaszcza aktualności i różnego rodzaju magazyny, programy kulturalne oraz młodzieżowe, którymi strona francuska jest szczególnie zainteresowana.

Zapytany o odgłosy, jakie przyniósł program poświęcony ostatniemu 50-leciu polskiej kultury, nadany w listopadzie na antenie France-Culture — dyrektor de Bresson powiedział, że kierownictwo ORTF ocenia go jako sukces i zamierza w przyszłości powtórzyć eksperyment. W najbliższym czasie na antenie Polskiego Radia odbędą się Dni Francuskie.

FILMY POLSKIE WE FRANCUSKIEJ TV

Telewizje na całym świecie potrzebują ogromnej ilości filmów. Pomimo dużej produkcji wciąż jest ich za mało. Nic więc dziwnego, że pan de Bresson wykreślił nieco czasu na obejrzenie kilku najnowszych filmów telewizyjnej produkcji polskiej. Były to „Ondraszek” Jana Łomnickiego, przedstawiający znany zespół pieśni i tańca „Słask”, „Salome” — baletowy film Andrzeja Brzozowskiego w wykonaniu najlepszych polskich tancerzy, „Przekładaniec” Andrzeja Wajdy — humoreska oparta na ostatnich osiągnięciach medycyny w dziedzinie przeszczepów, rewia młodzieżowych zespołów beatowych — „Kulig”, i wreszcie film, który przez wiele miesięcy pasjonował nie tylko polskich widzów, o przygodach walczącego z Niemcami

dzielnego Misia również mogą liczyć na sukcesy.

W podpisanej umowie ten punkt zajmuje dużo miejsca. Oczywiście ramowy dokument nie zawiera nazwisk poszczególnych realizatorów, ale niewątpliwie jednym z nich będzie Jean-Marie Drot, który jak dotychczas zrealizował 7 filmów o Polsce dla francuskiej TV. W czasie ostatniej wizyty przygotowywał film o polskiej kinematografii. Zostanie on pokazany w audycji z cyklu „Cinéastes de notre temps”, prowadzonym przez wdowę po znanym krytyku André Bazin — Janine Bazin. Jean-Marie Drot pokaże

We Włocławku, czy w Chełmie kształcił się młody Mikołaj Kopernik zanim rozpoczął studia w Krakowie? Ta nie wyjaśniona dotąd zagadka poruszona została ostatnio na łamach dwóch czasopism naukowych. W „Wiadomościach Lekarskich” ukazał się artykuł Edwarda Stockiego poświęcony mało znanej postaci nauczyciela Kopernika — Mikołaja Wodki-Abstemiusa, który już podczas studiów na Wydziale Nauk Wyzwolonych Akademii Krakowskiej napisał rozprawę astronomiczną. Po studiach na Uniwersytetach w Bratysławie i w Bolonii — Mikołaj Wodka przebywał jako lekarz i astrolog w Poznaniu, a ok. r. 1448 przenosi się do Włocławka w charakterze lekarza kapituły. Tutaj miał on — zdaniem Stockiego — wyklądać w szkole katedralnej, której uczniem był rzekomo wówczas młodociany Kopernik; tutaj Wodka miał wprowadzać przyszłego wielkiego astronoma w tajniki poznawania ciał niebieskich, a w r. 1490 sporządził przy pomocy swego ucznia zegar słoneczny na południowej ścianie katedry Włocławskiej. Zegar ten w małej zmienionej postaci zachował się do dziś. Natomiast w olsztyńskich „Komunikatach Mazursko-

To była błyskawiczna wizyta, prawdziwa „visite-éclair” — w piątek wieczorem, 28 lutego monsieur Jean Jacques de Bresson — dyrektor generalny ORTF (Radio-diffusion-Télévision Française) lądował w Warszawie, by już w niedzielę po południu powrócić do Paryża. Ten niespełna dwudniowy pobyt wypełniły: wizyta u wiceministra spraw zagranicznych Adama Kruczkowskiego, rozmowy z kierownictwem Polskiego Radia i Telewizji, przegląd filmów telewizyjnych, podpisanie umowy o współpracy między Komitetem do spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” a Radiem i Telewizją Francuską (ORTF), odwiedziny miejsca urodzin Fryderyka Chopina połączone z wysłuchaniem koncertu w wykonaniu znanej polskiej pianistki Barbary Hesse-Bukowskiej. Oto kilka danych z pobytu J. J. de Bresson w Warszawie.

w swoim filmie fragmenty wielu wybitnych obrazów: „Popiołu i diamentu”, „Matki Joanny od Aniołów”, „Pasażerki”, „Westerplatte”, „Żywotu Mateusza”.

Dużo miejsca zajmie film wojenny. Tu realizator zamierza pokazać najciekawsze pozycje filmu dokumentalnego. Uzupełnieniem tej audycji będą wywiady z czołowymi polskimi artystami filmowymi. Jean-Marie Drot przedstawi również francuskim widzom reportaże z produkcji dwóch nowych polskich filmów fabularnych: „Struktura kryształu” — Krzysztofa Zanussiego i „Znicz olimpijski” Lecha Lorentowicza.

POLSKA MUZYKA NA FALACH PARYŻA

Jak stwierdzili w rozmowie z przedstawicielem „Tygodnika Polskiego” członkowie „grupy roboczej”, którzy wraz z dyr. de Bresson przybyli do Warszawy — dyrektor programu II francuskiej TV Maurice Cazeneuve i kierownik wymiany programów zagranicznych Jean Gaillard — już obecnie polska muzyka poważna zajmuje coraz więcej miejsca na antenie radia francuskiego. Takie nazwiska, jak Krzysztof Penderecki, Witold Lutosławski, Tadeusz Baird, Kazimierz Serocki, Karol Szymanowski, nie wspominając oczywiście o Fryderyku Chopinie, są dobrze znane francuskiemu słuchaczowi. Przyczyniają się do tego koncerty polskich solistów, wydawnictwa płytowe. Zrozumiałe więc, że kierownictwo ORTF jest zainteresowane w otrzymaniu taśm z najnowszymi nagraniami.

Być może obok muzyki poważnej więcej niż dotychczas miejsca zajmie polska muzyka rozrywkowa. Sukces zespołu „No to co” Piotra Janczerskiego na ostatnich targach muzycznych w Cannes i propozycje licznych tournées i nagrań stwarzają podstawy do takiego stwierdzenia.

PROGRAMY MŁODZIEŻOWE

Młodzież to nie tylko przyszłość kraju. To zarówno we Francji jak i w

Polsce blisko połowa jego mieszkańców. Radio musi się troszczyć o tego słuchacza. Stąd zainteresowanie dyrektora de Bresson polskimi programami młodzieżowymi: telewizyjnymi i radiowymi.

Ścisłsza współpraca przewidywana w ramach umowy ma piękne początki. Oto kierownictwo popularnego radiowego bloku młodzieżowego „Południe z młodością” (L'Après — midi avec la jeunesse) w 1966 r. i w 1967 r. zapoznawało się z francuskimi audycjami młodzieżowymi. Oni też z kolei gościli w Warszawie kierownika Service Information Jeunesse — Henri Pomerola. W 1967 r. zorganizowano wspólny konkurs wiedzy o Polsce (na antenie ORTF) i Francji (na falach Polskiego Radia). Na konkurs francuski nadeszło blisko 6 tys. prawidłowych odpowiedzi. Laureaci otrzymali jako nagrody wyjazd do Polski i Francji.

W CHOPINOWSKIM DWORKU

Był to ostatni akord tej krótkiej, ale ważnej wizyty Jean Jacques de Bresson w Warszawie. Wraz z małżonką w niedzielny poranek słuchali koncertu w miejscu urodzin Fryderyka Chopina — Żelazowej Woli. Wykonawczynią koncertu była jedna z najlepszych polskich chopinistek — Barbara Hesse-Bukowska. Po koncercie pokazuje się gościom mały dworek, w którym urodził się i spędził swe pierwsze lata genialny polski kompozytor. Prostota i piękno stylowych bukietów, mebli, zgromadzonych pamiątek zawsze wywierają duże wrażenie na zwiedzających. Pani de Bresson porównywała Żelazową Wolę z domem rodzinnym Beethovena, zdecydowane pierwszeństwo przyznając tej pierwszej. I oboje z akceptującym, pełnym zrozumienia uśmiechem wysłuchali opowiadania o wielkim pisarzu francuskim Jean Cocteau, który po obejrzeniu chopinowskiego dworku wykrzyknął: „Jakże bym chciał mieć go na zawsze dla siebie”!

Janina PAŁECKA

GDZIE KSZTAŁCIŁ SIĘ MIKOŁAJ KOPERNIK

Warmińskich” — Stanisław Flis, w świetle najnowszych zdobyczy wiedzy kopernikańskiej, stanowczo kwestionuje fakt pobytu Kopernika we Włocławku i nauczania go przez Wodkę. Nie ma na to żadnych bezpośrednich dowodów. Wręcz przeciwnie — pośrednie dowody przeczą temu. Wuj i opiekun Mikołaja Kopernika — Łukasz Watzenrode, przy którego boku miał mieszkać we Włocławku jego siostrzeniec, przebywał w rzeczywistości w tym mieście bardzo rzadko, a już w r. 1490 zostały zerwane wszelkie dotychczasowe związki Łukasza z Włocławkiem. Jest więc znacznie bardziej prawdopodobne, że astronom polski uczęszczał do szkoły nie we Włocławku, a w Chełmie — do szkoły Partykularnej, wówczas jednej z najlepszych szkół na Pomorzu.

Jest to więc dotkliwa luka w biografii Mikołaja Kopernika. Bardzo prawdopodobne jest jednak uczęszczanie przez niego do szkoły chełmińskiej. W związku z tym fakt nauczania młodego Mikołaja przez Wodkę we Włocławku i wspólne sporządzenie przez mistrza i ucznia zegara słonecznego pozostaje całkowicie problematyczne.



Aleksander Grobicki

Aleksander Grobicki, były żołnierz drugiej wojny światowej, dziennikarz i literat w cyklu pasjonujących reportaży pt. „Diamenty i aligatory”, daje autentyczny obraz życia ludzi poszukujących szczęścia w dżunglach i wodach Gujany Brytyjskiej. Z urodzonym talentem bystrego obserwatora Grobicki przedstawia nam egzotyczną faunę i florę tego kraju, o których większość mieszkańców naszego globu spod innych szerokości geograficznych nie ma pojęcia.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

LOTEM KOSZĄCYM NAD DŻUNGŁĄ

— Olek zbieraj się, lecimy!

Jurek wskakuje na motocykl, a ja chwytam za aparaty fotograficzne i pędzę za nim na piechotę. Jest ósma rano, a słońce już praży i pot strumieniami spływa po plecach.

Zastaję Jurka, jak z dwoma Murzynami leją paliwo do zbiorników czerwonej, jak dziewczyna zgrabnej i lśniącej w słońcu „Cessna” — gujańskiej dzisiaj „taksówki” Golasa. Sadowię się w małej kabinie, zapinam pas, zatrzaskuję drzwiczki i polecam się opiece boskiej. Raz kozie śmierć — myślę. Tyle, że oryginalniej kark skrócić w dżungli niż na asfalcie...

Warkot silnika i już ziemia ucieka spod kół. Za nami zostają czerwone łądowisko, otaczające je białe domki, czarna rzeka i zielona dżungla wokoło. Jurek gada do radia. Podaje cel i przypuszczalny czas lotu. Pytają go z kolei o pogodę i pułap chmur. Rutyna ściśle tutaj przestrzegana.

— Kiedy siądziesz w dżungli (zachęcająco objaśnia Jurek), gdzie cię będą szukać, jeżeli nie podasz im, gdzie leciałeś?

Pod nami gęsty, zielony dywan. Ani jednej polany, ani jednej łysiny czy wypalonej polaci. Od czasu do czasu tylko kolorowa na nim kropka — wierzchołek drzewa pokryty czerwonym „kogucim kwiatem” (przypomina bowiem z wyglądu małego koguta). Dywan ten jest jednak pokrajany siatką rzek i strumieni. Wiją się na nim czarne węże, grube lub cienkie, przegowane licznymi „rapidami” (zwałami kamieni, wśród których najbogatsze „pola” diamentowe) i wodospadami. Lecimy przecież nad „Krajiną Wód”.

I dywan ten bynajmniej nie jest płaski. Na prawo i na lewo od nas niczym stopnie olbrzymich świątyń piętrzą się „eskarpmenty”, gołe, skaliste urwiska, których nawet żarłoczna dżungla nie jest w stanie się ucześcić, niemal prostopadłe, na kilkaset stóp wysokie. Wśród tych stopni i tarasów ułamane słupy Herkulesa, płaskie jak stół góry o pionowych, niedostępnych zboczach. Prawdziwe „Zagonione Świąty” Connan Doylea.

— Tam — Jurek wskazuje na południe. — 50 mil stąd znajduje się Roraima. Zamgłona teraz, ale w bardzo suchy dzień z Kamarangu dobrze widoczna. Najwyższa tutaj góra (9.000 stóp), spowita legendami i przesadami, na której szczycie zbiegają się granice Wenezueli, Brazylii i Brytyjskiej Gujany... A tędy — wskazuje w dół, w dżunglę — biegnie lajna z Kamarangu do Mazaruni. W prostej linii niewiele ponad 25 mil, ale po ścieżce pięć dni ciężkiego marszu, w czym jeden dzień kanionem rzeki, skacząc po głazach wielkich nieraz jak dom.

Wybałuszam oczy i oczywiście lajny nie widzę. Jurek po swojemu chce mi pomóc. Kładzie awionetkę na skrzydło, a ja kurczowo chwytam się siedzenia, bowiem nagle dżunglę mam wprost pod sobą. I przypomina

mi się, jak to w czasie wojny, na treningach spadochronowych obserwowaliśmy ziemię przez dziurę w brzuchu „Wellingtona”. Tyle, że wówczas miało się na plecach spadochron a teraz tylko duszę na ramieniu.

— Oto już moje tereny na Mazaruni — śmieje się Jurek, obserwując mnie z ukosa. Czarna rzeka wije się pod nami, gładka jak lustro, na rapidach tylko białą pianką udekorowana. — Jeden, drugi, trzeci ponton — wylicza, wskazując palcem. — Powinno ich być pięć... — Wytężam wzrok i widzę jakieś pływające po rzece daszki. — Pracują! — z zadowoleniem stwierdza Jurek.

— A to jest „Aruwai Top” (znowu pochyla awionetkę). Moja bodega i baza zaopatrzeniowa. Na małym karczowisku błyska w słońcu blaszany dach.

— A znowu tutaj — Jurek wskazuje zwał kamieni, białą wstążką piany przerywaną rzekę — „Narrow Neck”. Dwa lata temu, w małym rowku między tymi kamieniami znalazłem 3.000 karatów! W owym właśnie czasie odkryto diamenty w Mazaruni. Tyle, że na terenach rezerwatu, gdzie tylko Indianom wolno diamentów szukać. Drobnostka zresztą, którą szybko skorygowano. Rezerwat odpowiednio „przykrojono” i pozwolono szukać wszystkim. Pork-knockerzy rzucili się jak sępy. Mogłem i ja z nimi, ale wykombinowałem, że lepiej będzie zbadać rzekę powyżej tamtych terenów. Dotarłem na przełaj lajnami. Na 16-milowym odcinku między wodospadami Pealma i Aruwal przybiłem tablice licencyjne dające mi tam wyłączne prawo poszukiwania diamentów i okazało się, że miałem nosa. Odkryłem najbogatsze złoża! Płacę teraz 20 dolarów rocznie za licencję od każdej mili i płacić będę do końca życia, bo w rzece diamentów na wiele dłużej starczy!

Lecimy dalej, do Parima, wioski indiańskiej nad rzeką Kamarang, gdzie mamy zabrać transport bananów. Jurek objaśnia:

— We wsi jest misja „7 Day Adventists”. Bardzo są w B. G. obrotni. Pastor ma awionetkę, a w kieszeni nosi stale wagę i lupe, skutecznie handlując diamentami, skupowanymi od nawracanych Indian. Rząd chciał tutaj założyć plantacje. Kosztem 10.000 dolarów wykarczowali szmat dżungli i na tym się zabawa skończyła. Zabrakło energii, o-choty. Dzisiaj dżungla porasta z powrotem teren. Takie to tutaj porządki i organizacja. A Indianom wszystko jedno!

Wioska z powietrza wygląda całkiem przyzwyczajenie. Drewniane, kwadratowe domki na palach i wieża kościółka między nimi. łądowisko po drugiej stronie rzeki. Kilka-set metrów długi, w dżungli wyrąbany i z grubsza wygładzony szlak. Siadamy na nim bez wstrząsów. Przy stercie bananowych kiści czekają już Indianie. Ładujemy owoce. Jurek kręci głową — duży ciężar — stwierdza. — Trzeba „Cessnę” cofnąć w busz, bo łądowiska może zabraknąć do startu. Cofamy. Startujemy. Duszę mam znowu na ramieniu, ale nadrabiam miną (Jurek patrzy). — Jeżeli siądziemy w dżungli, to przynajmniej z głodu nie umrzemy — śmieje się. — Bananów starczy na tydzień i nie trzeba bę-

dzie żywić się małpami. — Nie siedliśmy. łądowiska w sam raz starczyło.

— Czemu nie masz helikoptera? — pytam, gdy już dusza zlała mi z ramienia z powrotem do żołądka. — Nie byłoby kłopotów z łądowiskami (Zdaje mi się w tej chwili, że jestem bardzo mądry).

— Helikopter? — Jurek wypływa nieomal tę nazwę. — Nie nadaje się tutaj. Zasięg ma bardzo ograniczony. Utrzymanie kosztuje dziesięć razy więcej niż utrzymanie awionetki. I nie może zabrać większego ładunku. Na moją „Cessnę” biorę do tysiąca funtów. Na helikopterze mógłbym najwyższej połowę tego. Widzi moją zdziwioną minę i tłumaczy: — Mówię oczywiście o małych helikopterach. Wielkie są bowiem tak kosztowne, że tylko rząd i wojsko mogą sobie na nie pozwolić. Ale i one nie takie znowu mocne! Przykładowo: prywatny samolot łądował przymusowo „na drzewie” w buszu. Postanowiono uratować go. Wyciągnąć przy pomocy wielkich, wojskowych helikopterów amerykańskich, których baza karaibska znajduje się w Georgetown. W rezultacie Amerykanie mało sami własnej maszyny nie stracili, musieli ją z buszu wyciągać dwoma innymi i zrezygnowali z dalszych tego rodzaju akcji ratowniczych.

— Dobrze — upieram się — ale czyż nie próbowaliście z małpami? Koszty kosztami, ale wygoda i korzyści mogłyby być wielkie.

— Korzyści? — odpowiada lekceważąco. — Rok temu rząd gujański sprowadził na próbę helikopter z Wenezueli. Skorzystałem z tego i wynajęłem go, by wylądował na szczycie Aidugana (Już wiem o której górze mowa. O tej „iskającej się”, którą codziennie oglądam z lotu ptaka lub z okien bungalów w Kamarangu). Ma tak wysokie i niemal prostopadłe zbocza, że nie sposób się na nią wdrapać. Może alpinisci by potrafili, ale nie pork-knockerzy. Są może na niej diamenty! Cóż, kiedy pilot helikoptera odmówił. Stwierdził, że za wysoko, że prądy powietrzne, że Bóg wie co tam jeszcze. Do diabła z taką maszyną! Tym bardziej, że gdy w niej motor nawali, to wali się w dół jak kamień. Dziękuję!

Znowu łądowisko — Ekreku. Wyrównany szmat ziemi otoczony dżunglą. Tuż przy nim bodega na palach, z trzcinowymi ścianami i blaszanym dachem. A w niej i wokół niej pierwsi pork-knockerzy widziani w terenie. Typy nieprawdopodobne. Ubrani w jakiś asortyment porwanych koszul i szortów, w słomianych lub filcowych kapeluszach, boso lub w gimnastycznych pantoflach, czarni lub kawowi. Jeden ma wąsy, których nie powstydziłby się żaden lotnik angielski, drugi twarz i ramiona pokryte strasznymi bliznami. Wśród nich sterczy na 6 stóp i 6 cali wysoki, czerwonogęby i rudobrody Terry Carper, Amerykanin z Florydy. Oglądam ich z niedowierzaniem. Filmuję z zapałem. Z lajny wychodzi właśnie na łądowisko takich dwóch „wprost z buszu”. Na plecach dźwigają długie kosze, w nich siatki do przesiewania diamentów, miska do płukania złota i wszystko co ko-



Golasowa „Cessna” (przy niej Jurek i Kazik)

nieczne do przetrwania w dżungli. Idą wprost do bodegi, gdzie sprzedadzą znalezione diamenty, najedzą się, upiją, odpoczną kilka dni, kupią nowy prowiant i z powrotem pójda w dżunglę szukać „El Dorado”. Na samolot, na mój aparat filmowy, na mnie samego (tak nie pasującego jeszcze do tego otoczenia) patrzą spode łba. Rozumiem ich. Intruzów też nie lubię.

Jurek zostawił w Ekreku kiście bananów a zabrał do teczki butelkę po „Coca Cola” wypełnioną diamentami. I znowu lecimy, lotem koszącym nad dżunglą. Wierzchołki drzew ocierają się niemal o podwozie awionetki. Eskarpmenty białą ścianą kamienia wyrastają przed nami lub tworzą wąwóz, którego środkiem lecimy. W górę, w dół, skok przez drzewa, skok przez rzekę, skok nad urwisko — jak w lunaparku, tyle że nie tak bezpiecznie.

Wracamy do Kamarangu — a jutro polecimy do Kaieteur — informuje Jurek. Zobaczysz „Starego Kaitka”, najwyższy wodospad na świecie. Mam i tam swoją bodegę i pontony na rzece.

W południe jesteśmy z powrotem. Z chłodnego wnętrza awionetki wyskakują na rozpalone lądowisko Kamarangu. Obiad już czeka, ale przedtem trzeba gardło przepłukać przynajmniej dwoma puszkami cudownie zamrożonego holenderskiego piwa. Smakuje jak trunek bogów. Na stole kucharka Murzynka ustawiła kilkanaście talerzyków. Jest mrożone mięso kanadyjskie, zwane tutaj „cariboo” i są marynowane świńskie ogonki, również kanadyjskie, zwane przez Jurka „winersami”. Są słodkie kartofle, pieprzny sos i nieodzowny na każdym gujańskim stole białutki, suchutki ryż, bez którego większa część ludzi na świecie umarłaby z głodu. Do picia tym razem woda — ale nie za dużo — bo jej niewiele, bo uzależniona od deszczu, napełniającego deszczówką zbiornik.

Do kawy koniak lub likier a potem na balkon, wyciągnąć się w słońcu na fotelu i podziwiać widok jak z filmu. Czarna woda rzeki jest czysta i spokojna. Jak w lustrze odbija otaczającą ją dżunglę i trudno odróżnić, gdzie biegnie linia brzegu. Płyną długie, z kory zrobione „curiara”, indiańskie czółna. W wiosce położonej naprzeciw indiańskie chałupy na palach stoją na malej polance ściśniętej zielonym gorsetem dżungli. Przez lornetkę obserwuję kobiety przyrządzające strawę, bawiące się nagie dzieci i jakieś nie znane mi czarne, domowe ptaki. Poda mną na spalonej słońcem frawce leżą Golasowe kokosze z kurczakami. Nagle znikają. Ktoś krzyczy. Kazik chwytą za strzelbę. — Bum, bum... Nie trafił.

— Cholera! — klnie. Jastrząb. Mieszka drań w dżungli po drugiej stronie rzeki i codziennie przylatuje do nas na obiad, na kurczaki. Ale gdy tylko zobaczy, że go dostrzeżono, idzie w górę i nie sposób go już trafić. — Istotnie. Zatacza teraz leniwe kręgi na bezpiecznej wysokości i zapewne oblizuje się na myśl o przepadłym w tym dniu smacznym obiedzie. Jutro może będzie miał więcej szczęścia.

Kazik z Bobem mimo piekielnego upału budują przed domem łódź. Kazik się złości. — Man (człowieku) — mówi do Boba — trzymaj deskę tak, jak ci pokazałem... Niech ci się nic nie wydaje. Rób tylko to, co ci

mówię... Jakes to człowieku spłował? W ząbki. — Obaj są złani potem, obaj opaleni prawie na czarno. Za chwilę rozpalą jeszcze ognisko i będą nad nim rozpuszczać smołę, by nią potem łódź smarować. Ufff!! Uciekam do cienia. A tam jedna papuga wlaża na druciany płot i drze się jakby ją z piór obdzierano, druga zaś siedzi po przeciwnej stronie domu i odpowiada jej jeszcze głośnie. Aż po nerwach zgrzyta. Uciekam więc dalej nad rzekę, zrzucam przepoconą koszulę i wskakuję do wody. Jest cudownie odświeżająca, ale niesamowicie czarna, choć zupełnie czysta. Parskam w niej jak żrebak.

— Człowieku, co robisz? — Na brzegu stoi chudy Murzyn, wybałusza na mnie oczy i macha długimi rękami. — W rzece są elektryczne węgorze! Za nic bym do niej nie wskoczył.

Wyskakuję więc z niej jak oparzony. Elektryczny węgorz to przecież największy postrach tych wód. Gorszy niż zębata pirraia lub kaiman. Dochodzi do 10 stóp długości i 85 funtów wagi. 600-woltowym prądem może na śmierć porazić pływaka, trzeba go więc unikać niczym przewodów wysokiego napięcia.

— Elektryczne węgorze? — Jurek wybuchł śmiechem, gdy mu opowiadał o strachu, jakiego się najadłem. — Przysniło się czarnemu. W Mazaruni, powyżej wodospadów, żyją tylko aligatory. Nieszkodliwe, bo ludzi nie atakują. Poniżej wodospadów to i ja bym się rzeki nie wlażył. Ale tutaj... Czarny boi się własnego cienia i wody pewno w ogóle nie kocha, więc cię nastraszył.

Kazik jest jednak innego zdania. — Na elektryczne węgorze można się natknąć wszędzie. Zapomniałeś już (przypomina Jurkowi), jak to w ubiegłym roku przy pontonach mało mnie jeden prądem nie poraził.

Była niedziela i nurkowie nie pracowali. Kazik więc z nudów poszedł nad rzekę płukać złoto. Stał przy brzegu, do połowy łydek w wodzie zanurzony, i kręcił miską, w której gromadzący się złoty piasek przesyppwał do słoika po musztardzie (by go potem w Georgetown przetopić na bransoletkę dla żony). Aż nagle buch — pada na plecy w wodę. Jakby mu nogi podcięto. Wstaje, rozgląda się, myśląc, że któryś z nurków podpłynął pod wodą i chciał go nastraszyc. Ale nikogo nie ma. Nic się nie stało, więc płucze złoto dalej, a w kilka minut później znowu buch... siedzi w wodzie po uszy. Bezwład nóg — myśli — czy jakie inne, tropikalne licho? Maca nogi — całe. Nic nie boli. Więc znowu płucze i znowu buch, siedzi w wodzie. Tym razem domyślił się. Wskoczył na brzeg i uważnie przygląda się dnu rzeki. I rzeczywiście po chwili dostrzeżę wśród kamieni długi, szary cień. Elektryczny węgorz.

— Tylko przepływał koło moich nóg, a i to wystarczyło, by mnie rzucić do wody. Gdyby uderzył lub choćby otarł się ogniem, moglibyście pić dziś koniak za duszę porażonego prądem...

W następnym numerze

„PORK — KNOCKERZY”

RZECZY CIEKAWIE W NUDNEJ KSIĘDZE

324 DĄBROWY i 309 BUD ● 11 POLSKICH PARYŻÓW i 9 RZYMÓW ● 3 PEKINY ● 43 PIEKŁA i 15 RAJÓW,

CZY WIECIE, jaka nazwa miejscowości powtarza się w Polsce najczęściej? — DĄBROWA. Wsi, przysiółków, osad i kolonii o tej nazwie jest aż 233, nie licząc tych, które przy nazwie mają dodatkowe określenie, jak: Dąbrowa Biskupia, Dąbrowa Łużycka, Dąbrowa Krotoszyńska, Radzyńska, Nadwiślańska itp. Takich Dąbrów z drugim członem w nazwie jest 91, czyli razem jest w Polsce 324 miejscowości o nazwie Dąbrowa. Są wśród nich zaledwie trzy miasta: Dąbrowa Górnicza, Dąbrowa Białostocka i Dąbrowa Tarnowska.

Nazwa Dąbrowa wyprzedza wyraźnie drugą co do liczebności nazwę Budy, która powtarza się 309 razy, podobnie jak Dąbrowa we wszystkich regionach Kraju.

Doliczyliśmy się tej rekordowej ilości Dąbrów i Bud w nowo wydanej w Kraju SPISIE MIEJSCOWOŚCI POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ. Jest to olbrzymia księga licząca 1380 stron. Obejmuje ona wszystkie nazwy miejscowości w Polsce, a więc nazwy miast, osiedli (miasteczek) wsi, przysiółków i osad — parafialnych, leśnych, podworskich, pofolwarcznych, kolonie mieszkaniowe, a także dzielnice miast. Nie ma natomiast w niej nazw rzek, gór, jezior, dolin itp.

Jeden z dzienników krajowych obliczył na oko, że „Spis” obejmuje około 10 tysięcy miejscowości. Na pewno nie jest to ściśle, gdyż na każdej stronie widnieje od 68 do 78 miejscowości. Odcinając kilkanaście stron na wstęp i inne teksty, można przyjąć, że „Spis” zawiera ok. 90 tysięcy nazw miejscowości.

Autorzy tego pracochłonnego dzieła, bardzo potrzebne, podali m. in. we wstępie, że ogółem jest w Polsce 791 miast, z czego 5 dużych, które są nie tylko siedzibami województw, ale same dla siebie stanowią jednostki administracyjne równe województwom. Łącznie z tymi miastami ma Polska 22 województwa, 317 powiatów, 712 miast nie stanowiących powiatów, 100 osiedli (miasteczek) i 5325 gromad. Każda z gromad skupia od kilku do kilkunastu, a nieraz i kilkadziesiąt wsi i osad.

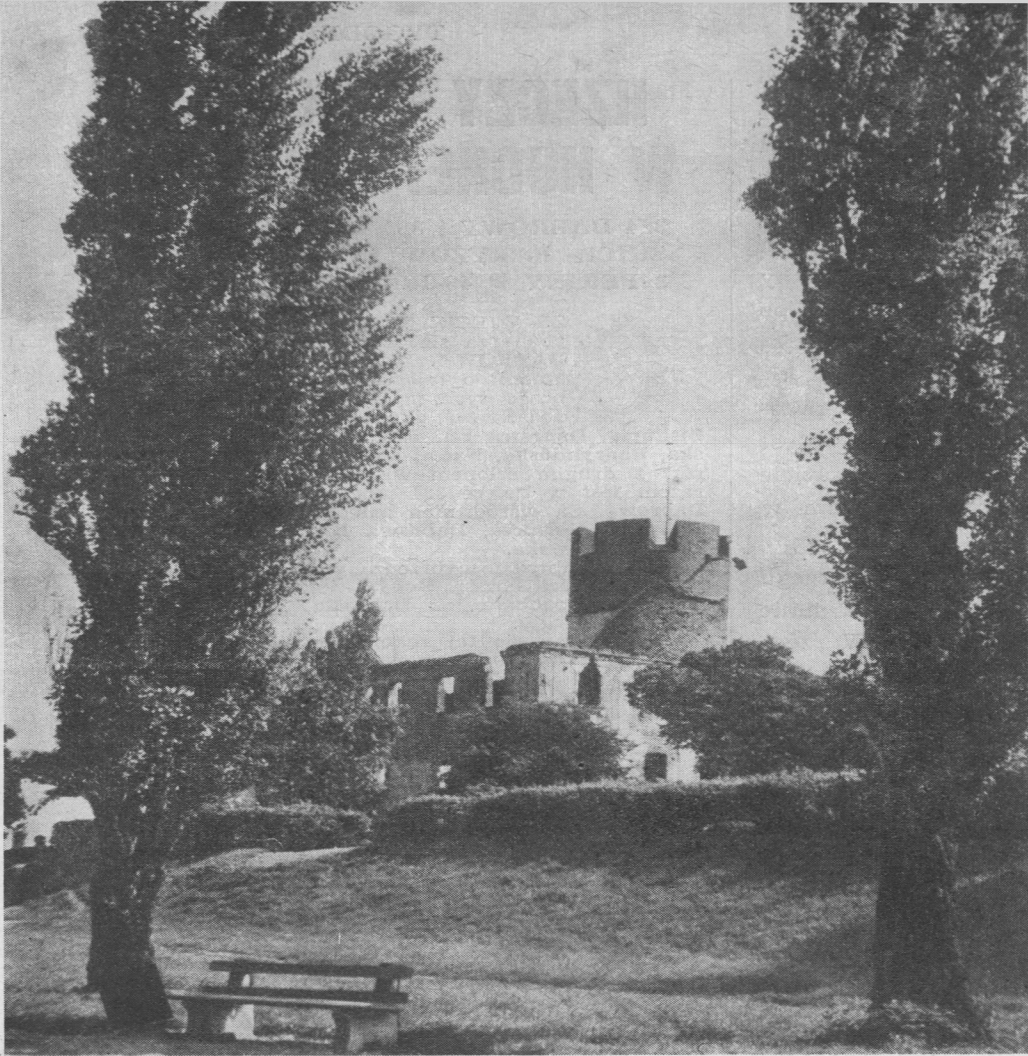
Wbrew pozorom „Spis miejscowości PRL” wcale nie jest lekturą nudną. Można się z niego dowiedzieć np., że w Polsce jest aż 11 miejscowości o nazwie PARYŻ: dwa Paryże ma — województwo bydgoskie na Pomorzu — osadę Paryż koło Dobrzyńa nad Wisłą i przysiółek Paryż w powiecie Znin; po dwa Paryże mają jeszcze województwa — kieleckie, krakowskie, opolskie i katowickie; pierwsze z nich ma dwa przysiółki o tej nazwie w powiecie Koziennice (w gromadach Sieciechów i Wólka Tyrzyńska), drugie — osadę Paryż w pow. Krapkowice i przysiółek w gromadzie Pokój koło Opola; w woj. krakowskim Paryż Górny i Paryż Dolny należą do powiatu Chrzanów; województwo katowickie ma swoje Paryże w pow. Kłobuck w gromadzie Lipie i w pow. Lubliniec koło Kochcic. Ma też swój Paryż woj. rzeszowski; jest to przysiółek w gromadzie Łęki Dolne w powiecie Dębica.

Nazwę Warszawa nosi w Polsce nie tylko stolica, ale ponadto 21 przysiółków i kolonii. Nazwa Poznań powtarza się przy jednej z wsi lubelskiej. Jest też 9 Rzymów, tyleż miejscowości Betlejem, 7 Wenecji, 4 wsie o nazwie Kijów, 3 Pekiny, 3 Jeruzolimy, 18 Ameryk, 19 wsi Korea, 16 Syberii, 10 Abisynii, 11 Sachalinów, 5 Brazylia, 3 Szwajcarii, 2 Bawarie, jedna Szwecja pod Wałczem, która to nazwa pochodzi z XVII w., kiedy w tym rejonie kwaterowały wojska Stefana Czarnieckiego, wstawione zwycięskimi walkami ze Szwedami.

Takie nazwy jak Mrzygłód, Zebrak, Zebraczka, Łapigród, Biedaczek, Spalona, Bieda itp. na pewno nie wywodzą się z bogactwa. Z działy wierzeń religijnych spotykamy 43 Piekła, a tylko 15 Rajów i zaledwie dwa Czysta. Są nazwy, których miejscowości nie miały prawdopodobnie dobrej sławy — przysiółek Głupców w pow. Paryżewie, Ponura, Pod krętym Wygnaniem, Epidemia, Nietrzeba, Szkarada, Stara Baza itp. 20 razy powtarza się przy wsiach i osadach nazwa Zazdrość, a 3 razy Zawiesz oraz 3 razy Zawiesz. W pow. Tychy na Górnym Śląsku Zazdrość sąsiaduje z Zawieszą.

Jest też grupa miejscowości, których nazwy brzmią frywolnie, względnie — jak kto woli — wstydliwie. Można do nich zaliczyć: Cipkowie w gromadzie Groń koło Nowego Targu; Różne Cipki pod Bytowem w woj. koszalińskim, Dupnica koło Mokranowa w pow. Tarnobrzeg, przysiółek Dupny w pobliżu Istebnej w Beskidzie Śląskim, Dziwy koło Zuromina w pow. warszawskim, Gównicza koło Ostrołęki, są dwie wsie o nazwie Gamratka (pow. Przemyśl i Mińsk Mazow), którą to nazwą określano dawniej dziewczęta lekkich obyczajów; Zatyłki są koło Puław, Pysk Wierzbicki w pow. Pinczów, 2 miejscowości noszą nazwę Miłosna, jest też Miłosna Nowa i Miłosna Stara, 3 wsie nazywają się Gapa, a jedna Gapowo.

Inną ciekawą grupę nazw stanowią: Rumunki, Tupady, Ulica Warszawska, Genowefa Piorunowska, Genowefa Wyszyńska, Byki — Towarzystwo (obok słynnej Kiernozi związanej z panią Walewską w pow. Łowicz), Kłopoty Stanisławy, Świnia Krzywda itd. itd. Tych kilkanaście danych nie wyczerpuje oczywiście wszystkiego co ciekawe, oryginalne czy zaskakujące w olbrzymim bogactwie polskiego nazewnictwa miejscowego. Trzeba tylko mieć czas, by z uwagą przeglądać przeszło 1300 stron olbrzymiego „Spisu miejscowości PRL”.



Tak wyglądał Głogów w 1945 roku. Hitlerowcy bronili się w starej bolesławskiej warowni aż do jej zupełnego zniszczenia. Ludność polska musiała wykazać dużo hartu, aby z ruin wznieść nowe miasto

Resztki wieży piastowskiej z XIII wieku, przebudowanej przez Zygmunta Starego, wówczas księcia tej ziemi, a później króla polskiego, stanowią dziś zabytkowy obiekt świadectwa historii tej ziemi

zali Henrykowi V „nakazanie” Bolesława. Rozgniewany władca niemiecki kazał wówczas młodocianych zakładników wraz z synem Komesa grodowego przytroczyć do machin oblężniczych i rozpocząć zdobywanie murów „ogniem i żelazem”.

Obrońcy Głogowa jednak nie poddali się, zwyciężył patriotyzm, a Henryk V pogrzał ostatecznie swą wyprawę na Psim Polu.

Bańdania naukowe w starej głogowskiej kolegiacie, prowadzone przez zespół wrocławskich naukowców pod kierunkiem doc. dr Tadeusza Kozaczewskiego, odkryły w jej podziemiach zagadkową mogiłę młodocianych. Być może są to szczątki poległych w 1109 roku na taranach oblężniczych dzieci głogowskich.

Znacznie więcej udokumentowanej już prawdy znamy o tragicznym losie innych dzieci polskich z terenu Głogowa. Z okresu ostatniej wojny. Zwożono tutaj w tym czasie z różnych stron Kraju całe rzesze dzieci i młodzieży, by po dokonaniu rasistowskiej selekcji wyodrębnić z nich istoty o cechach aryjskich. Specjalna placówka hitlerowska w Głogowie trudniła się oficjalnie sprzedażą i odstępowaniem tych dzieci rodzinom niemieckim. Wiele z nich wywieziono w ten sposób w głąb III Rzeszy i traktowano jako bezpłatną siłę roboczą, sporo wymordowano lub zgermanizowano.

Te dwa fakty historyczne z odległej i bliskiej całkiem przeszłości narodu polskiego będą podczas uroczystości 860 rocznicy obrony Głogowa szczególnie upamiętnione. Nie opodal brzegów Odry, w rejonie Starego Miasta, nastąpi wmurowanie aktu erekcyjnego pod „pomnik zwycięstwa”, którego ideowa treść zawiera elementy martyrologii i germanizacji dzieci Głogowa. Z okazji rocznicy wydana będzie specjalna plakietka, symbolizująca cierpienia i bohaterstwo dzieci polskich sprzed 860 lat i z okresu hitlerowskiej okupacji. Miano „dzieci głogowskich” otrzyma szczep harcerek w Głogowie. Na tę wielką uroczystość młodzież szkolna przygotowuje, nawiązując do owych pamiętnych wydarzeń, widowisko historyczne. Ciekawe wydawnictwa na 860 rocznicę obrony miasta przygoto-

wuje głogowskie Towarzystwo Kultury. M.in., obok kolejnego „Zeszytu Lubuskiego”, w którym podsumuje się dorobek kilku głogowskich sesji naukowych, ukáže się pozycja traktująca o zbrodniach hitlerowskich popełnionych w Głogowie i jego okolicy na dzieciach polskich. Poza tym w serii wydawniczej „Mój dom nad Odrą” zamieszczone zostaną dalsze wspomnienia głogowskich osadników.

Wiele zamierzeń planuje społeczeństwo Głogowa i powiatu w zakresie generalnego uporządkowania zniszczonej doszczętnie podczas wojny dzielnicy Starego Miasta. 860 rocznica obrony Głogowa będzie jednocześnie doskonałą okazją do zaprezentowania i konfrontacji olbrzymich przemian socjalistycznego rozwoju w życiu tego prowincjonalnego miasta na tle budowanego w pobliżu nowoczesnego kombinatu hutnictwa miedziowego.

Zygmunt TOMASZEWSKI

Dans le cadre des cérémonies liées au vingt-cinquième anniversaire de la Pologne Populaire se dérouleront à Głogów des festivités pour célébrer le 860-ème anniversaire de la victoire des armées polonaises sur les forces teutoniques. On sait qu'en 1109 l'empereur germanique Henri V organisa une expédition armée pour s'emparer des marches occidentales de la Pologne de Bolesław Krzywousty. La bataille et le siège de Głogów qui se termina par la victoire des troupes polonaises fut un des premiers exploits du patriotisme polonais qui devait au long des siècles étonner l'Europe tout entière. Après de longues années au cours desquelles la ville de Głogów se trouva sous la domination germanique, cette cité aujourd'hui florissante est de nouveau polonaise.

W XXV-lecie PRL

860 ROCZNICA OBRONY GŁOGOWA

KORONNĄ IMPREZĄ tegorocznych obchodów 25-lecia Polski Ludowej na Ziemi Lubuskiej będzie przygotowywana już z dużym pietyzmem 860 rocznica słynnej obrony piastowskiego Głogowa.

Jak wiadomo, w 1109 roku cesarz niemiecki Henryk V zorganizował wielką wyprawę na podbój zachodnich rubieży Polski Bolesława Krzywoustego. Po bezowocnym natarciu na Bytom Odrzański hordy najeźdźców przeprowiły się przez Odrę i stanęły pod murami Głogowa. Mieszczanie —

stwierdza Gall Anonim — pragnąc zyskać na czasie i umocnić nadwątły system obronny, nie zawahali się oddać w ręce cesarza swych dzieci w charakterze zakładników, powiadamiając o sytuacji Bolesława, wyczekującego nie opodal grodu nadejścia posiłków wojskowych. Król nakazał bronić miasta i uzasadnił, że „lepiej będzie i zaszczytniej, jeśli zarówno mieszczanie, jak i zakładnicy zginą od miecza za Ojczyznę, niż gdyby kupując zhańbiłny żywot za cenę poddania grodu mieli służyć obcym”.

Na butne żądanie otwarcia bram grodu mieszczanie głogowscy przeka-

Szkola Tysiąclecia w Głogowie — jedna z pierwszych zbudowanych po przystąpieniu do realizacji hasła: „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”



POLSKIE „GAWRONY” W WALCE Z SZARAŃCZĄ

LO RAZ pierwszy w dziejach Afryki — polskie „Gawrony” wystąpiły do walki z szarańczą i przynajmniej w tym jednym sezonie walka ta zakończyła się ich zwycięstwem. Oczywiście, piszę „Gawrony” w cudzysłowie, chodzi bowiem, jak łatwo się domyślić, o doskonałe polskie samoloty (górnołot z silnikiem AD 14 R), które o tyle są podobne do swych pierzastych granatowoczarnych imienników, że nadają się m. in. do tępienia szkodników. No i właśnie do tego celu zaangażowało Ministerstwo Rolnictwa ZRA polskie załogi na polskich samolotach. Kontrakt, jako wynik wygranej przez Polskę, a ogłoszonego przez Egipt przetargu, został podpisany na wiosnę ub. roku przez „Motoimport” i przewidywał walkę z żukiem bawełnianym w całej delcie Nilu.

Akcję rozpoczęto w maju. Wzięło w niej udział 25 załóg polskich na 25 samolotach, a kiedy po trzech miesiącach zakończyła się pełnym sukcesem, arabscy naukowcy wpadli na nowy pomysł: może by tak rzucić „Gawrony” przeciwko szarańczę? Wprawdzie jeszcze nikt nie próbował polować z powietrza na roje wirujących owadów (może ich być kilkanaście milionów w jednej „chmurze”) żerujących nisko nad ziemią, ale jeśli „znakomici polscy lotnicy” podejmą się tego trudnego zadania, to Ministerstwo Rolnictwa w Kairze gotowe jest rozszerzyć zawarty kontrakt. Po dłuższej konsultacji z pilotami strona polska — występująca pod firmą Przedsiębiorstwa Usług Lotniczych i „Motoimportu” — wyraziła zgodę na tę propozycję. Do operacji, której nadano kryptonim „Desert” (pustynia), wyznaczono dwa „Gawrony”, które mieli pilotować mgr inż. Jerzy Zięborak, kierownik akcji, oraz Tadeusz Ciułoski wraz z mechanikami pokładowymi Feliksem Batorskim i Zbigniewem Pękalskim.

SZTAB — W LUKSORZE

Akcję „Desert” poprzedziły długie polsko-arabskie narady. Z jednej strony — naukowcy z Instytutu Ochrony Roślin opowiadali o wszystkich dotychczasowych próbach zwalczania szarańczy przy pomocy środków naziemnych, z drugiej — nasi piloci, wprowadzani w tajniki bytowania i żerowania „dziewiętej plagii egipskiej”, wykreślali nad mapą Sahary trasy „bojowych” lotów wzdłuż Nilu i zastanawiali się nad samą techniką zupełnie nowego w dziejach Północnej Afryki przedsięwzięcia. Kair przeznaczony na ten cel duże ilości chemikaliów — DDT Lindane, zostawiając Polakom sposób rozpryskiwania tego owadobójczego środka, aby osiągnął swój skutek w stosunku do niesłychanie żywotnej i ruchliwej szarańczy. Olbrzymi obszar Sahary Arabskiej i Libijskiej podzielono na 12 sektorów, na każdym urządzono lądowisko wraz z prowizorycznymi obozami, arabski sztab rozlokował się w Luksorze i pewnego pięknego dnia w październiku ub. roku, kiedy termometr wskazywał „tylko” +40°C — oba „Gawrony” wy-

ruszyły na swój pierwszy pustynny rekonesans. Latały na wysokości 50 metrów nad bezludną skalistą pustynią, na której starożytni Egipcjanie wydobywali kiedyś złoto, na co wskazują pozostałe do dziś, lecz już od dawna nieczynne kopalnie.

Lot, jak opowiadał mi inż. Zięborak, nie był monotony: w blasku afrykańskiego słońca różnymi barwami świeciły minerały na wzgórzach, otoczonych bezkresem żółtych piaszków pustynnych. Jak zielone wysepki widniały tu i ówdzie nieliczne oazy, z których niczym maszty wystrzeliwały ku górze smukłe palmy daktylowe, symbol ratunkowej przystani dla zbłąkanego na piaszkach wędrowca.

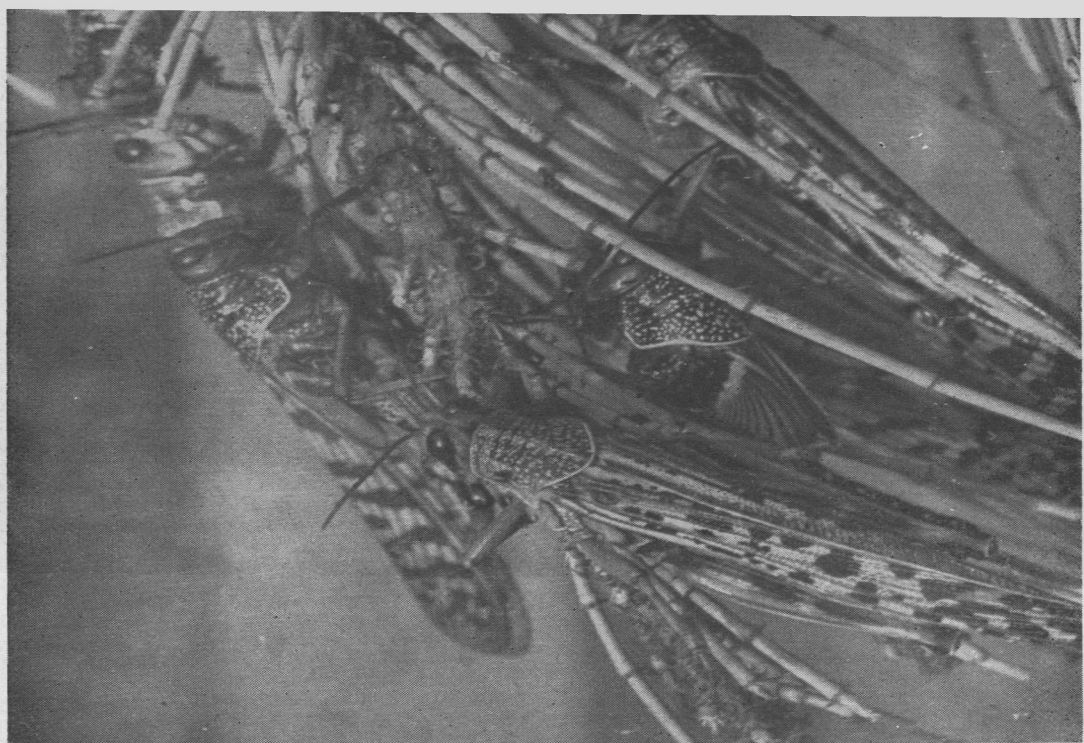
A jednak — pustynia żyła. Duże stada strusi zatrzymywały się w biegu i trwożnie zadzierając głowy do góry odprowadzały wzrokiem sylwetki nieznanymi im ptaków, czyniących tyle hałasu na spokojnym niebie; umykały zwinne gazy do czerniącego na horyzoncie buszu, nomadowie pustyni — pasterze — pędzili długie kolumny wielbłądów, słowem obraz, jakby sprzed tysięcy lat, gdyby nie biegnące przez Saharę dwie wyasfaltowane drogi i ukazujące się na nich czasami sylwetki samochodów.

W POGONI ZA SZARAŃCZĄ

Wszystko to było na pewno bardzo piękne, a nawet romantyczne, ale nasi piloci niewiele mieli czasu na to, aby wsluchiwać się w „opowieści biblijne” pustyni, musieli bowiem całą swoją uwagę i energię skoncentrować na walce z szarańczę, która okazała się wrogiem bardziej groźnym, niż przypuszczali. Polsko-egipski sztab w Luksorze musiał opracować całą strategię tej walki, i to w najdrobniejszych szczegółach. Polskie załogi dowiedziały się wkrótce, że roje szarańczy, wyruszające ze środkowej Afryki zwykle w październiku i listopadzie, atakują południowo-wschodnie rejony Egiptu, że na podobieństwo chmury przesu- wają się z szybkością 30 km na godzinę, wirując bezustannie na wysokości od 500 do 1500 metrów nad ziemią, że mogą lecieć również w nocy, kiedy jest ciepło i świeci księżyc, że są w stanie przedostać się jednym skokiem przez Morze Czerwone i że szarańcza w swych wędrowkach w ogóle prze- bywa drogę do 2000 km.

Brehm w swoim słynnym dziele „Życie zwierząt”, pisze, że roje szarańczy składają się bądź ze „skocz- ków” — młodych owadów zdolnych tylko do skoku bądź z dorosłych uskrzydłych szarańczaków, które wędrowkę odbywają powietrzem, ale w obu przypadkach rój okazuje wielką determinację, pokonuje wszelkie przeszkody, przełazi przez mury, przepływa rzeki, a gdy dopadnie jakiejś roślinności, spada na nią jak lawina zderając wszystko do czysta — nic więc dziwnego, że w oczach starożytnych szarańcza stała się plagą zesłaną według Starego Testamentu na Egipcjan przez mściwego boga Izraelitów Jah- we.

Polskie „Gawrony” w Afryce i ich ekipy



Straty, które powoduje, są ogromne: jeden owad potrafi zjeść dziennie tyle, ile sam waży, stąd też oblicza się, że średniej wielkości rój może pochłoniąć do kilkudziesięciu ton pożywienia w ciągu 1 dnia.

Polacy bardzo starannie przygotowali się do kampanii. Inżynier Zięborak i jego mechanicy zamontowali własnego pomysłu siatki ochronne na tunelach do chłodnicy oleju w silnikach, zabezpieczając je w ten sposób przed szarańczę, a jak potrzebne było takie urządzenie — przekonał się wkrótce Tadeusz Ciułoski: oto jego „Gawron” wpadł przypadkiem w taki gąszcz szarańczy, że po wylądowaniu nad brzegiem Morza Czerwonego, mechanik Pękalski sprężonym powietrzem musiał oczyścić kadłub wraz z silnikiem. Gdyby nie siatka ochronna — cały lot mógłby zakończyć się mniej szczęśliwie: przymusowym lądowaniem na Saharze.

BRATERSTWO NA PUSTYNI

Codzienny reżim pustynnego życia przewidywał 4—5 godzin lotu i walki. Oczywiście piloci musieli co pewien czas wracać na lotniska dla uzupełnienia paliwa i chemikaliów: owego DDT — Lindane, wytwarzającego śmiertelną dla szkodników mgłę. Latali na małej wysokości, wypatrując szarańczy. Na skupiska jej wskazywało ptactwo krążące nad żerującymi owadami, a wtedy trzeba było zniżać lot do 8 metrów nad ziemią i rozpryskiwać zabójczy ładunek. Kiedy wracali z „polowania”, już czekali na nich Arabowie z kolacją. Czasami była to polska zupa z turek i polskie koncentraty, a czasami pieczeń z gazeli, za którymi tubylcy uganiaли się z przydzielonymi do akcji „Landoverami”. Bywały jednak dni, kiedy burza piaszkowa lub złe warunki atmosferyczne uniemożliwiały lotniczy transport, a wtedy Arabowie dzielili się z Polakami ostatnią puszką konserw i ostatnim łykiem wody. Z wodą było zresztą najgorzej: wprawdzie na terenie lub w pobliżu lotnisk mieli na pustyni kilka studni, ale w jednej, nad Morzem Czerwonym, pochodzącej jeszcze z czasów staroegipskich, woda była tak słona, że nie nadawała się do picia.

Z pobytu pod niebem Afryki Polacy zachowali jak najlepsze wspomnienia. Wzruszające były troska i serdeczność, jakie w stosunku do nich przejawiali arabscy gospodarze: zarówno dzielący z nimi namioty naukowcy z Kairu, jak i prości chłopcy, przewodnicy i pasterze.

— Przy każdym wylocie — wspomina inż. Zięborak — musieliśmy podawać dokładną trasę, aby wiedzieli, gdzie nas szukać w razie awarii. A jeśli z jakichś przyczyn spóźnialiśmy się z powrotem, zaniepokojeni Arabowie wszczynali alarm przez radio i szukali nas po lądowiskach. Na szczęście, dzięki ofiarnej pracy obu mechaników pokładowych, którzy w najtrudniejszych warunkach afrykańskiej spiekoty utrzymywali oba „Gawrony” w stanie idealnej sprawności, nie doszło ani razu do awarii i w rejestrze przygód Polacy nie zanotowali żadnej poważniejszej, z wyjątkiem jednej o

zupełnie innym charakterze, którą przeżył Tadeusz Ciułoski lądując niedaleko wioski Kus. Pilot przybył tam, aby sprawdzić informację o pojawieniu się szarańczy na północ od Luksoru, ale nikt z załogi nie zdołał wysiąść z maszyny, gdyż od wioski biegł ku nim tłum Arabów groźnie potrząsając trzymanymi w rękach nożami i drewnianymi kijami. Okazało się, że tego właśnie dnia trzy samoloty izraelskie dokonały nalotu na spokojne egipskie wsie. Dwa straciła artyleria, ale jeden zdołał umknąć i stąd rozjuszenie mieszkańców wioski, którzy naszego bezbronnego, pocziwego „Gawrona” wzięli za izraelskiego myśliwca. Daremnie towarzysząc naszej załodze Arab tłumaczył swoim ziomkom, że mają do czynienia z przyjaciółmi, wzburzenie było tak wielkie, że Ciułoski wraz z naszym kolegą arabskim, musieli przebyć krótki zresztą czas pod ochroną w kancelarii gminnej, zanim telefony nie poszły w ruch i nie przyjechała wyższa władza. Nastąpiły gorące przeprosiny, zakończone urządzoną na cześć Polaków arabską wieszczką, na której zamiast zakazanego przez Koran alkoholu — toasty spełniano „Gabena”, tj. świetną, na sposób egipski przyrządzoną kawą.

Prawie dwa miesiące spędziły polskie załogi na Saharze, latając nad Egiptem i Sudanem. Polacy wynieśli stamtąd wrażenie bardzo sympatycznego współżycia między wszystkimi mieszkańcami pustyni w ich istic „biblijnych” surowych warunkach bytowania. Ani razu nie zauważyli jakiegokolwiek konfliktu między egipskimi czy sudańskimi pasterzami wielbłądów; gościnnosc i braterstwo — to niepisane prawa arabskiej pustyni i praw tych naruszać nie wolno.

Akcja „Desert” zakończyła się w grudniu ub. roku pełnym sukcesem „Gawronów” oraz ich załóg. Pionierska, po raz pierwszy przez Polaków zastosowana metoda zwalczania szarańczy z powietrza okazała się nader skuteczna. W buszu i nad Morzem Czerwonym zostało, jak ustalili egipcscy specjaliści z Instytutu Ochrony Roślin, 45 rójów zniszczonych owadów, powietrzna bariera nie pozwoliła im przedostać się na plantacje, dzięki czemu ogromne zasoby żywności roślinnej na terenach wzdłuż Nilu zdołano uratować. Gospodarze wysoko ocenili wkład Polaków do akcji. Dyrektor Departamentu Ochrony Roślin Mustafa Nahas złożył im specjalne podziękowanie, wyrażając pogląd, że „polska metoda” walki z szarańczę przynajmniej się zapewne na terenie międzynarodowym. Lotników żegnano długo i serdecznie, a do Przedsiębiorstwa Usług Lotniczych w Warszawie na ręce dyrektora Jana Kręziała wysłano specjalne pismo z wyrazami uznania za sprawnie przeprowadzoną operację.

W każdym razie — do jesieni 1969 „plaga egipska” na terenie Sahary została zażegnana. Ale szarańcza odradza się szybko i ma potężny „wyż demograficzny”. Czy i w tym roku nasze „Gawrony” wystartują do akcji afrykańskiej, czy też po nabytym doświadczeniu uczynią to już sami Arabowie — zobaczymy.

Leopold MARSCHAK

Wizyta biskupa francuskiego

W Polsce przebywał ostatnio ks. biskup Roger Etcheagaray, sekretarz Episkopatu Francji, pełniący jednocześnie funkcję sekretarza konferencji biskupów europejskich. W czasie swego pobytu w Polsce przeprowadził on rozmowy z przedstawicielami Episkopatu Polski. Głównym przedmiotem rozmów była sprawa kolejnego spotkania przedstawicieli episkopatów z krajów europejskich.

Walne zebranie Instytutu Zachodniego

W Poznaniu odbyło się walne zebranie członków Instytutu Zachodniego, na którym omawiano działalność tej zastępczej placówki naukowo-badawczej. Członkowie Instytutu, reprezentujący wszystkie dyscypliny nauk społecznych, przedyskutowali także plany badawcze i wydawnicze na rok 1969. W dyskusji postulowano potrzebę rozszerzenia kręgu badawczego naukowców tej placówki. Jako nowa problematyka — podkreślano — wyróżnia się ostatnio kwestia stosunków NRF z innymi państwami zachodnimi, w szczególności zaś z Francją, Anglią i USA.

Wieści spod butelki

Polskie piwo, narodowy trunek Piastów, powoli podnosi swoją jakość. Dawne narzekania na złą jakość tego trunku znacznie się zmniejszyły, a gatunki idące na eksport należą do znakomitych. Jak wiadomo, polskie piwa należą do lekkich. Rynek krajowy nie zna mocnych, ciężkich piw, jakie piją piwożę angielscy a także belgijscy. Najbardziej typowym dla polskiego gustu jest piwo z browaru w „Zywcu”. Za panowania c.k. monarchii Austro-Węgierskiej browar w „Zywcu” założył arcyksiążę Maksymilian — także Habsburg. Piwo z „Zywca” smakuje w Polsce i za granicą. Powiedzieć można, że za granicą piją go jeszcze za mało, a browar należałoby rozbudować. Zywieckie piwo — to znakomity trunek. 75% polskiego eksportu piwa o war pochodzi właśnie z tego browaru.

W trosce o smakoszy nowych trunków pracują różne instytuty i placówki badawcze. Katedra Technologii Fermentacji na Wydziale Chemii Politechniki Łódzkiej przeprowadziła np. wyczerpujące badania nad produkcją winiaku, czyli wódki koniakowej z win jabłkowych i śliwkowych. Winiak z jabłek polskich podobno wcale nie przypomina calvadosu, lecz raczej dobre koniaki. Co prawda nie jest to klasa Curvoiser'a albo choćby Martela, ale może się równać z wielu pozafrancuskim brandy tego typu.



Jedną z najpiękniejszych miejscowości Sudetów Wschodnich jest Międzygórze, a największą jego atrakcją jest Ogród Bajek. Droga doń wiedzie pięknym szlakiem górskim, którego bajkowy charakter daje przedsmak tego, co zobaczyć można w samym ogrodzie: domki Baby Jagi, kurze chatki, wiatraczki, domki krasnoludków itd. Wszystko to wykonane jest z drzewa, kamieni, kryształów górskich, gałęzi, pretów — większość wyczarowana ręką artysty ludowego Aleksandra Bobrowskiego, który opiekuje się Ogradem Bajek od kilku lat

PROSTO Z POLSKI

Wankel numer dwa — z Polski

Silnik Wankla jest już znany na świecie, a w Japonii i Niemczech Zach. istnieją pierwsze samochody napędzane silnikami o wirującym tłoku. Trudności sprawia on jednak duże, gdyż nie można było dotąd rozwiązać problemu jego smarowania i uszczelnienia. Wskutek tego następuje szybkie zużycie

silnika — znacznie szybsze, niż zwykłego czterosuwu lub dwusuwu. Polski inżynier J. Bednarek opatentował nowy silnik o rewelacyjnych zaletach. Opiera się on na dwu wirujących tłokach, których uszczelnienie następuje przez to, że stykają się dużą powierzchnią.

Wiedzą, co wyciągną z sieci

„Kaszalot” łowił ostatnio na łowiskach Północnego Atlantyku w rejonie Nowej Szkocji — codziennie 50 ton ryb; dotychczas polskie statki rybackie unikały tego rejonu z uwagi na zbyt dużą głębokość, na którą należałoby zapuszczać sieci. Głębokie zapuszczanie sieci i ryzyko fiaska połowu było tego przyczyną. „Kaszalot” natomiast — nowoczesny polski motorowy trawler rybacki, posiadająca specjalne sieci wyposażone w

sondy radiowe, które sygnalizują aktualny stan wypełnienia się sieci rybą. Taka informacja umożliwia łowienie „na pewniaka” i albo szybkie wyciągnięcie, albo zmianę miejsca połowu, głębokości, kierunku trawlowania itd. Po pierwszych doświadczeniach fachowcy rybacki orzekli, że zastosowana nowość umożliwi zwiększenie połowów bez konieczności budowy nowej floty rybackiej.

Dwanaście lat „Naszej Ojczyzny”

Pierwszego marca odbyła się skromna uroczystość wydania 150 numeru miesięcznika „Nasza Ojczyzna”. Wychodzi on od ponad 12 lat, tworząc stały pomost między Ojczyzną a emigracją rozrzuconą po całym świecie. W uroczystości wzięli udział przed-

stawiciele Towarzystwa Łączności „Polonia”, jako wydawcy pisma, przedstawiciele Agencji „Interpress”, prasa warszawska i wielu dziennikarzy. „Tygodnik Polski” dołącza się do życzeń dla redakcji pisma.

Nowe premiery w Teatrze Żydowskim

Chociaż różni propagandyści zagraniczni usiłują sugerować, że w Warszawie go zlikwidowano, w obecnym sezonie teatralnym Państwowy Teatr Żydowski wystąpił z trzema nowymi premierami w języku jidisz. Są to dzieła klasyków literatury żydowskiej pochodzące z przełomu XIX i XX wieku. Powstały one w środowisku Żydów małych miasteczek białoruskich, chcących stworzyć własną odrębność kultury. Jedną ze sztuk „Piłmienna miłość krawczyka Fastrygasa do królowej Esterki”, została wysoko oceniona przez recenzentów pism warszawskich. Jest to bowiem jedna ze sztuk (podobnie jak „Golem”), które grane były dawniej z okazji świąt żydowskich —

21-24 sierpnia festiwal w Sopocie

IX Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie odbędzie się w tym roku w dniach 21-24 sierpnia. Do sekretariatu Festiwalu, Belgii, Francji, Holandii, Szwajcarii, Chile, Jugosławii, Bułgarii, walu wpłynęły już pierwsze zgłoszenia m. in. z Meksyku, NRF, ZSRR, Szwecji, Węgier, Tunisu, Hiszpanii i Malty. Podobnie jak w ub. roku uczestnikom będą akompaniowały 3 grupy instrumentalne: męska symfoniczna, bigband i beatowa.

Gdzie jest ukryty Zamek Wiślicki?

Prowadzone od 20 lat poszukiwania archeologiczne na terenie wsiy miejskiej w Wiślicy (wop. kieleckie) mają m.in. na celu znalezienie pozostałości po gotyckim zamku, o którego istnieniu informują źródła pisane. Zamek ten prawdopodobnie był wybudowany w XV wieku i stał w ówczesnej Wiślicy do XVIII w. Na fundamenty zamku jednak jeszcze nie natrafiono, jedynie w pobliżu zachodniej krawędzi wsiy w warstwach gruzu znaleziono gotyckie cegły wykonane niestarannie, z dużą domieszką grubego tłuczni kamiennego. W wyższych warstwach znaleziono wiele materiałów pochodzących z czasów późniejszych: ceramikę, kafle i monety. Opisywany w wielu dokumentach gotycki zamek wiślicki zginął bez śladu.

W południowo-wschodniej części wsiy, w pobliżu szkoły Tysiąclecia odsłonięto fundamenty kościoła, który był prawdopodobnie wzniesiony w XVI lub na początku XVII w. Długoszą wspomina o drewnianym kościele św. Marcina w Wiślicy i dlatego archeolodzy sądzą, iż znalezione fundamenty są pozostałością kościoła murawanego z XVII w., który został zbudowany na miejscu zniszczonego, drewnianego kościoła.

Dokument z 1765 r. mówi o istnieniu trzech bram miejskich w Wiślicy: krakowskiej, buskiej i zamkowej. Jak dotąd, tylko brama zamkowa nie jest zlokalizowana. A więc wszystko, co jest związane z zamkiem, jakoś dziwnie zniknęło z terenu wsiy.

Ciekawy indult dla kobiet „Kongregacji Rytów”

Językiem migowym, czyli inaczej „mową gestów” można się posługiwać w czasie mszy wyznania rzymskokatolickiego. Dzieje się tak od 1966 r., gdy takie zezwolenie wydano w ramach ogólnej reformy liturgii. Jednak zezwolenie Watykanu nie pozwalało kobietom pełnić funkcji lektora i komentatora w czasie mszy. Ponieważ w Polsce jest brak kleryków i księży znających język migowy, trudno było odprawiać nabo-

żeństwa dla głuchoniemych. Znajdują się natomiast wiele kobiet-lektorek języka migowego. Dlatego właśnie ordynariusz diecezji katowickiej, gdzie jest szczególnie wiele głuchoniemych, zwrócił się do Watykanu z prośbą o zgodę na udział kobiet w mszy jako katechetek zakonnych lub świeckich. Wspomniana Kongregacja Rytów wydała na pięć lat indult dla tłumaczek „migowych” — z ważnością dla całej Polski.

Wypadek w kopalni

W kopalni „Kazimierz-Juliusz” nastąpiło bardzo silne tzw. tapnięcie, które spowodowało zawał jednej ze ścian węglowych na całej jej 100-metrowej długości. W zasięgu zawału znalazło się 33 górników; 29 z nich dzięki natychmiastowej, trwającej przez wiele godzin akcji, zostało uratowanych. Ośmiu górników po udzieleniu pierwszej pomocy powróciło do domów, 21 przebywa w szpitalach, w tym 5 z poważniejszymi obrażeniami. Niestety,

czterech górników nie udało się uratować. Nad rodzinami ofiar roztoczono troskliwą opiekę.

Dla amerykańskich firm

Wielka firma amerykańska „Brandon Films” zakupiła trzy projekty plakatów filmowych, wykonane przez polskich artystów. Są to plakaty zaprojektowane przez Marka Freudena, Andrzeja Krajewskiego i Bronisława Zelka.

Tygodniowa
GAWĘDA

Już po święcie • kobiety prą naprzód
mężczyźni chcą rządzić

Święto, święto, już po święcie. Mam na myśli święto kobiet, doroczny ósmomarcowy szat w całym Kraju, kiedy to, jak Polska długa i szeroka mężczyźni przystrajają swoje buzie w piękne usmiechy i szarmancko składają życzenia swoim paniom wraz z „kwiatkiem dla Ewy”, „Ludwikiem do rondla” i podobnymi szukanami. I w tym roku kobiece święto miało podobny przebieg; gazety, radio, telewizja bębniły bez przerwy o doskonałości rodu niewieściego, w zakładach pracy urządzano akademie lub co najmniej „kawki” (zastępujące dawne „herbatki”) dla pań, słowem „kochajmy się” — w sensie platonicznym — na całego.

No, tak. Ale rok ma 365 dni, a 8 marca — to tylko dzień jeden. Jak to wygląda w dni pozostałe? Czy panie naszych serc i domów — wówczas też zajmują tak uprzywilejowane miejsce?

Chyba nie całkowicie, choć trzeba stwierdzić niewątpliwie, że postęp dokonuje się z każdym rokiem. Warto tu chyba przytoczyć trochę liczb, świadczących o tym, że kobiety odgrywają coraz większą rolę w życiu Kraju. Są to liczby nowe, które sporo mówią: w ciągu ostatniego 15-lecia zwiększyła się prawie 5-krotnie liczba kobiet czynnych zawodowo, dziś 3,6 miliona kobiet stanowi 38% ogółu zatrudnionych w Kraju. Inna rzecz, że zatrudnienie nie jest równomierne w różnych dziedzinach pracy. Oczywiście, są prace z założenia „męskie”, bo po prostu kobieta nie poradzi. Niemniej jednak uważa się, i chyba słusznie, że w przemyśle w ogóle mogłoby pracować więcej kobiet niż obecnie (tylko jedna trzecia zatrudnionych — to kobiety) — nie przy wytopie stali i nie na przodku węglowym, ale na przykład w mechanice precyzyjnej, w elektronice czy elektrotechnice, gdzie nie tyle wysiłek fizyczny, co umysłowy i sprawność manualna decydują o dobrych wynikach.

Są natomiast dziedziny, w których kobiety dominują i w których odsetek zatrudnionych mężczyzn stale spada. Na przykład:

ochrona zdrowia i opieka społeczna (78,5% kobiet). Jak tak dalej pójdzie, lekarz-mężczyzna będzie unikatem! Tendencją nie tylko polską, lecz notowaną również np. w Danii, Czechosłowacji, NRF, Holandii czy Szwecji, jest feminizacja rolnictwa, wynikająca stąd, że przy ciężkich pracach na wsi maszyna coraz częściej zastępuje wysiłek mięśni ludzkich. Już dziś na polskiej wsi pracuje na 100 mężczyzn — 124 kobiety, 600 tys. kobiet samodzielnie prowadzi z dobrym skutkiem gospodarstwo rolnicze (to już cała rewolucja na wsi, powodująca ogromny wzrost szacunku dla kobiety). I będzie ich coraz więcej: 70% uczniów szkół przysposobienia rolniczego i 60% absolwentów techników i wyższych uczelni rolniczych — to młode, pełne energii dziewczęta, sposobujące się do samodzielnego życia na wsi.

Czy jednak już wszystko jest cacy-cacy? Czy rzeczywiście awans kobiet na wszystkich odcinkach życia następuje bez zahamowań? Myślę, że jeszcze tak nie jest, że „męskie zahamowania” odgrywają jeszcze istotną rolę, zwłaszcza jeśli chodzi o godzenie się na to, by kobiety objęły kierownicze stanowiska. Kobiety, które by w przemyśle zajmowały kierownicze stanowiska inżynierów naczelników czy dyrektorów — mając jednakże kwalifikacje z mężczyzną — zdarzają się rzadko. W radach narodowych w Polsce jest 26511 kobiet, ale na stanowiskach przewodniczących tych rad — absurdalnie mało. Jak widać, mężczyźni uważają, że oni potrafią lepiej rządzić.

Bo ja wiem? Nie myślcie tylko, że kobiety mnie przekupily, abym napisał dzisiejszą gawędę. Nie napisałem jej też dlatego, że się boję żony; w naszym domu i tak ona rządzi. Nie napisałem wreszcie tej gawędy na Dzień Kobiet, lecz po tym dniu, by choć w ten sposób zaakcentować, że piszę z przekonania, a nie po to, by się niewiastom przypochlebić.

PRZED WYSTĘPEM SŁAWNEGO ZESPOŁU WE FRANCJI

„Mazowsze”, le plus ancien des ensembles de chants et de danses de Pologne, qui dans quelques jours se présentera pour la sixième fois devant le public français, peut se vanter à juste titre d'être une des troupes artistiques les plus connues du monde entier. Depuis sa création, il y a bientôt vingt ans, „Mazowsze” a fait la conquête des salles de concert de notre globe. En 1951, l'ensemble qui avait pour but de chanter les beautés du folklore de la région de Varsovie, partait à la conquête du monde; depuis lors il a donné des concerts dans 32 pays de tous les continents, dans certains, comme par exemple en France, „Mazowsze” y est venu plusieurs fois avec toujours autant de succès. En tout, depuis le jour de son premier concert public qui eut lieu le novembre 1950, „Mazowsze” a donné jusqu'à la date du 31 décembre de l'année dernière 1 862 représentations (dont 864 à l'étranger) auxquelles ont pris part 6 462 780 spectateurs (dont 2 673 356 en dehors de la Pologne). Comme nous l'avons déjà dit, la France fait partie des pays privilégiés en ce qui concerne le nombre de tournées effectuées par l'ensemble polonais; en tout, depuis la première tournée qui eut lieu en 1954, „Mazowsze” a donné 77 représentations auxquelles ont assisté exactement 140 366 spectateurs.

„Mazowsze”, comme tous les ensembles de ce genre, fait appel aux talents divers de jeunes gens pour lesquels le folklore n'est pas quelque chose appartenant au passé, mais une expression bien vivante de la joie de vivre telle qu'on la conçoit dans la campagne polonaise. Cela ne veut nullement dire que l'ensemble que vous verrez d'ici quelques jours ne comprend pas de gens plus „agés” (ce qui veut dire ayant un stage assez long au sein de la troupe). Parmi ceux-ci, nous trouvons Stanisław Jopek, le fameux „furman” de l'ensemble. C'est lui qui raconte cette anecdote ayant trait à son dernier séjour en France — il devait chanter en français plusieurs couplets de sa fameuse chanson; après le numéro chaleureusement applaudi par le public, une jeune Française est venue le voir dans les coulisses pour lui exprimer son admiration. Staszek était aux anges quand tout à coup la jeune fille fit une remarque qui coupa le souffle à notre vedette, elle constata en effet qu'elle n'aurait jamais cru que le polonais ressemblait si au français. Les membres de l'ensemble aiment beaucoup se rendre en France où le public est particulièrement chaleureux. Et puis ils savent que dans la salle il y a toujours beaucoup de compatriotes pour lesquels chaque numéro est quelque chose de plus qu'une simple chanson ou une danse.



Trudno się zdecydować co jest bardziej godne podziwu, czy umiejętności wokalne mazowszaniek... czy ich uroda

Półdnia z „Mazowszem”

O zespole „Mazowsza” w prasie polskiej emigracyjnej i krajowej pisze się tak dużo i entuzjastycznie, że trudno powiedzieć jest coś nowego. Myśleliśmy, że spotkamy mazowszaniek w ich stałej siedzibie — Karolinie pod Warszawą. Tymczasem „Mazowsze” zawsze jest rozrywane. Każde polskie miasto chce gościć u siebie słynny zespół, każdy Polak stawia za punkt honoru widzieć „Mazowsze” na scenie. Dogoniłszy ich w Katowicach, Górnicy, choć mają swój „Śląsk” i popularną „Karolinę, co szła do Gogolina”, korzystają jednak z każdej okazji, aby podziwiać urok i piękno „Mazowsza”. Setkę urodziwych młodych dziewcząt i chłopców zastaliśmy w nowoczesnym hotelu „Katowice”. Przez dwa tygodnie będzie on ich domem. Przyzwyczajeni do cygańskiego trybu życia, potrafią się mazowszanie wszędzie szybko zadowozić. To jest ich „normalne” życie. Wykorzystując wolny czas przed południem, prawie wszyscy załatwiają coś w mieście: odwiedzają znajomych, robią zakupy, zwiedzają wystawy itp. W Karolinie dzień pracy zaczyna się wcześniej rano, a kończy późnym wieczorem. Podczas tournée inaczej. Tylko panie dyrektorki — Mira Zimińska-Segietyńska i Gutti Jackowska — opiekunki zespołu nie mają nigdy czasu na sprawy prywatne. Muszą wszystkiego dopilnować, o niczym nie mogą zapomnieć — perfekcja organizacji pracy to bardzo ważny składnik sukcesów zespołu.

Okolo drugiej po południu zaroilo się w hotelu. Młodzież wracała — na czwartą wyznaczona była próba, a potem koncert.

Drzwi pokoju pani wicedyrektor Jackowskiej teraz się nie zamykały. Każdy z członków zespołu miał

Roztańczone dziewczęta wyglądają jak cudownej barwy tęcza nad mazowszańskimi polami



Ciąg dalszy na str. 12-13

Półdnia z „Mazowszem”



W zbojnickim i oberku chłopcy i dziewczęta z „Mazowsza” zdaje się, że już nie tańczą, a fruwią po scenie



Przez dwie godziny koncertu scena wygląda jak kolorowy kalejdoskop

Ciąg dalszy ze str. 11

DOTYCHCZASOWE WYSTĘPY „MAZOWSZA” WE FRANCJI

Rok	Miejscowość	Ilość koncertów	Widzów
1954	Paryż	razem 18	46 200
	Lille		
	Nancy		
	Aix-les-Bains		
1957	Lens	razem 7	15 900
	Bruay-en-Artois		
	Lille		
	Roubaix		
1958	Lens	razem 2	8 000
	Epinal		
1966	Nancy	razem 28	45 196
	Amiens		
1968	Paryż	razem 22	25 070
	Cannes		
	Toulouse		
	Paryż		
	Reims		
	Amiens		
	Anzin		
	Lens		
	Caen		
	Bourges		
	Le Creuzot		
Villeurbanne			
Chambery			
Ogółem:		77 występów	140 366

WIDZOWIE NA WYSTĘPACH „MAZOWSZA” od 6.XI.1950 r. do 31.XII.1968 r.

W KRAJU	998 występów	3 789 424 widzów
ZA GRANICĄ	864 „	2 673 356 „
Razem:	1 862 „	6 462 780 widzów

Od stycznia br. data „Mazowsze”:

12 występów w Warszawie	przy udziale	33 996 widzów
6 „ w Zabrzu	„ „	12 744 „
5 „ w Katowicach	„ „	13 835 „

do niej jakąś sprawę. Młodzież darzy obie kierowniczki miłością, szacunkiem i zaufaniem. Przychodzi nie tylko z kłopotami, ale też, aby się zwierzyć, poradzić, a często choćby tylko pochwalić drobnym zakupem.

Zawieramy pierwsze znajomości z członkami „Mazowsza”. Wchodzi śliczna, zgrabna dziewczyna. To Kryśia Jusińska-Domańska — najstarszy członek zespołu. Trudno dać wiarę: czy możliwe, aby ta młodziutka dziewczyna była w „Mazowszu” od początku jego istnienia?

— Do dyrektora Sygietyńskiego przywiózł mnie pan Wiśniewski, organista z naszej wsi, Kłębowa koło Warszawy — opowiada. — Byłam wtedy małą dziewczynką. Kiedy pan Wiśniewski dowiedział się, że organizuje się zespół pieśni i tańca, korzystając z ferii świątecznych w szkole zawiózł mnie do Karolina. No i zostałam tam do dzisiaj.

Ci z Czytelników, którzy byli na koncercie, kiedy „Mazowsze” występowało w 1954 roku po raz pierwszy we Francji, pamiętają pewnie niewysoką dziewczynkę, która wzruszyła ich, kiedy czyściutkim, dziecinnyim głosem śpiewała „pod borem, pod borem Marysia stojała”... a dalej: „a kiedy już będę siwa, siwiuteń-

ka, czy będzie siwa, a właściwie jeszcze nie jest. Wyjechał pan Domański

Z „Mazowsza” na razie o t

Do „starej” popularny „Mazowsze”. Do „Mazowsza” opolskim. Swoje nie sprawiły społu. Popis właśnie „Lo

Publiczność do wielokrotnych zwrotek tej

Zapytany, w pamięci „Mazowsza”, parzenia były ożeniłem się Mariola, a w we Francji, cuskim. Był cencie przysła cza Francuz polski jest t czyła ku mo

Jedną z m francuski je ły baletowe dopiero 2,5 m ku krajach, właśnie zda łąd w zesp zapowiada k ność piosenk dów królew pt. „Plaisir

Dochodzi dzień „Maz autokarach. w Zabrzu dziesiąt kilo gają ręczne tutaj ani c uczy się w wiem, że p rozstać z w Polsce je nych kierow szansę młod zowsza”. Ba nauka język prawdziwa

— Bywan z tancerk. dzielnie por

W piękne, w Zabrzu n w domu. D po garderok cy gotowi d by głosowe śpiewaków.



Ognisty mazur nie pozwala na chwilę wytchnienia...



...troszeczkę odpocząć można w wolniejszym kujawiaku

op. Stroje, choć ciężkie, nie przeszkadzają jednak tancerzom poruszać się lekko i zwinnie

sz pamiętał, że byłam panienką..." Kry-
wie dziś już pani Krystyna, co prawda
na zamiaru być siwa, ale panienką już
zła za mąż za swego profesora muzyki
kiego.

zem" trudno się rozstać i pani Krysia
m nawet nie myśli.

gwardii" 18 członków należy też bardzo
urman" — w cywilu pan Staszek Jopek.
za" trafił aż z Brzegu w województwie
ietny głos i wrodzone zdolności tanecz-
że w krótkim czasie został solistą ze-
wą piosenką, którą śpiewa solo, jest
furmana".

na każdym koncercie zmusza Staszka
nych bisów. Toteż coraz więcej rodzi się
wesolej, skocznej piosenki.

jakie zdarzenie utkwilo mu najbardziej
podczas 12 lat przynależności do „Ma-
Staszek po namyśle odpowiada: „Zda-
twa — pierwsze, kiedy cztery lata temu
po długich konkurach z mazowszanką
rugie — kiedy w 1957 roku śpiewałem
ilka zwrotek „Furmana" w języku fran-
m wtedy bardzo stremowany. Po kon-
ła pogratulować mi pewna bardzo uro-
ca. „Nigdy nie przypuszczałam, że język
k podobny do francuskiego" — oświad-
emu ogromnemu zdumieniu."

elicznych mazowszankę znających język
st Bożena Nowak — absolwentka szko-
w Poznaniu. Bożenka jest w zespole
oku, ale była już z „Mazowszem" w kil-
w tym we Francji w zeszłym roku. I tu
egzamin ze znajomości języka i od-
nazywana jest „Francuzką". Bożenka
rdzo lubianą przez francuską publicz-
„waszą i naszą" o pokrewieństwie ro-
kich polskich i francuskich w XVIII w.
amour".

ódzina czwarta i zdyscyplinowana mło-
wsza" pośpiesznie zajmuje miejsca w
Próba i koncert odbędzie się dziś
górnym mieście oddalonym o kilka-
netrów od Katowic. Dziewczęta wycią-
obótki, chłopcy książki — nikt nie traci
wili czasu. Wielu z członków zespołu
Studium Kulturalnym. Pamiętają bo-
zydzie kiedyś czas i trzeba się będzie
Mazowszem". Domy kultury, których
t coraz więcej, czekają na kwalifikowa-
ników. Ukończenie Studium daje taką
m dziś tancerzom i śpiewakom z „Ma-
dzdo pożyteczną modą w zespole jest także
ów obcych. Na tym polu trwa tutaj
ywalizacja.

y w wielu krajach — mówi jedna
— Jest ogromną satysfakcją móc samo-
zumiewać się z naszymi wielbicielami.

ogromnej sali teatralnej Domu Kultury
łodzież po kilku minutach czuje się jak
diewczęta i chłopcy rozbiegli się szybko
ach. Krótkie przygotowania i już wszy-
p ćwiczeń stają na scenie. Najpierw pró-
nieefektywne, ale jakże niezbędne dla
Cwiczy cały zespół.



Śczęśliwe małżeństwo, popularny „Furman" z Mariolą



Ostatnie spojrzenie do lustra i biegiem na scenę

Wytworny polonez to ukłon tancerzy z „Mazowsza" w stronę romantycznej epoki tańców polskich salonów



40 LAT OD POBICIA AKTORÓW POLSKICH

Dokończenie ze str. 3

musi wiedzieć, że jest rzeczą niedopuszczalną, by zezwalać Polakom na kreć robotę na niemieckim Górnym Śląsku, zaś pracę patriotyczną prześladować i przez to budzić mylne pojęcie zagranicy o niemieckim charakterze kraju.

Czy chce się rzeczywiście ułatwić polskie zamiary zdobywcze? Co za głupota!

My narodowi socjaliści zakładamy najostrzejszy protest przeciwko polityce charakterystycznej się brakiem dumy narodowej, drobno-mieszcząskim brakiem kręgosłupa i politycznym kupczem.

Zamierzamy chronić nasz honor niemiecki i uczynić naród niemiecki tak silnym, aby i naszym braciom po drugiej stronie chwilowej granicy rzeczywiście pomóc. Dlatego wzywamy Cię, niemiecki rodaku, do wstąpienia w nasze szeregi, by stać się bojownikiem o lepsze Niemcy.

Zostań narodowym socjalistą!

Na ulotce widniała notatka: „Verantwortlich: M. Wieschalla-Oppeln”.

Urządник bankowy Max Wieschalla pełnił funkcję kierownika grupy miejscowej, czyli Ortsgruppenleitera partii hitlerowskiej w Opolu. Posłuszni wezwaniu swego „leitiera”, bojownicy przywdziali w dniu występu teatru brunatne mundury i stanęli do szeregu, aby „walczyć o lepsze Niemcy”.

Podczas gdy w wypełnionej do ostatniego miejsca sali, przybyła w szczególności z okolicznych wiosek ludność polska raz po raz przerywała entuzjastycznymi brawami występy artystów, tłum przed wejściem do ratusza przybierał na wrogość. Przebiegle rozstawieni prowokatorzy podsycaли napiętą atmosferę. Ktoś zaintonował Deutschlandlied, ktoś inny „Oberschlesien mein Heimatland!...” Zgrają darta się aż bębny w uszach pękały.

A potem, po przedstawieniu — zaczęło się. Występ teatru przekształcono w pogrom artystów polskich. Na wychodzących z ratusza aktorów zwały się rozfanatyzowane bandy uzbrojone w laski, kije i pałki gumowe. Wydzierano napaśniętym instrumenty, torby, kwiaty. Zdzierano z nich odzież, łono opluwano, bito, zrzucano i spychano ze

schodów w tunelu dworcowym, powalonych na ziemię kopano, tratowano nogami. Policja celowo opóźniła swą interwencję i tylko nielicznym udało się bez szwanku przedostać na peron. W konsekwencji po powrocie do Katowic 50 członków zespołu musiało się udać pod opiekę lekarzy. Wielu z nich doznało poważnych obrażeń zewnętrznych i wewnętrznych, a śpiewaczka Ada Pichłowa i muzyk Wacław Hohermann zostali kalekami na całe życie.

Wypadki opolskie głęboko wstrząsnęły społeczeństwem zarówno w Polsce, jak i za granicą. Pod presją opinii publicznej 20 sprawców napadu, w większości należących do partii narodowo-socjalistycznej stanęło przed sądem w Opolu. Rozprawa przekształciła się jednak w farsę. Odpowiedni klimat przygotowały przede wszystkim koła NSDAP i ich prasa, starając się przedstawić oskarżonych jako ofiary przekonanych politycznych. Centralny organ partii hitlerowskiej „Völkischer Beobachter” już w numerze 104 z dnia 5—6 maja 1929 pisał dużymi czcionkami: „Narodowi socjaliści Opolu za niemieckość. Marksisti oddali niemiecki teatr Polakom do użytku”, zaś „Hallesche Zeitung” (nr. 238 9.10.) stwierdza: „Nie polscy demonstrowanci ponoszą winę za te wydarzenia, lecz władze pruskie, ponieważ w „zasłepieniu partytowanym” pozwoliły na spektakl polski w Opolu”. Główny obrońca oskarżonych, którym był nie byle kto, bo sam osobisty doradca prawny Hitlera, późniejszy wielkorządca tzw. Generalnej Guberni dr Hans Frank, określił na rozprawie masakrę aktorów jako „działanie z pobudek patriotycznych”. Nic dziwnego więc, że w tej atmosferze wyroki były bardzo łagodne: paromiesięczne kary więzienia dla siedmiu oskarżonych winnych „zakłócenia spokoju publicznego”.

Przebieg rozprawy opolskiej był najwymowniejszym dowodem obłudnej, dwulicowej polityki ówczesnych władz niemieckich wobec ludności polskiej na Opolszczyźnie. A całość sprawy nabiera szczególnie skandalicznego posmaku, gdy się zważy, że wspomniany nadburmistrz Opolu, dr Ernest Berger, był z ramienia rządu niemieckiego jednym z autorów przepisów Konwencji Genezewskiej, mającej zabezpieczyć mniejszościom narodowym na byłym plebiscytowym obszarze Górnego Śląska prawo do „swobodnego życia, pracy i rozwoju kulturalno-narodowego”.

Ryszard HAJDUK

C'est la vie

RADA FAMILIJNA

Z ŻYCIA NASZYCH MILUSIŃSKICH

28-letni Władysław R. z Siemianowic wstąpił do mieszkania swej narzeczonej, by zabrać ją do Urzędu Stanu Cywilnego celem zawarcia ślubu. Zamiast aktualnej narzeczonej zastał w jej mieszkaniu trzy byłe narzeczone i czworo własnych nieślubnych dzieci, które na tę uroczystość przyjechały aż spod Lublina. Ślub z siemianowiczanką spalił na panewce.

Przez 11 ostatnich lat Józef K. z Chorzowa zbudował z zapalek dwumetrowy model krakowskiego Wawelu. Ostatnio, kiedy model w zasadzie był już gotowy, najmłodszy synek majsterkowicza — bawiąc się w wojnę — zbombardował model pomarańczami. Pan Józef tak przejął się stratą, iż dostał silnego rozstroju nerwowego.

Na sali gasną światła, gong, i już w bajecznie kolorowym korowodzie na scenie pojawia się „Mazowsze”, a wzruszeni widzowie słuchają starej pieśni „Piękna nasza Polska cała”. Piękna jest nasza Polska, piękne są melodie i tańce ludowe, których nigdy nie można zapomnieć, jeśli choć raz oglądało się „Mazowsze”.

Przerwa między próbą a koncertem trwa zaledwie pół godziny. Trzeba w tym czasie zdążyć się ucharakteryzować, przebrać do pierwszych numerów programu. Później w czasie koncertu na te same czynności tancerze będą mieli zaledwie pięć minut czasu, a nawet i mniej. Jest to nie lada umiejętność, którą muszą opanować młodzi artyści. Tempo koncertu jest bowiem zarówno szybkie, jak i publiczność, nie mają chwili oddechu przez 2,5 godziny. Na sali gasną światła, gong, i już w bajecznie kolorowym korowodzie na scenie pojawia się „Mazowsze”, a wzruszeni widzowie słuchają starej pieśni „Piękna nasza Polska cała”. Piękna jest nasza Polska, piękne są melodie i tańce ludowe, których nigdy nie można zapomnieć, jeśli choć raz oglądało się „Mazowsze”.

Przerwa między próbą a koncertem trwa zaledwie pół godziny. Trzeba w tym czasie zdążyć się ucharakteryzować, przebrać do pierwszych numerów programu. Później w czasie koncertu na te same czynności tancerze będą mieli zaledwie pięć minut czasu, a nawet i mniej. Jest to nie lada umiejętność, którą muszą opanować młodzi artyści. Tempo koncertu jest bowiem zarówno szybkie, jak i publiczność, nie mają chwili oddechu przez 2,5 godziny. Na sali gasną światła, gong, i już w bajecznie kolorowym korowodzie na scenie pojawia się „Mazowsze”, a wzruszeni widzowie słuchają starej pieśni „Piękna nasza Polska cała”. Piękna jest nasza Polska, piękne są melodie i tańce ludowe, których nigdy nie można zapomnieć, jeśli choć raz oglądało się „Mazowsze”.

Przerwa między próbą a koncertem trwa zaledwie pół godziny. Trzeba w tym czasie zdążyć się ucharakteryzować, przebrać do pierwszych numerów programu. Później w czasie koncertu na te same czynności tancerze będą mieli zaledwie pięć minut czasu, a nawet i mniej. Jest to nie lada umiejętność, którą muszą opanować młodzi artyści. Tempo koncertu jest bowiem zarówno szybkie, jak i publiczność, nie mają chwili oddechu przez 2,5 godziny. Na sali gasną światła, gong, i już w bajecznie kolorowym korowodzie na scenie pojawia się „Mazowsze”, a wzruszeni widzowie słuchają starej pieśni „Piękna nasza Polska cała”. Piękna jest nasza Polska, piękne są melodie i tańce ludowe, których nigdy nie można zapomnieć, jeśli choć raz oglądało się „Mazowsze”.

Krystyna MAŃKOWSKA

Na tropach Polaków w świecie

„Taku» ryknął Skandynawom na pożegnanie i ruszył wzdłuż zachodniego brzegu Mitkof Island. Wkrótce po opuszczeniu enklawy norweskiej dopłynęliśmy do sąsiadującej z nią... Polski.

Kiedy „Taku” wpłynął na wody, gdzie brała swój początek cieśnina Sumner, przed dziobem mieliśmy Wyspę Zaremby, z prawej burty niewielką wysepkę Wojewódzkiego, u wylotu zaś tej cieśniny majaczyła w dali Góra Krzyżanowskiego na Wyspie Kościuszki leżącej na skraju Archipelagu. Jej brzegi obmywa ocean...

Cztery polskie nazwiska na przestrzeni kilkudziesięciu mil! Na Boga, gdzie my jesteśmy?! Czy to aby na pewno Alaska?... Znaczyli jednak coś i Polacy w eksploracji świata”.

Tak pisze w jednym z rozdziałów pasjonującej książki podróżniczej i przygodowo-poznawczej Janusz Wolniewicz. Nazwisko jego niejednokrotnie już pojawiało się na szpaltach naszego pisma. Drukowaliśmy bowiem jego reportaże z globtroterskich eskapad po pięciu kontynentach, w których autor szczególną uwagę zwracał na spotkania z Polakami. Ma już ich w swoich pasjonujących przeżyciach wiele. Jednak znajdywanie „poloników” na Alasce czy w Kolumbii Brytyjskiej należy zapewne do ciekawszych.

Jak i czym żyją tam nasi dawni Rodacy? Jaką rolę odegrali w historii czterdziestego dziewiątego stulecia? W jakim stopniu przyczynili się i przyczyniają do zagospodarowania tych egzotycznych, zamieszkałych przez Indian, Eskimosów, Chińczyków terenów?

„O Polakach na Alasce szerzej pisali swego czasu Pertek („Polacy na morskich szlakach”) i Machowski („Alaska”). Jest ich cała plejada w historii rosyjskiej Alaski już od pierwszych lat XIX wieku. Żołnierze, zesłańcy, żeglarze, badacze — czytamy w książce Janusza Wolniewicza.

Na Alaskę docierali również Polacy-marynarze zatrudnieni w służbie Kompanii Rosyjsko-Amerykańskiej. Wśród nich w roku 1817 na pokładzie statku „Suworow” przybył z Kronstadt do Sitki, a więc po rejsie przez trzy oceany, porucznik marynarki Szymon Janowski, który pełnił funkcje zastępcy kapitana. Janowski został mianowany gubernatorem Alaski... W rok później Janowski wraz z innym Polakiem Korsekowskim zorganizował wyprawę w głąb Alaski. Korsakowski od 1821 roku został kolejnym zarządcą Alaski z ramienia cara.

Wybitną postać rosyjskiej Ameryki był także Dionizy Zaremba, kapitan marynarki w służbie rosyjskiej. Przewodził on badania na Alasce, a także pływał wzdłuż wybrzeży kontynentu, niejednokrotnie wizytując Fort Ross... Stefan Wojewódzki również był kapitanem marynarki, który w latach 1854—1859 — zarządzał Kompanią Rosyjsko-Amerykańską... Wybitne zasługi obu tych Polaków uczelili rosyjscy koleździ nadając ich nazwiska wyspom w Archipelagu Aleksandra”.

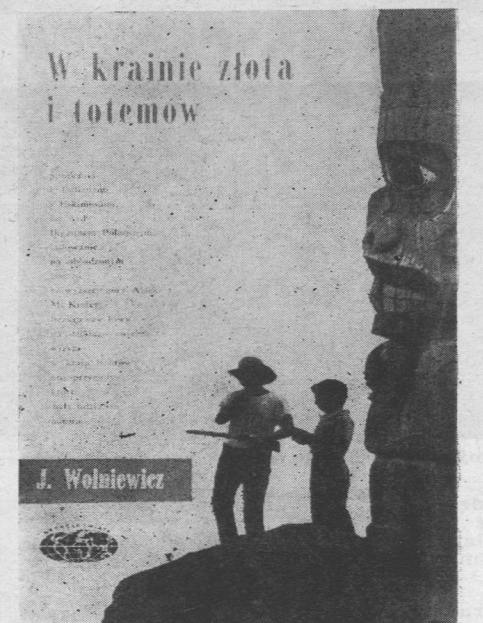
To tylko fragment z dziejów Polaków na alaskańskiej ziemi zawarty w książce Wolniewicza. Niemałą uwagę w swym zbiorze reportaży poświęca on także polskiemu osadnictwu lat trzydziestych i czterdziestych naszego stulecia.

W swoich ciekawych i pełnych przygód peregrinacjach przez krainę złotą i totemów młody dziennikarz spotyka całe rodziny Polaków: Bogielów, Orzechowskich, Wilków, Kosińskich i wielu innych. Na każdym kroku polscy „tubylycy” okazują krajanom słowiańską gościnność, służą radą i konkretną pomocą. Relacjonują swoje dzieje, wspominają dawne czasy w Kraju, wyrażają tęsknotę i radość ze spotkań współrodaków. Pokazują pamiątki ze starego Kraju. Niejeden z napotkanych przez Wolniewicza Polaków ma niebagatelny udział w różnych dziedzinach życia na Alasce, a także w innych stanach. Choćby dr Szczawiński z Kolumbii Brytyjskiej, który jest tam znanym i cenionym botanikiem. Albo natknęliśmy się na zespół gmachów uniwersyteckich w Vancouver? Jakże mi-

Książka J. Wolniewicza o Alasce

ło dowiedzieć się, że współtwórcą architektonicznym tej wspaniałej i nowoczesnej budowli był inż. Babicki, absolwent powojenny Politechniki Warszawskiej. „Wielbiony przez Kandydyzyków Stanisław Gzowski znalazł kontynuatorów polskiego wkładu w życie Kanady” — pisze Wolniewicz.

„W krainie złota i totemów” to książka niezwykle pożyteczna, ciekawa, refleksyjna. Z iście słowiańskim



gestem żongluje autor rzetelnymi informacjami o Alasce, czyli „skrzynce lodu, którą przed stu laty usiłowano rozbić głową amerykańskiego ministra za to, że ją od cara kupił”. Wiedza z zakresu geografii i historii, a także osobliwy komentarz Wolniewicza, pełen poczucia humoru, optymistycznego widzenia wszelkich zjawisk współczesnego świata sprawiają, że czyta się tę książkę jednym tchem. Nic dziwnego, Wolniewicz przecież należy do grona najaktywniejszych dziennikarzy-globtroterów młodej generacji w Polsce. W ciągu 10 lat zwiedził pięć kontynentów. Wiele jego „sokole oko” dostrzegło, a sprawne pióro napisało. Ze swych eskapad zgromadził niemały kapitał, który zawarł w pięciu opublikowanych w Kraju zbiorach reportaży. Nieobce mu są wojaże na końskim grzbiecie i łodzi podwodnej, podróże psim zaprzęgiem i najnowocześniejszymi Caravellami, transatlantykami i prymitywnymi indiańskimi czółnami.

„W krainie złota i totemów” jest bez wątpienia najdojrzalszym plonem globtroterskich eskapad i dziennikarskich doznań. Wśród czytelników polskich cieszy się dużym powodzeniem także dlatego, że w lekkiej formie narracyjnej przekazuje niemałą wiedzę o krajach i ludziach raczej nie znanych z codziennych lektur. W książce Wolniewicza jest też coś z klimatu powieści Władysława Umińskiego, którego „Znojni chleb” drukujemy obecnie w „Tygodniku”. Obok różnic form literackich, a więc i wątków — łączy tych pisarzy wspólna troska o przekazanie czytelnikowi jak najlepszych wiadomości, adresowanych przede wszystkim do młodzieży. Wolniewicz całą zdobytą wiedzę sam zgłębił, sam wiele widział, obserwował, przeżywał. I ta autopsja, podana w gładkiej literacko formie, przemawia do dzisiejszego czytelnika ze szczególną siłą wyrazu. Rozbudza wyobraźnię, zaraża bakcylem globtroterskim, dziennikarskim, a także zwraca uwagę na umiejętności poszukiwawcze i współżycia z ludźmi. Uczy też nawiązywania kontaktów z rodakami innych krajów i kontynentów.

Krystyna KOZŁOWSKA

*) Janusz Wolniewicz: W KRAINIE ZŁOTA I TOTEMÓW. Wydawnictwo „Iskry”, w serii „Dookoła świata”. Warszawa, 1969 r., liczne fotografie.

MAZOWSZE

Dokończenie ze str. 13

W „Mazowszu” nie ma podziału na tancerzy i śpiewaków. Każdy członek zespołu musi posiadać obie te umiejętności. Również w próbie baletu bierze udział cały zespół. Dzięki tym zasadom może „Mazowsze” demonstrować tak piękny i wszechstronny program, dzięki takiej pracy i talentom zalicza się do najlepszych zespołów pieśni i tańca na świecie.

Przerwa między próbą a koncertem trwa zaledwie pół godziny. Trzeba w tym czasie zdążyć się ucharakteryzować, przebrać do pierwszych nume-

TROIS PHOTOGRAPHIES...



La première de ces trois photographies, celle qui représente un homme dans la force de l'âge déambulant avec une pancarte annonçant qu'il était prêt à accepter n'importe quel travail, date d'au moins trente-cinq ans. Elle est connue de tous les élèves et étudiants de Pologne puisqu'on la retrouve dans tous les manuels d'histoire contemporaine. Elle illustre d'une manière particulièrement suggestive la situation des travailleurs polonais d'avant-guerre pour lesquels le chômage chronique était le plus grand des maux. Deux reporters varsoviens ont effectué une enquête pour retrouver la personne reproduite sur la photo. Il s'est avéré qu'il s'agissait de M. Stanisław Karpiński, ouvrier maçon, père d'une famille nombreuse. La photo a été prise à Łódź, au moment où la grande crise économique des années trente tirait à sa fin. Aujourd'hui, M. Karpiński aurait un peu plus de 70 ans. Aurait, car nul ne sait ce qu'il est devenu — il a disparu sans laisser aucune trace au cours de l'occupation hitlérienne; ses enfants pensent qu'il a dû être victime soit d'une exécution publique, soit d'un camp de la mort nazi.

La seconde photo représente M. Stanisław Karpiński — junior, fils du précédent, maçon lui-aussi. Elle a été prise à Łódź, rue Piotrkowska, à peu près au même endroit où se promenait son père avec la fameuse pancarte sur la poitrine. M. Karpiński-junior se souvient parfaitement des conditions dans lesquelles la photo aujourd'hui devenue document historique a été faite. Il avait à l'époque une douzaine d'années. Les jours sans travail étaient des journées tristes, car elles étaient sans pain. Cela ne pouvait plus durer. La famille Karpiński se décida de partir pour Varsovie espérant trouver là du travail. La capitale s'avéra aussi désespérante — toute la famille passait les nuits dans les parcs (heureusement que cela se passait en été), le jour le père cherchait du travail de la même manière qu'à Łódź. Et de même qu'à Łódź, les résultats furent nuls. La famille retourna d'où elle était partie, au moins là, elle avait un toit. Puis la situation s'améliora et de temps en temps, "l'homme à la pancarte" trouvait quelque emploi temporaire. Une des raisons pour laquelle il fut presque immédiatement arrêté par les Allemands



quand ceux-ci envahirent la Pologne était qu'il appartenait au parti communiste.

M. Karpiński-junior, lui, fut déporté par les Allemands et travailla pendant toute la guerre chez un riche hobereau. Là il fit la connaissance de celle qui, la guerre finie, devint sa femme; elle aussi était déportée. Ils ont aujourd'hui deux enfants — un garçon et une fille. Le

fils est marin sur le „Batory”, la fille — que nous voyons sur la troisième photographie accompagnée de ses parents et au bras de son fiancé, étudiant de l'Université de Łódź — travaille dans une entreprise de la ville et économise son salaire pour monter son ménage. Pour elle, la photo représentant son grand-père n'est plus que de l'histoire ancienne.



JURISTES RESISTANTS A VARSOVIE



Sur l'initiative de la Fédération Internationale des Résistants s'est tenu à Varsovie une conférence des juristes, anciens membres de la résistance en Europe, qui se sont penchés sur la question de la non-prescription des crimes de guerre hitlériens. Sur notre photo, nous reconnaissons, de gauche à

droite, le professeur Alfons Klafkowsky, expert dans le domaine du droit international, le secrétaire général de la Fédération Internationale des Résistants, M. Jean Toujas (France) et le vice-président de la FIR et vice-président de l'Union des Combattants pour la Liberté et la Démocratie, M. Włodzimierz Lechowicz.

TOUT SUR LA FEMME

A l'occasion de la Fête des Femmes, célébrée traditionnellement depuis 25 ans en Pologne, l'Office central des statistiques a publié quelques informations sur la femme en Pologne. C'est ainsi que nous apprenons que la femme est ici majoritaire — avec 16 672 000 personnes, elle représente plus de 51 pour cent de la population polonaise. Pour chaque cent représentant de sexe fort, il y a en

Pologne 106 femmes. Les deux villes les plus féminisées sont Varsovie et Łódź avec 116 femmes pour 100 hommes. Mais les nouvelles générations sont déjà plus masculines — seulement 48,2 pour cent des élèves des écoles primaires sont des filles. Dans les lycées, ce sont de nouveau les filles qui sont nettement majoritaires, elles

représentent 71 pour cent des élèves. Cependant, les jeunes filles ne représentent que de 40 pour cent des étudiants des écoles supérieures. Parmi les écoles les plus féminisées, il y a les académies de médecine et les écoles normales. Pour rester dans le domaine de l'enseignement, l'office des statistiques indique qu'il y a en Pologne 556 femmes professeurs.

Les femmes représentent plus de 38 pour cent de tous les travailleurs en Pologne. Elles sont les plus nombreuses dans les services de santé, l'assistance sociale et l'enseignement primaire.

LE VRAI MAZUREK

Les fêtes de Pâques ne sont plus qu'une question de jours. Nous présentons à cette occasion à nos lecteurs, et plus exactement à nos lectrices, une recette du vrai „mazurek aux dattes”.

Battre en neige six blancs d'oeufs en ajoutant peu à peu un demi kilo de sucre en poudre. La neige doit être ferme à un tel point que l'on puisse la couper au couteau. Triturer cette neige dans une terrine pendant une demi-heure ou dans un mixer de cuisine pendant cinq minutes. Ajouter ensuite avec précaution 250 grammes d'amandes épluchées de leur peau et hachées menu, 250 grammes de dattes coupées en fines lamelles et 250 grammes de chocolat râpé.

Disposer au fond du moule une feuille d'oublie (rappelant l'hostie blanche), verser la pâte jusqu'à la hauteur d'un doigt, cuire au four à une température modérée de

sorte que la pâte sèche plutôt qu'elle ne cuise.

Sortir du four, faire refroidir, égaliser les bords avec un couteau bien aiguisé, recouvrir le „mazurek” de sucre glacé auquel on a ajouté quelques gouttes de



citron ou d'extrait aromatisé d'ananas.

Le „mazurek” est alors prêt. On peut le servir avec le café ou le thé. Suivant le goût ou la fantaisie de la cuisinière, le „mazurek” peut être décoré de fruits confits, d'amandes ou de noix.

EN BREF DE POLOGNE • EN BREF DE POLOGNE

● Un accord vient d'être signé entre la Radiodiffusion-Télévision Polonaise et l'Office de la Radiodiffusion et Télévision Française. Cet accord, qui proroge celui signé en 1964, porte sur de échanges réciproques de programmes radiophoniques et de films pour la télévision ainsi que sur une collaboration et une coopération des spécialistes des deux pays. On procédera également à un échange de stagiaires. L'accord a été signé, du côté polonais par le président de la RTP Włodzimierz Sokorski, pour la France par M. J. J. de Bresson qui a ensuite été reçu par le vice-ministre polonais des affaires étrangères Adam Kruczkowski.

● Le professeur Antoni Kiliński a été nommé recteur de l'École Polytechnique de la capitale polonaise.

● La numération des chaussures va changer d'ici peu en

Pologne. Faisant suite à une décision qui a été prise en commun par tous les pays membres du Comecon, la numération des chaussures sera unifiée pour tous les pays de l'Europe de l'Est et sera basée sur la longueur du pied indiquée en centimètres. Ainsi, si votre pied a par exemple 25 centimètres de long, vous chausserez du 25. C'est simple et cela facilitera certainement les achats.

● Suivant la presse catholique polonaise, le prochain synode des évêques européens aura lieu le 11 octobre de l'année en cours. Parmi les villes prévues pour cette importante conférence, on cite entre autres la cité polonaise de Wrocław, capitale de la Basse-Silésie.

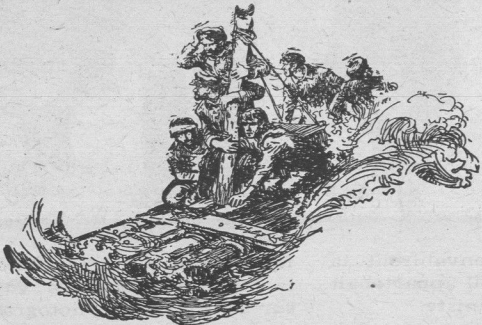
● La ville de Calais a organisé sous le patronage de son Maire, M. Vendroux et

de l'Ambassadeur de Pologne en France, M. Jan Druto des „journées polonaises” qui se sont terminées par un grand succès. Deux expositions consacrées à l'art polonais et au tourisme ont été présentées à l'hôtel de ville.

● A l'occasion du 25-ème anniversaire de la naissance de la Pologne Populaire, on prévoit la venue en Pologne d'un grand nombre de Polonais vivant à l'étranger et ayant conservé des liens étroits avec leur patrie d'origine. C'est ainsi que l'association „Polonia” organisera un festival d'art folklorique polonais auquel participeront des ensembles venus du monde entier. D'autre part se tiendra à Varsovie une conférence scientifique rassemblant des savants venus de tous les horizons et qui auront ceci de commun qu'ils seront tous d'origine polonaise.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Bohater opowieści o tułaczach losach emigranckich sprzed I wojny światowej, Sobiesław MROCKI, syn poznańskiego stolarza, znalazł się w Rio de Janeiro. Gdy opuszczał Kraj po ucieczce z przymusowej służby wojskowej w zaborze pruskim — udał się do Hamburga, skąd małym statkiem „Delfin” dopłynął do Baltimore w Marylandzie. Niestety „Delfin” nie wytrzymał burzliwej nawałnicy morskiej i zatonał. Mrocki wraz z innymi członkami załogi znalazł ratunek na tratwie. Wyczerpany do ostateczności, wyratowany został dopiero po kilku dniach przez załogę statku płynącego do Brazylii.

W Rio de Janeiro Sobiesław zdecydował się podpisać roczny kontrakt o pracę na plantacjach kawy w Coribie. Wziął niewielką walizkę i po dokonaniu podstawowych zakupów wsiadł do pociągu wiozącego go w nieznane. W wagonie poznał młodego współrodaka — kaliszzanina Witolda Grzymałę, z którym nawiązał przyjaźń.

— Ano, powiadali, że w Brazylii ziemię i pieniądze na zagospodarowanie darmo rozdają, więc pojechałem.

— I nie dali?

Witold machnął ręką.

— Dużo by o tym gadać — odparł niechętnie. — Pieniądze rozlały się, trza było do byle czego się wziać; no i zgodziłem się tak jak pan na te plantacje. Zarobi się trochę, to i grunt wezmę na spłatę.

Mrocki słuchał tego krótkiego opowiadania o losie tak bliźniaczo podobnym do jego własnego; otwarta fizjonomia Grzymały zrobiła na nim przyjemne wrażenie. Gdyby nawet Witold wyglądał na bandytę, jeszcze by go nasz tułacz powitał jak brata rozdzonego.

Rzucili się sobie w objęcia i ucałowali serdecznie, z dubeltówki.

Nowi przyjaciele siedli razem w kącie i, dając upust potrzebom pałacej, upajali się wzajemnie dźwiękami mowy ojczystej.

Grzymała opowiadał prostymi słowami swoją również prostą historię, potem słuchał z niekłamanym podziwem przygód Mrockiego w wojsku i podróży morskiej. Nasz młodzieniec czuł, że mocno zaimponował ucieczką z wojska swemu towarzyszowi.

Nie upłynęła godzina, a pomiędzy Grzymałą i Mrockim zadziergano się węzeł żywej sympatii, która rychło zmienić się miała w gorącą przyjaźń.

Sobiesław rad był niezmiernie. Nie czuł się już tak osamotniony i rzucony na pastwę obcych wyzyskiwaczy.

— Siadźmy razem! — zaproponował.

— Ano, to pan niech się tu do mojego kąta przeniesie z rzeczami — odparł Witold.

Ulokowali się koło siebie i gwarzyli o dalekiej ojczyźnie.

Była już głęboka noc, kiedy Pedro kazał robotnikom przygotować się do opuszczenia wagonu.

Wysiedli wszyscy gdzieś na małej stacji stojącej w okolicy odludnej, oprócz bowiem paru nędznych budynków stacyjnych nie było widać w pobliżu żadnych innych.

— Nareszcie znajdujemy się na miejscu! — zawołał radośnie Grzymała. — Ale bo też kawał drogi kazali nam jechać!

Sobiesław potrząsnął głową.

— Coś mi się widzi, że jeszcze nie dotarliśmy do owych plantacji — rzekł.

Słowa jego sprawdziły się. Mulat kazał w pobliżu stacji kolejowej rozbić obozowisko

i oświadczył, że dopiero rano wyruszą w drogę.

Sobiesław daremnie jednak usiłował dowiedzieć się, jak jeszcze daleko do plantacji; nie rozumiał, co do niego mówiono, i odwrotnie — inni nie pojmowali jego mowy. W tym przykrym położeniu Mrocki zabrał się do przepatrzenia słownika podręcznego, który zabrał ze sobą z Rio. Przy świetle ogniska zaczęła naukę razem z Grzymałą.

— Słuchaj — mówił do swego towarzysza. — „Bardzo” po portugalsku jest *muito*; „baran” — *carneiro*; „bawełna” — *algodão*; „będa” — *serei*; „będa” — *serão*; „blisko” — *perto*; „brać” — *tomar*. Trudny język, nie a nie podobny ani do polskiego, ani do niemieckiego.

— Ani roche! — potwierdził markotnie Grzymała. — Daj go katu. No, ale czytaj dalej, będziemy się co dzień uczyli po dzieśnięć wyrazów, to w końcu zrozumiemy, co do nas gadają!

— „Dać” — *dar*; „brat” — *irmão*; „Brazylijczyk” — *Brasileiro*; „butelka” — *botelia* się wymawia, ale pisze się *botelha!*

— Nareszcie choć jedno słowo, co je łatwo zapamiętać! — zawołał radośnie chłopak. — A może więcej takich wynajdziesz w tej książeczce?

Mrocki szukał i istotnie znalazł.

— „Czekolada” — *chocolate*; „gardło” — *garganta*. Początek chociażby podobny. „List” — *carta*. I to podobne cokolwiek! „Lampa” — *lampada*. Dobrze i to! „Polak” — *Polaco*.

Lekcja ta trwała, dopóki wszyscy nie pokładli się spać z węzełkami pod głową na trawie, którą przyprószone liśćmi narwanymi z drzew sąsiednich.

Ta pierwsza noc spędzona w głębi Brazylii, na gołej ziemi, dała się porządnie we znaki naszym emigrantom.

Wilgotne powietrze do tego stopnia oziębiło się, że dreszcz przejmował wszystkich nie wyłączając nawet Murzynów i Mulatów urodzonych tutaj. Przy tym unosiły się w powietrzu krocie much, komarów, moskitów i innych owadów, które nie bacząc na dym z ognisk, rzuciły się żarłocznie na ludzi i piły ich krew. Sobiesław i jego towarzysz nie zmrużyli nawet oka klnąc, na czym świat stoi, Brazylię i jej skrzydlatych mieszkańców. Ale nie dość na tym, i po ziemi lażyły jakieś nieznane owady: wielkie mrówki, które kąsały tak silnie, że wyrwały swoimi szczękami kawałki skóry z powierzchni ciała. Z raneł tryskała krew.

— Słyszałem o mrówkach brazylijskich, ale nie miałem pojęcia, jakie to bestie! — narzekał Grzymała. — Toż one mogłyby człowieka żywcem pożreć, jeśliby się nie ruszał.

— Ojoj! — potwierdził Mrocki znekany głosem.

Kiedy nareszcie słońce wzeszło, nasi dwaj towarzysze wyglądali jak dwa nieboskie stworzenia. Twarze mieli popuchnięte od komarów i mstyków, ręce pogryzione. Murzyni też ucierpieli, ale nie w tym stopniu, przyzwyczajeni snadź bardziej do tej plagi. Podosycono ogniska, uwarzono na śniadanie czarną fasolę i zupę z mąki kukurydzowej. Po tym skromnym posiłku Pedro uszykował swoich ludzi w jeden długi szereg, policzył i ruszono trawiastą równiną, z rzadka porośniętą drzewami, w zachodnim kierunku.

Nikt nie wiedział, gdzie leży plantacja.

Przez cały dzień wędrowano równiną porośłą drzewami; na nocleg rozłożono się pod gołym niebem, Mrocki i Grzymała rozpalili sobie osobne ognisko cokolwiek na uboczu i, korzystając z przyjemnego chłodu wieczornego, gwarzyli do północy.

— Zrobiliśmy ze trzydzieści kilometrów — rzekł Sobiesław — lecz plantacji nie widać. Oszukali nas ci agenci, nie ma co gadać. Spodziewam się jednak, że to nasz ostatni taki podły nocleg, że jutro staniemy już na miejscu.

Grzymała poskrobał się w głowę.

— Bóg to raczy wiedzieć — rzekł markotnie.

O wschodzie słońca zbudzono wszystkich i znów minął cały dzień w podróży. Ale równina ustąpiła miejsca lasowi, który stał się coraz gęściejszy i starszy.

Trudno się było przez niego przedzierać zarośniętą drożyną. Na przodzie kroczył

olbrzymi Mulat z tak zwaną „maczetą”, czyli szeroką szablą, i torował drogę posuwającym się za nim.

Ostre trawy, nierniste krzewy raniły wędrowców nawet poprzez odzież. Podnosiły się tu i ówdzie narzekania, ale Pedro udawał, że ich nie słyszy. Szedł nic nie mówiąc, od czasu tylko do czasu rzucał spość lba spojrzenie na szemrzącego, jakby chciał sobie zapamiętać jego fizjonomię.

Miał do pomocy dwóch, równie jak on barczystych Murzynów, którzy ślepo wypełniali jego rozkazy.

Inni zrozumieli, że ta trójka ma siłę, i nie odważali się zbyt wyzwać...

Kiedy jednak trzeciego dnia wędrowka leśnymi drogami nie skończyła się, kiedy robotnicy byli wyczerpani, niezadowolone podniosło się tak, że się niemal zamieniło w bunt otwarty.

Dał do tego właściwie powód Grzymała, w którym siedziała twarda dusza i zaciętość prawdziwie chłopska.

O samym świcie Pedro, jak zwykle, zaczął budzić śpiących nie zadając sobie wielkiego trudu i nie zachowując żadnych ceremonii. Kto nie zerwał się na jego wołanie, tego kopnął z całych sił nogą.

Tak samo postąpił z Grzymałą; ale trafiła kosa na kamień. Witold podniósł się, przystąpił do Mulata i pięść żyłastą podsunął mu pod sam nos. Był to gest aż nadto zrozumiały. Mulat w odpowiedzi palnął Grzymałę w kark; ten rzucił się na przeciwnika jak buhaj rozwścieczony, ale zanim zdążył uderzyć, dwaj Murzyni, którzy pełnili, jak widać, obowiązki pomocników Mulata, w jednej chwili obezwładnili Grzymałę, powalili go na ziemię i chcieli bić, widząc jednak nadbiegającego Mrockiego i innych robotników dali spokój. Tylko Pedro chlasnął Grzymałę, leżącego na ziemi, biczem z bawolej skóry, znacząc mu krwawą pręgę na ciele.

Robotnicy, zarówno biali, jak i czarni, głośno wykrzykiwali jakieś gniewne słowa. Oczy ich groźnie patrzyły na Pedra.

Grzymała, wypuszczony z rąk oprawców, nie przestawał wymyślać od serca Mulatowi...

Sobiesław przyłożył towarzyszowi na krwawą pręgę gałganek zmoczony w wodzie.

Jednak Pedro niewiele sobie robił z oburzenia robotników. Wywijając długim biczem, kazał szykować się do dalszej drogi, a jego czerwone oczy i ponura twarz świadczyły, że opornych czeka niemiłosierna chłosta.

Cóż było robić? Grzymała stanął w szeregu z innymi, ale spojrzenia, jakie rzucał na Mulata, źle wróżyły o przyszłości.

Odtąd Grzymała i Mrocki trzymali się razem, nie odstępując od siebie na krok.

— Nie obawiaj się, będę cię bronił w razie czego — rzekł Mrocki na pociechę towarzyszowi. — We dwóch zawsze raźniej.

— A masz ty jaką broń? — zagadnął Witold.

— Nie mam żadnej prócz noża — odparł Mrocki po chwilowym wahaniu.

— A ja mam — odrzekł z triumfem Witold. — Tylko schowana w węzełku i nie mogłem jej wyjąć w porę. Inaczej, nie ręczę, czybym tego hulaja nie wyprawił w pasji ostatniej na tamten świat.

— Bój się Boga, co za myśli przychodzą ci do głowy! — zawołał Sobiesław.

Mrocki czuł, że i on nie zniósłby podobnego traktowania, ale miał sobie za obowiązek nie podsycać zaciętości w swoim towarzyszowi. Zamilkł jednak, a potem, dla poprawienia swojej opinii u kolegi, dodał:

— W każdym razie licz na mnie, że cię nie dam skrzywdzić.

— Niech mnie spróbuje jeszcze dotknąć! — mruzczał Grzymała.

Zaraz na następnym postoju Mrocki widział, jak jego zacięty towarzysz cichaczem wydobył z tłumoka mały mauzer kieszonkowy, nabił go starannie i wsunął do kieszeni.

„Nie jesteśmy przynajmniej bezbronni” — pomyślał sobie Mrocki z zadowoleniem.

Dalszy ciąg nastąpi

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

RÓŻNE JUBILEUSZE



NIEDAWNO cały naród polski obchodził 50-lecie odzyskania niepodległego bytu po przeszło stuletniej niewoli pod rządami trzech zaborczych mocarstw. Jak szybko powstawało w tym młodym państwie życie sportowe, niech świadczą i przypominają fakt, że już zaledwie w kilka miesięcy od tamtego pamiętnego jubileuszu obchodzić będziemy złote gody aż sześciu organizacji: **Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Polskiego Związku Piłki Nożnej, Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Polskiego Związku Narciarskiego i Polskiego Związku Żeglarskiego.**

PODWÓJNY JUBILEUSZ W WARSZAWIE

Gdybyśmy chcieli spisać historię wszystkich tych organizacji, trzeba by zapewne wydać drukiem sześć opasłych tomów. I jeszcze pewno nie wszystko z bogatej przeszłości tych zaśluzonych związków znalazłoby się na tych kartach. Dlatego też nie chcemy naszpikować tego, jakże z konieczności krótkiego artykułu okolicznościowego mnóstwem dat, faktów i nazwisk. Naszym celem jest ogólne przypomnienie zasług, jakie organizacje sportowe i zrzeszenia w nich ludzie mają dla narodu polskiego. Zanim do tego przejdziemy, mała dygresja. Oto wszystkie jubileusze związków sportowych uczczone zostaną pięknymi imprezami. W początkach marca taką imprezą z okazji 50-lecia **Polskiego Związku Narciarskiego** był **XXIV Memoriał Heleny Marusarzówny i Bronisława Czecha, a Polski Związek Towarzystw Wioślarskich** organizuje wielkie regaty międzynarodowe w **Poznanu**, podobnie jak i pozostałe związki przygotowały wiele emocji dla kibiców. **Polski Komitet Olimpijski** rozpoczął już obchody jubileuszowe od uroczystej akademii w Lublinie, a najważniejszym wydarzeniem całego ich cyklu będzie sesja **Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego**.

Zwołana została ona do stolicy Polski na **początek czerwca**, a gdy przyznawano Polsce prawo jej organizowania, wyraźnie stwierdzono, że MKOl chce w ten sposób uświetnić pół wieku działalności **Polskiego Komitetu Olimpijskiego**. Nie można zapominać, że sesja w Warszawie będzie też jubileuszowa, a mówiąc językiem przyjętym w tradycji długoletnich małżeństw — diamentowa, bowiem właśnie w bieżącym roku **MKOl kończy 75 lat swego istnienia**. A więc niecodzienna uroczystość — jednocześnie diamentowe gody rodziców i złote — jednego z ich dzieci. Na uświetnienie zaś jubileuszu mistrzostwa Europy w gimnastyce mężczyzn i wiele innych atrakcyjnych imprez sportowych.

ZACZEŁO SIĘ PRZED STU LATY

Do idei olimpijskiej przyjdzie nam jeszcze nieraz powrócić, zajmijmy się więc pozostałymi pięcioma jubileuszami. Sport był znany i uprawiany przed tysiącami lat, jeszcze zanim Grecy zaczęli organizować Igrzyska Olimpijskie. Działające związani z dyscyplinami wodnymi twierdzą, i chyba nie bez racji, że niemal w tym samym dniu, w którym człowiek wskoczył na pływającą rzeką pień drzewa, powstało żeglarsstwo, wioślarsstwo i kajakersstwo. Rzeczywiście, najstarsze źródła historyczne przytaczają opisy wyścigów łodzi na Nilu, mniejszych i większych statków morskich oraz podobnych wyczynów, mających charakter sportowy, choć oczywiście nie mieszczących się w naszym pojęciu współzawodnicstwa i rywalizacji. I tak było przez długie setki lat, aż wreszcie w osiemnastym i dziewiętnastym wieku zaczęły powstawać regulaminy, kluby, sekcje, by dać początek burzliwemu rozwojowi zjawiska społecznego, któremu na imię było: SPORT.

Spółczesność polskie żyjące pod trzema zaborami nie bardzo miało ochotę i czas zajmować się sportem, aż

do czasu, gdy światłe umysły odkryły w tym nowym zjawisku elementy niezwykle wartościowe dla uciśnionego narodu. Pierwszym, najbardziej oczywistym, było podtrzymanie i rozwijanie tężyzny fizycznej oraz psychicznej ludzi, którzy uczestniczyli w ćwiczeniach i grach. Drugim — skupianie wartościowej młodzieży w organizacjach, które wyrabiały poczucie dyscypliny, systematycznej pracy nad sobą i rozwijały wolę walki oraz zdrowe ambicje. Nic więc dziwnego, że przed stu laty zaczęły w dość szybkim tempie powstawać liczne polskie organizacje sportowe.

SKOŁA PATRIOTYCZNEGO DZIAŁANIA

W zaborze austriackim, tzw. Galicji, najlepiej rozwijało się **Towarzystwo Gimnastyczne Sokół**. W Warszawie gdzie władze carskie stawiały znacznie trudniejsze przeszkody, do najstarszych należały istniejące do dzisiaj **Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie i Warszawskie Towarzystwo Cyklistów** — oba liczące sobie ponad 90 lat. Najtrudniej było uzyskać zgodę na założenie polskiego klubu sportowego w zaborze pruskim. Ale i tam, choć wolniej, rozwijało się życie sportowe.

Klubom polskim we wszystkich trzech zaborach nie przyświecały jedynie cele sportowe. Bardzo szybko stały się one ośrodkami życia polskiego. Należeli do nich ludzie z różnych warstw społecznych, różniący się często poglądami społecznymi, ale jednakoowo szczerze dążący do uzyskania niepodległego bytu. I dlatego na wycieczkach kolarskich organizowanych przez WTC uczono się historii Polski, dlatego na wioślarskich wycieczkach Wisłą i jej dopływami poznawano piękno Polski, recytowano poezje wieszczów lub czytano nielegalne wydawnictwa. Kluby sportowe stały się ośrodkami polskości, ośrodkami, które oddziaływały zarówno na bliższe, jak i dalsze otoczenie.

Dla wykazania jedności Polaków z wszystkich trzech zaborów organizowano wyjazdy na mecze i imprezy do bratnich klubów. Ta wymiana była szczególnie żywa zwłaszcza między Galicją a „Kongresówką”.

LUDZIE Z CHARAKTEREM

Członkowie klubów sportowych licznie uczestniczyli w walkach o niepodległość, a natychmiast po jej odzyskaniu powołali swoje organizacje do życia we własnym już kraju. Tak więc szkoła patriotycznego wychowania przez sport po raz pierwszy zdała egzamin.

Nie po raz ostatni. Kiedy bowiem na Polskę runęła w dwadzieścia lat później nawała hitlerowska, w pierwszym szeregu obrońców Ojczyzny znaleźli się polscy sportowcy. Walczyli i ginęli na wszystkich frontach II wojny światowej, w mundurach żołnierzy istniejących formacji wojskowych na wschodzie i na zachodzie, ale także w szeregach armii podziemnych w Polsce i innych krajach Europy, a zwłaszcza Francji. Długa jest lista sportowców, którzy oddali swe młode życie w obronie najszczytniejszych ideałów, że wymienimy tylko wspomnianych już: Helenę Marusarzówną, Bronisława Czecha, Janusza Kusocińskiego, Eugeniusza Lokajskiego, Józefa Noji, Mariana Zajacę i wielu, wielu innych.

Wielu jednak przeżyło tę najkrwawszą z wojen i natychmiast po jej zakończeniu zaczęło odbudowywać polski sport. Dzięki ich wysiłkowi, ich miłości do sportu powstały nowe stadiony i pływalnie, liczne

obiekty sportowe, a wspaniali polscy chłopcy i dziewczęta zaczęli zdobywać coraz piękniejsze laury, wśród których cały świat zadziwił sukcesy na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie, Tokio i Meksyku.

Składając więc życzenia organizacjom sportowym, które będą obchodzić swe wielkie jubileusze a także innym polskim związkom sportowym, wystarczy życzyć im, by w dalszym ciągu były szkołą charakterów, patriotycznego wychowania młodzieży i nawiązywały do pięknych tradycji mistrzów olimpijskich, świata i Europy, którzy odnieśli tyle wspaniałych zwycięstw na stadionach świata, nosząc na koszulkach godło Białego Orła.

Wacław KORYCKI

Notatnik sportowca

KOSZYKÓWKA

St. Marie-aux-Chênes. St. Marie-Grande-Synthe 71:63. Drużyna St. Marie, grając na obcym terenie, potrafiła, dzięki energicznie przeprowadzanym atakom przez **Puszkarczyka i Szymańskiego**, uchwycić na początku drugiej połowy gry poważny zapas punktów i wyeliminować z dalszych rozgrywek pucharowych mocny zespół **Synthe. Szymański** zdobył 23 pkt. a **Puszkarczyk 9**.

Oignies. Oignies-Montvilliers 83:57. Tym razem, wygrywając trudne spotkanie z zagrożoną spadkiem drużyną gości, miejscowi potrafili zapewnić sobie pozostanie w drugiej lidze narodowej. Punktami podzielili się m. in.: **Głodek 12, Jakubczak 14, Włodarczyk 13, Szczepaniak 16 i Meisnerowski 3.** Z graczy wymienić należy **Głodka, Szczepaniaka i Andzielewskiego.** Oignies zajmuje 5 miejsce.

PIŁKA NOŻNA

LENS. R.C. Lens-Ol. Minier 3:1. Stosunkowo łatwo wygrali amatorzy **RC Lens** z bardzo silnym zespołem **Ol. Minier.** Gdyby nie szczęśliwe wybiegi bramkarza **Ol. Minier Kamińskiego**, przegrana tej drużyny wypadłaby dużo gorzej. U gospodarzy kilkakrotnie interweniował bramkarz **Bachorz.** Wy różnic nadto należy za dobrą grę graczy **Koczo i Wróblewskiego.** **Lens** zajmuje w dalszym ciągu miejsce pierwsze w tabeli honneur.

Noeux-les-Mines. Noeux-Calonne 5:0. Miejscowi zadali ciężką klęskę gościom, którzy muszą opuścić klasę promotion. Tym razem najlepiej grał **Pańczak i Jaskulski.** **Noeux** prowadzi w tabeli różnicą jednego punktu przed **RC Arras.**

NOWE MASZyny DLA WŁÓKIENICTWA W POLSCE

Jednym z podstawowych kierunków modernizacji przemysłu włókienniczego, która ma przynieść wzrost wydajności i poprawę jakości produkcji, jest skracanie procesów technologicznych. Wymaga to wyposażenia fabryk tekstylnych w odpowiedniej konstrukcji maszyny i urządzenia. Wśród nowych opracowań Centralnego Biura Technicznego przemysłu maszyn włókienniczych jest szereg rozwiązań spełniających ten postulat. Przykładem może być zgrzeblarka specjalna do włókien chemicznych. W związku z tym, iż włókna sztuczne i syntetyczne, w przeciwieństwie do naturalnych, wolne są od wszelkich zanieczyszczeń, można przy ich przerobie stosować odpowiednio skrócony proces zgrzeblania. Maszyna ta, charakteryzująca się małym gabarytem, prostą konstrukcją, jest łatwa w eksploatacji — będzie mogła zastąpić w zakładach przerabiających włókna chemiczne używane obecnie zgrzeblarki klasyczne.

Inną nową maszyną jest skrędarka przędzy wiskozowej, bądź stilonowej, przeznaczonej na kordy samochodowe, która łączy w sobie funkcje dwóch tradycyjnych urządzeń: łączarki i skrędarki. Powstała ona przy współpracy fachowców z Zakładów Tkanin Technicznych w Iłowie Zagańskiej, gdzie też pierwsze egzemplarze nowych skręciarek rozpoczęły pracę. Jest to konstrukcja wysokiej klasy: w porównaniu z importowanymi z Belgii podobnymi maszynami jest o 20 proc. wydajniejsza, zajmując przy tym o 30 proc. mniejszą powierzchnię.

Wspólnym dziełem „Ce-Be-Te” i Zakładów Budowy Maszyn Włókienniczych „Falubaz” w Zielonej Górze jest nowy zestaw trzepalniczy o teoretycznej wydajności 30—50 proc. wyższej od osiągniętej na starych trzepalnicach, znajdujących się obecnie w przemysłowej eksploatacji. Pierwotory zmodernizowanej trzepalni już pracują. Po uruchomieniu seryjnej ich produkcji przewiduje się rozwinięcie eksportu tych maszyn.

Z osiągnięć w dziedzinie automatyzacji trzeba wymienić ciekawe i pożyteczne urządzenia do krosien automatycznych. Opracowany w „Ce-Be-Te” fotooptyczny, elektroniczny kontroler wątków pozwala na automatyczną wymianę cewek w czasie ruchu maszyny. Ma on wpływ zarówno na wydajność, jak i jakość produkcji. Jako pierwsza wyposażona została w te urządzenia tkalnica zakładów jedwabniczych w Kaliszu.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

Les chanteurs chez nous



Par les lecteurs
de la semaine
Polonaise
très Amicalement
Romuald

ROMUALD

d'applaudissements. J'avais choisi deux belles chansons de Nougaro.

Un soir Robert Dhéry est dans la salle, il me propose d'être un des trente partenaires de Louis de Funès pour „La Grosse Valse” au Théâtre des Variétés. J'accepte. Cela dure deux ans: je disais quatre mots, je chantais dans les chœurs, je changeais 14 fois de costumes. J'ai conservé cette habitude... ce talent d'illusionniste. Enfin je décide de chanter tout seul mes propres chansons. La première „Les Copains”, plaît à Lucien Morisse, il m'engage (1964). Et puis... puis... d'autres disques ont suivi. Avec Dalida ou d'autres vedettes, j'ai fait des tournées (l'une d'elles, sur le podium électronique d'Europe N° 1, dura 95 jours) en province, en Allemagne, en Italie, au Japon; l'été dernier j'étais en Pologne, au Festival International de Sopot” (ou sa chanson a gagnée le 3-ème prix)... le public polonais à Sopot est fantastique! Je ne pensais pas que la

chanson est si populaire et si importante dans ce pays... On dirait que le public participe au concours avec les chanteurs... il est si chaleureux... si enthousiaste!

...Il est loin, le temps de la roulotte! Je suis content, tout marche!”

— Ce que ne dit pas Romuald, c'est que „Le Bruit des vagues” sa chanson de Rio, a été première au Hit-Parade brésilien pendant des mois, qu'il écrit la musique de trois films de Sergio Gobbi, dont „l'Etrangère”, musique qui s'est vendue dans le monde entier.

— Enfin Paul MAURIAT, André Borly et André Pascal impressionnés par le succès de Romuald à Rio viennent d'écrire pour lui „CATHERINE”. Avec cette chanson, il défendra les couleurs du Luxembourg à Madrid le 29 mars, pour le Grande Prix de l'Eurovision 1969, avec toute sa fantaisie, sa sensibilité de poète, sa culture de musicien et sa grande gentillesse et sa simplicité de modeste si, rare!

Au mois de mai 1941, sur la place d'un bourg breton (Saint Pol de Léon) ROMUALD est né, très simplement, dans une roulotte, entre la ménagerie et l'écurie du cirque familial. A son premier cri feront écho le piaffement des chevaux, les voix des Gens du Voyage et le rugissement d'un lion.

Au mois de septembre 1968, au petit „Marcana” de Rio de Janeiro, la chanson de Romuald, „Le bruit des vagues” inspiré par son pays natal, est reprise en chœur par 30.000 personnes enthousiastes. Avec Romuald, un Français a triomphé au Festival International de la Chanson!

— Romuald, qu'avez-vous fait pendant 27 ans, entre ces deux dates?

Il secoue sa chevelure brune, un éclat de rire brille dans ses yeux verts:

— „Je me suis peut-être dispersé. J'étais un touche-à-tout. Mais, au fond, je ne regrette pas”.

Cette fois, ça y est, semble-t-il: la chanson a définitivement gagné?

Romuald rit aux éclats, fait quelques pas souples dans la pièce, très détendu et naturel... mais qu'il est difficile de l'attacher au monde réel! Déjà il s'évade. Comment le rejoindre dans „ses nuages”? Il pense aux refrains qui traversent son cœur de tendre troubadour, aux musiques à écrire. Aux mille souvenirs d'hier, qui érodés par le temps, prennent un aspect d'heureuse mythologie. Une vie dure et saine, traversée de tant de tentations artistiques diverses!

DU TRAPEZE AU MUSIC-HALL!

— Des souvenirs de Romuald, ne retenons que quelques uns:

— „J'avais trois ans quand mon oncle, Achille Zavata, m'obligea à chanter sur la piste du ZOO CIRCUS. Je fus successivement: élève (mauvais) de la Caravane Ecole, écuyer, clown trapéziste. Ça, non, je ne crains plus le vertige!”

En 1954, j'entre au Conservatoire National de Musique de Paris? J'en sors avec le premier prix „Saxo”. Mais je continue, pour vivre à faire mon numéro à cheval sous le chapiteau. La chanson m'attirait depuis toujours: j'abandonne cheval et saxo pour débiter, sur la Butte Montmartre, chez Patachou! Mon premier face à face avec le public m'a rapporté peu

WYSTAWA CHLEBA W RZESZOWIE

Chleb na wystawie w Muzeum? A tak. Na ten oryginalny pomysł wpadli mieszkańcy Rzeszowa i zorganizowali w Dziale Etnograficznym Muzeum Okręgowego stałą ekspozycję, która obrazuje całoroczny cykl zajęć gospodarczych, których efektem jest chleb.

Wystawa pt. „Droga do chleba” pokazuje podstawowe narzędzia stosowane przy poszczególnych etapach pracy. Są więc zaprezentowane różne sprzęty oraczej, jak hak, radio, pług i inne, bez których dawniej nie można było wyobrazić sobie pracy. Druga część wystawy pokazuje narzędzia służące do zbiórki zboża (sierpy, kosy, cepy); ostatnia zaś eksponuje zestawy różnych przyrządów piekarskich jak dzieże, niecki, łopaty, ożóg itp. Tu także znajdują się stylizowane kąciki na wzór izby chłopskiej, z charakterystycznym piecem chlebowym tak często spotykanym niegdyś w wsiach Rzeszowszczyzny, stół zastawiony różnymi odmianami pieczywa obrzędowego, krzesła, ławy itp.

Ta ciekawa wystawa, która czynna będzie również w lecie, w okresie nasilonego ruchu turystycznego, uzupełniona jest fiskkami i tablicami zawierającymi polskie przysłowia ludowe, które stanowią przejaw ludowej kultury i wiedzy rolniczej. Są też wypisane teksty magicznych zaklęć, okazjnych przyspiewek i fotografii. Jeden z fotogramów przedstawia palmę wielkanocną zatkniętą w rogu pola, — co stanowić ma dowód żywotnego do dziś w regionie rzeszowskim obrzędu, mającego na celu ochronę zasiewów.

Warto przy okazji przypomnieć, że w innych muzeach świata istnieją tylko działy piekarnicze, np. w Rzymie, gdzie można znaleźć wśród chleba z wszystkich epok płaskie bochenki, które służyły do XVII w. we Francji podczas wystawnych uczt jako talerze, które następnie zjadano, lub oddawano ubogim.

K. Sz.

Wymieniamy korespondencje

KAZIMIERZ KORBUTOWICZ — Stargard Szczeciński, ul. Dworcowa 32 m 6 — pisze do redakcji: „Uczęszczęm do II klasy Technikum i Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa. Przy tej szkole działa 88 drużyna harcerska im. Bohaterów Monte Cassino, której jestem drużynowym. Specjalnością drużyny jest przyjaźń i w związku z tym pragniemy nawiązać kontakt z pionierami z całego świata. Prosimy gorąco Redakcję o zamieszczenie naszej prośby w Waszym pożytecznym piśmie, jakim jest „Tygodnik Polski”, a wierzymy, że znajdą się chętni i do nas napiszą. Korespondencja nasza polegałaby na wymianie materiałów o działalności drużyny i jej osiągnięciach oraz wymianie znaczków i widokówek. Z otrzymanych materiałów informacyjnych z Francji lub Belgii sporządzałibymy gazetki ścienne. Za pomoc w

nawiązaniu kontaktu będziemy bardzo wdzięczni”. I my również życzymy młodej drużynie szlachetnego nawiązania przyjacielskich kontaktów.

WŁODZIMIERZ BOREK — Gdańsk 12, Al. Wojska Polskiego 42 m 5 — od dziesięciu lat interesuje się lotnictwem i niedawno oglądał z wielkim zainteresowaniem film francusko-radziecki pt. „Normandie-Niemen”. Dzieje tego pułku ogromnie go zainteresowały i postanowił zbierać na ten temat wszelkie informacje i publikacje dotyczące jego historii. W tym celu poszukuje korespondentów, których ten temat także interesuje. Może prowadzić korespondencje w języku francuskim, polskim i rosyjskim.

MARIA LESNICKA — Czeremcha, ul. Kolejowa 8, powiat Hajnowka, woj. białostockie — lat 22, jest technikiem. Poza pracę

MŁODZI TURYSŃCI BĘDĄ MOGLI POZNAĆ SZLAK „BITWY NAD BZURĄ”

W połowie lutego w prasie polskiej ukazały się artykuły krytykujące brak dostatecznego przygotowania turystycznego szlaku na terenach pierwszej wielkiej bitwy, jaką stoczono w czasie II wojny światowej nad rzeką Bzurą, znanej także jako „bitwa pod Kutnem”.

Teren nad Bzurą jest interesujący także pod względem turystycznym. Polska organizacja turystyczna — PTTK — zajęła się więc tym, by w 30-lecie bitwy we wrześniu 1939 r. można było zwiedzać cały teren; powstanie także do tego czasu specjalne Muzeum Bitwy w Kutnie. Młodzi turyści będą mogli zobaczyć na trasie turystycznej przebieg bohaterkich walk nad Bzurą. Wytoczony szlak będzie wiódł z Uniejowa przez Łęczycę, Piątek, Łowicz, Sochaczew i Brochów

do Kampinosu. Będą to trasy nadające się szczególnie do wyprawy rowerem lub motocyklami.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że wielka operacja pod Kutnem polegała na wydobyciu się armii dowodzonej przez gen. Bortnowskiego oraz gen. Kutrzebę ze zwierających się nożyc niemieckich klinów pancernych. Oddziały polskie skutecznie przedzierały się do Warszawy. W rejonie Piątku i Łowicza przeszły do zwycięskich działań ofensywnych, łamiąc natarcie niemieckie. Była to zresztą jedna z nielicznych tego typu faz w kampanii wrześniowej 1939 r. Później Niemcy podciągnęli przeważające siły pancerne, a Wojsko Polskie poniosło ogromne straty, głównie wskutek ataków z powietrza.

CIEKAWY . CIEKAWY . CIE

MOST PRZEZ MORZE

Duńczycy planują budowę wielkiego mostu o długości osiemnastu kilometrów, który połączy dwie największe wyspy duńskie na Morzu Bałtyckim. Most będzie dwupoziomowy: po jego dolnym „piętrze” pobiegną tory kolei, górną część stanowiąc będzie autostrada. Budowla wzniesie się na 68 m nad poziom wody.

PAPIER-NIEWIDKA

Gdy tylko papier ten zanurzymy w wodzie albo weźmiemy do ust — znika bez żadnych śladów. Nowy gatunek papieru opracowano w USA. Już dziś używa się go do opakowań zup w proszku, co pozwala wrzucać pakietek do garnka w całości. Przewiduje się zastosowanie tego papieru do pakowania bielizny w pralniach, szczególnie przyszpitalnych. Nowy papier ma wszelkie właściwości zwykłego: można na nim pisać i drukować, przy czym czas jego przechowywania jest praktycznie nieograniczony.

NOWY NYLON

W Japonii opatentowano i rozpoczęto produkcję nowego rodzaju nylonu, mającego tę cenną właściwość, że nie gromadzi się na nim ładunki elektryczne. Nowy materiał jest znacznie bezpieczniejszy od zwykłego nylonu, jeśli

idzie o bezpieczeństwo przeciwpożarowe.

PTAKI I ELEKTRYCZNOŚĆ

Uczni radzieccy opublikowali ciekawą hipotezę, wyjaśniającą istnienie słynnego „zmysłu orientacji” u ptaków. Uczni twierdzą, że w trakcie lotu między końcami skrzydeł ptaka powstaje prąd indukcyjny. Oddziałując z polem magnetycznym Ziemi prąd ten w jakiś — nieznaną dotąd — sposób pomaga ptakom bezbłędnie znajdować drogę w ich dalekich lotach. Na potwierdzenie tej hipotezy przytacza się fakt, że w pobliżu radiostacji ptaki prawie zawsze tracą orientację.

NA GŁĘBOKOŚCI 9.500 M

Francuski batyskaf „Archimedes” zanurzył się na głębokość 9,5 km. Eksperyment odbył się u wybrzeży Japonii, w rejonie Jokohamy. Z dna morza pobrano próbki o wadze 40 kg. Prócz tego przeprowadzono pomiary natężenia pola magnetycznego, szybkości podwodnych prądów, temperatury wody itp.

JEZIORO SPRZECZNE Z PRAWAMI FIZYKI

Ciepła woda unosi się do góry — dzięki temu prawu fizycznemu woda na powierzchni mórz i jezior jest cieplejsza niż w głębi. Jednak w pobliżu Morza Czerwonego istnieje zaskakujące jezioro, które wydaje się lekceważyć prawa fizyki. Na jego powierzchni woda nagrzana jest do +16°C, natomiast na głębokości półtora metra ma już temperaturę +41°C. Najciekawsze jest to, że w tym rejonie nie ma żadnych źródeł promieniowania, którego energia mogłaby podgrzewać wodę; z drugiej strony temperatura wód Morza Czerwonego wynosi +21°C i stąd również nie może płynąć ciepło do jeziora. Uczni starają się rozwikłać przedziwną zagadkę.

NYLON W NOWEJ ROLI

Pewien szwedzki inżynier skonstruował kosiarkę do trawników, w której miejsce noża zajął nić nylonowa, wirująca z szybkością 18 tys. obrotów na minutę. Nić ścina trawę z ogromną dokładnością.

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

MODA dla PAŃ

Nie tylko dziewczęta, ale i panie (byłe dość szczupłe) według tegorocznej mody wiosennej powinny wzbogacić swą garderobę o trzy częściowy zestaw składający się z przedłużanego żakietu, poszerzonej u dołu spódnicy oraz wąskich spodni rozszerzonych poniżej kolana. Uniwersalny ten garniturek można nosić od rana do wieczora, zmieniając jedynie bluzki, sweterki lub blezkerki.

Garnitunki takie szyje się zarówno z materiałów grubszych, jak wełna, sztruks, samodziół, szantung itp., jak również z cięższych jedwabi, aksamitu, kretonów lub kaszmiru.

Sensacją tegorocznej mody wiosennej dla pań są lansowane również przez Paryż



spódnice-spodnie, krótkie, 5 cm powyżej kolana, które nosi się bądź to w zestawie „garniturowym” — do przedłużonego żakietu-marynarki, bądź też do różnych bluzek.

Moda taka panuje obecnie również wśród Polek, zwłaszcza studentek we wszystkich niemal miastach uniwersyteckich w Polsce. Większość młodych pań i dziewcząt nosi również już od dość



dawna mini-spódnice, jednakże nie są one tak krótkie, jak np. w ub.r. u dziewcząt angielskich.

Na zamieszczonych wyżej zdjęciach prezentujemy dwa modele garniturków damskich, przedstawione na jednym z wiosennych pokazów „Mody Polskiej” w Warszawie. Estetyczne, praktyczne i tanie. A nade wszystko — uniwersalne. (K. Sz.)

Michalinka ma głos

NIESTRAWNOŚĆ

Nie pamiętam, czy już kiedyś pisałam na ten temat, ale niestety jest to temat, który się stale powtarza. Mianowicie temat rozmówek przy stole. O czym ludzie lubią mówić? Przede wszystkim o sobie. A ci, którzy już nie są pierwszą młodością? O swoich chorobach i dolegliwościach.

Dlatego zawsze unikam jak ognia wizyt u mojej cioci Stefci. Ale z okazji imienin jej męża musiałam tam pójść na kolację. Posadzono mnie obok pani Kądziorkowej, która od razu zaobserwowała mnie niezwykle interesującą rozmową (a raczej monologiem) o swojej żółci.

— Tej kiełbaski z cebulą właściwie nie powinienam jeść — powiada nakładając sobie dużą porcję na talerz — bo może mi zaszkodzić. Wczoraj zjadłam kawałek śledzia i od razu miałam zgagę. Okropnie mnie cisnęło w okolicy dołka. Bardzo mam delikatną żołądek. To, proszę kochanej pani, chyba dziedziczne. Moja nieboszczka mamusia też na żołądek chorowała. Zazywam pigułki gorzkie, ale te działają źle na sen. Chyba pojedę w tym roku do Vichy...

Pani Kądziorkowa mówi o swojej żółci, która mi psuje apetyt na flaczki ugotowane przez ciocię Stefcie. A tymczasem inni biesiadnicy podejmują ochoczo jej temat i zaczynają licytować swoje dolegliwości.

— Ja z żółcią nie mam kłopotu — powiada mój wujcio — ale za to nerki! Takie kamyki mi z nich wyciągnęli — woła triumfalnie — podnosząc oliwki ze swego talerza.

— A ja znów chorowałam na wątrobę — opowiada pani Manusia. — To nie była zabawka. Dwa tygodnie w szpitalu. Wątrobę miałam spuchniętą jak bania. Jeszcze do dzisiaj muszę przykładac ciepłą flaszke po każdym jedzeniu. Na wątrobę już cierpię od dziesięciu lat. A wiecie, jak to się objawia?

Rozpoczęła się żywa dyskusja, jak się objawiają różne choroby i kto kiedy przechodził jaką operację. Temu wycięto ślepa kiszka, tamtej przepuklinę, jeszcze szczęście, że nie było komplikacji, ale powiadam wam, że gdyby nie ten lekarz, to kto wie!...

Słyszac to wszystko traciłam całkowicie apetyt. Przestałam jeść. Natomiast wszyscy moi sąsiedzi, chorzy na wątrobę, żołądek i nerki, nabierali sobie coraz to większe porcje na talerze. W trakcie ich rozmów nawet im na myśl nie wpadło, że może im to później zaszkodzić, gniesć, kłuć i doprowadzić do nowej operacji. Mój sąsiad z lewej strony widząc, że odłożyłam nóż i widelec, zapytał mnie z troskliwością.

— Pani nie je? Dieta? Co pani dolega?

— Nic mi nie jest — odparłam — jestem najzupełniej zdrowa.

— O, to ja pani zazdroścę — pokiwał głową i sięgnął po drugą porcję sałatki z majonezem. Bo widzi pani, ja tego o sobie nie mogę powiedzieć. Cierpię od lat na niestrawność.

Więcej do cioci Stefci na kolację nie pójdę.

MICHALINKA

RADY od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Dłużej już tego nie mogę znieść. Mam ojca pijaka. Czy pani wie, co to znaczy? Nigdy nie wiadomo, co zrobi, od kogo pożyczysz pieniądze, kogo naciągnie, kogo obrazi. Jestem już od kilku lat zamężna. Mieszkałam z mężem i dziećmi w tym samym mieszkaniu co rodzice. Ciężko nam, dorabiamy się, dbamy o to, by dom był porządkowy, dzieci dobrze wychowane, chcemy być szczęśliwi i spokojni. Tymczasem nie ma chwili wytchnienia. Gdy ojciec się upije, a dzieje się to kilka razy w tygodniu, przychodzi do nas, nie bacząc czy to dzień, czy noc, czy jesteśmy sami czy są goście. Przychodzi i zaczyna pijackie awantury, kłótnie, próbuje nawet wynieść z domu różne rzeczy. A już najgorzej, jeśli ktoś obcy jest u nas. Wtedy to tylko spaść się ze wstydu. Raz był szef mojego męża, ojciec podskooczył do niego, zaczął go całować, a widział tego pana pierwszy raz w życiu, i poprosił o pożyczkę pieniędzy. Ten pan zdziwił się bardzo, ale wyciągnął z kieszeni żadaną sumę i dał ojcu. Myśmymy nawet nie mogli oponować, bo nie wiadomo, co by ojciec zrobił. Na szczęście, jak tylko dostał pieniądze wyszedł, a my oddaliśmy szefowi tę pożyczkę. Próbowałam tłumaczyć, że ojciec chory itd., ale na pewno nie wierzył. Następnego dnia w biurze opowiedział komuś o tym dziwnym przypadku i wszyscy na męża patrzyli ze współczuciem. Zupełnie nie wiem, co dalej robić. Żadne rozmowy i błagania nie pomagają. Na trzeci ojciec jest bardzo miły i obiecuje, że się poprawi, bo mu przykro, ale już po kilku godzinach, gdy popije, zapomina o wszystkim. Muszę dodać, że jest to człowiek nie stary, ma dopiero pięćdziesiąt lat.

ZROZPACZONA

DROGA PANI!

To rzeczywiście bardzo przykra sprawa, tym bardziej, że dotyczy własnego ojca. Co robić? Myślę, że przede wszystkim trzeba by spróbować ojca leczyć. Leczenie alkoholików jest teraz bardzo rozwinięte i daje często świetne rezultaty. W tym wypadku należałoby chyba wysłać go do jakiegoś zakładu, tzw. odwykowego. Musi pani się w tej sprawie poradzić zaufanego lekarza i podjąć konkretne kroki. Jest to chyba jedyne wyjście, bo z tego, co pani pisze, wynika jasno, że ojciec jest nałogowcem. I dlatego żadne prośby, groźby, błagania tu nie pomagają. Rozumiem, że to okropne, rozumiem, że was kompromituje. Przypuszczam jednak, że znajomi zdają sobie sprawę z nieszczęścia. W wypadku, który pani opisała, popełniliście państwo jeden błąd. Trzeba była szefowi męża otwarcie powiedzieć o nałogu ojca. Nałóg to choroba jak każda inna, tylko cięższa do wyleczenia. Każdy rozumie, że wy nie ponosicie odpowiedzialności za ojca i za jego sposób życia i obyczaj. Cóż możecie zrobić? Jesteście przecież bezradni. Jedyne ratunek widzę w poważnym leczeniu, może ono być długie, ale powinno być skuteczne.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam trzydzieści kilka lat. Dużo pracuję i ostatnio bardzo źle się czuję. Jestem chyba przemęczona. Rozumie pani: i praca zawodowa, i dom, i dzieci. Mój mąż jest człowiekiem zdrowym, silnym, oczywiście także pracuje, ale dużo mniej niż ja. Jest więc wypoczęty. Gdy się spotykamy w domu, zawsze mi proponuje jakieś wspólne wyjście, kino, spotkanie, karty itd. A ja nie mam siły i odmawiam. W końcu on siedzi zły w domu, nudzi się i ma do mnie żal. Ostatnio, i dlatego do pani piszę, pokłóciliśmy się. Zaproponował mi znowu jakąś zabawę, a gdy odpowiedziałam, że nie pójdę, poszedł sam. Teraz się obawiam, że to się może źle dla mnie skończyć.

NIESPOKOJNA

SZANOWNA PANI!

To się naprawdę może źle skończyć. Bo pani zapomniała o tym, że taki już jest nasz kłoboczek los: dużo pracy i uśmiech dla męża. Złe samopoczucie i gotowość zawsze do towarzyszenia partnerowi, gdy mu przyjdzie ochota na zabawę. Napisałam to oczywiście przesadnie, ale jakaś prawda w tym tkwi: mimo równouprawnienia, mimo samodzielnosci, musimy liczyć się z męzowskimi kapryszkami, i to w naszym własnym interesie. Co pani doradzić? Trzeba może lepiej zorganizować sobie pracę, wciągnąć dzieci do pomocy — może męża? Trzeba znaleźć czas na wszystko, trzeba odzyskać dobry humor, a jeśli nie dopisuje zdrowie, trzeba się leczyć. Jest pani młoda i nie powinna pani sama, niezależnie od takich czy innych zachcianek męża, rezygnować z rozrywki. Jestem pewna, że nawet przy największym zmęczeniu, gdyby pani poszła na dobry film czy spotkała się z miłymi, wesołymi ludźmi — od razu zmęczenie minęłoby. Kobieta nie powinna żyć tylko pracą i domem, musi mieć rozrywkę. To także świetna kuracja zdrowotna.

ANNA

SZCZEPIONKA PRZECIW KILE?

Światowa Organizacja Zdrowia zainteresowała się ostatnio pracami Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej Instytutu Immunologii Terapii Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu. Otóż wrocławscy naukowcy pod kierownictwem dr Metzgera od 10 lat nieprzerwanie prowadzą tam badania nad zarazkiem kily.

Polscy uczeni są poważnie zaawansowani w pracach nad uzyskaniem szczepionki przeciw kile. Jak wiadomo — kila jest niezwykle groźną chorobą, której wzrost daje się zauważyć we wszystkich prawie krajach. Przyczyny tego zjawiska są bardzo złożone, wiążą się one m. in. z lekceważeniem niebezpieczeństwa zakażenia się tą chorobą. Skuteczność antybiotyków okazała się ograniczona, wszczęto więc prowadzone niegdyś badania nad uzyskaniem szczepionki.

Blisko 40-letnie próby i eksperymenty prowadzone w różnych ośrodkach w świecie nie przyniosły jeszcze efektów. Polscy

naukowcy odkryli jednak rzecz niezwykle ważną. Udało się im w zarazku kily wykryć istnienie składnika białkowego „odpowiedzialnego” za odporność. Jest on, jak się okazało, niezwykle wrażliwy i podczas utrzymywania zarazków poza ustrojem ulega szybkiemu zniszczeniu. Wrocławscy naukowcy znaleźli więc metodę zabijania krętków, bez uszkodzenia składników białkowych. Opracowali także metodę laboratoryjną, pozwalającą na stwierdzenie obecności tego składnika w zabitych już zarazkach. Była to najważniejsza i fundamentalna część prac badawczych. Tak więc opracowano podstawowe elementy niezbędne do prowadzenia dalszych prac już nad samym uzyskaniem szczepionki.

Obecnie wrocławscy naukowcy pracują nad rozwiązaniem drugiej części zagadnienia, z praktycznymi już metodami zastosowania szczepionki. Są to prace bardzo żmudne, wymagające szeregów badań na królikach itp. Jednak można mieć nadzieję, że medycyna zyska nową i skuteczną broń przeciw groźnej chorobie.

LISINY Józefa
Grzybka

Postępowość polega na myśleniu

PANIE REDAKTORZE!

Jak Wam wiadomo, jestem człowiekiem postępowym. Podobnie jak zmarły dokładnie sto dwadzieścia lat temu (3 kwietnia 1849 r.) Słowacki, „wierzę, że ludy płyną jak łańcuch żurawi w postęp”. Kiedy czasem, bywa, pomyślę o tym, jak to dzisiaj świat się rozwija, bogaci, posuwa na drodze postępu, to potem przez szereg dni czuję się tak, jakby mnie kto na sto koni wsadził. Taki jest ze mnie nieprzejednany wróg wszelkiego wstecznictwa, taki gorący zwolennik postępu, że gdyby nie to, że zawsze o tym zapominam, każdego rana recytowałbym sobie gromkim głosem, że „Trzeba z żywymi naprzód iść. Po życie sięgać nowe... A nie w uwiedzionych laurów liść Z uporem stroić głowę”. Ot co.

Postęp jest to sprawa naprawdę ogromna. Objawia się on nie tylko w podtrzymywaniu już istniejących zdobyczy cywilizacyjnych, ale również i w doskonaleniu dawnych i tworzeniu nowych, dotychczas nie znanych wartości. Jak każda wielka sprawa, postęp jest pojęciem złożonym. Na postęp ludzkości w ogóle składa się cały szereg „postępów wycinkowych”, takich jak postęp wiedzy, postęp dziejowy, postęp cywilizacyjny, postęp moralny, postęp gospodarczy, postęp techniczny, itd. W naszych czasach dokonał się również niejaki postęp w dziedzinie mody, czego dowodem są kuse sukienki i pasące oczy co nieprzyswoitszych chłopów gołe damskie kolanki.

W ostatnich latach czarodziejska różdżka postępu dotknęła także bezwstydnie plawiącego się, że się tak wyrażę, w dzikim wręcz zacofaniu gospodarstwa domowego. Czas był już też najwyższy! Teraz winniśmy zacząć korzystać ze zdobyczy postępu w tej dziedzinie, i to jak najszybciej, bo wiem zacofanie, w jakim żyjemy, w nadzwyczajnie przykry sposób uwłacza naszej godności. Kto to widział: w Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych wysyłają w przestrzeń międzyplanetarną statki kosmiczne; komputery, czyli mózgi elektronowe, stają się powoli czymś równie zwyczajnym, równie trywialnie codziennym, co szczoteczka do zębów; medycyna dokonuje cudów — a my tymczasem dalej sami strużemy „pyrki”, sami zamiatamy chałupy, sami zmywamy talerze — tak, jakbyśmy żyli w epoce łupanego kamienia! Jak to wygląda? Jak tak można, sami powiedzieć: Z tymi przedpotopowymi metodami trzeba raz na zawsze skończyć. Jesteśmy ludźmi dwudziestego wieku, czy nie? Co jest, do stu fur bezcech krochmalu? Kto tu rządzi? My, czy martwe przedmioty? Od czego mamy głowę? Od czego są kuchenne i inne roboty?

Rzecz jasna, przez „kuchenne roboty” rozumiem tutaj nie gotowanie, przyrządzanie jedzenia, sprzątanie, itd., tylko automat, maszynę. Robot kuchenny jest to maszyna wykonująca kilka czynności kuchennych, takich jak obieranie, tarcie ziemniaków i jarzyn, mielenie mięsa itp. Istnieją także roboty zajmujące się praniem, zmywaniem naczyń, czyszczeniem, usuwaniem plam i wieloma innymi jeszcze sprawami. Nie myślcie czasem, że ja tutaj fantazjuję, że baję byle co. To wszystko jest prawdą. Takie maszyny produkuje się już dzisiaj seryjnie. Na ostatnim „Salon des Arts Ménagers” w Paryżu wystawione były całe stada takich robotów. Wspomniały już o wynalazkach, no nie? Taki robot to jest naprawdę coś cudownego. Bo to i jeść ugotuje, i posprząta, i można od tego w każdej chwili zażądać, żeby nam

upiekło placek, i złość można bezkarnie na tym wyładować, nawymyślać temu można od skurczybyków, itd. Z takim wszystkim zawsze będzie w domu cacy. Można wreszcie będzie spokojnie oddawać się leżeniu do góry brzuchem, bawieniu się z kobietą w chowanego i innym przyjemnym zajęciom. Kapitalne! Tylko że ten wspomniały wynalazek ma paskudną wadę. Wada ta polega na tym, że te cudowne roboty kosztują bardzo drogo. Oczywiście, można sobie takiego robota wziąć na raty, ale to niczego nie zmieni. Nie zmieni to w każdym bądź razie faktu, że ktokolwiek zapragnie wyręczać się w domu robotem, będzie musiał poza domem pracować za dwóch. Niestety. Postęp jest drogi. Żeby móc sobie sprawić takiego robota, musiałbym chyba pójść pracować do „bauera”.

Zresztą — czy to naprawdę jest po-

stęp? Duszą tych cudownych maszyn jest prąd. Wystarczy, żeby coś się po-psuło w elektrowni, a z robota z miejsca robi się martwy, bezużyteczny kłopot, w domu nastąpi panika, zapanuje chaos, okaże się, że bez niego (bez robota) „ni rusz...”

Ponieważ osobiście wcale nie mam zamiaru angażować się na starość do kopania buraków ani też stać się któregoś dnia niewolnikiem robota, zostaję uzależnionym od maszyny, tedy nadal będziemy z żoną strugać „pyrki” nożem. A co z moją postępowością? Wszystko w porządku. Przecież postępowość nie polega na padaniu na kolana przed byle wynalazkiem. Postępowość polega na myśleniu.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef GRZYBEK
z Nordu

ZGŁOSZENIA DZIECI Z BELGII NA KOLONIE LETNIE W POLSCE

W tym roku kolonie letnie dla młodzieży polonijnej odbędą się w zdrowych i pięknych miejscowościach czasowych, położonych w lasach blisko Warszawy i Łodzi. Celem pobytu w Polsce jest wypoczynek wakacyjny oraz poznanie Kraju, z którego pochodzą rodzice i dziadkowie dzieci. W czasie miesięcznego pobytu w Polsce przewidziana jest dłuższa wycieczka autokarem po Kraju. Dzieci mogą również na podstawie pisemnej zgody rodziców odwiedzić swych krewnych w Polsce.

Wyjazd zbiorowy dzieci na kolonie nastąpi nowoczesnymi samolotami Polskich Linii Lotniczych około 12 lipca.

Pobyt dzieci na koloniach letnich jest bezpłatny. Rodzice opłacają jedynie część kosztów związanych z przejazdem i ubezpieczeniem dzieci w wysokości 2.500 fr. belgijskich za jedną osobę. W uzasadnionych wypadkach (rodzina wielodzietna, dziecko inwalida lub rencista) może być udzielona zniżka w opłatach.

Warunki przyjęcia dziecka na kolonie są następujące:

● Wiek dzieci od 12 do 17 lat (nieukończonych do lipca 1969).

● Na kolonie letnie może wyjechać tylko młodzież ucząca się, w dobrym stanie zdrowia. W tym celu rodzice obowiązani są poddać dzieci dwukrotnym badaniom lekarskim: kwalifikacyjnemu w lutym, marcu lub kwietniu oraz kontrolnemu na kilka dni przed wyjazdem. Wyniki badań powinny być uwidocznione w karcie zdrowia dziecka, która będzie dostarczona rodzicom.

● Oboje lub jedno z rodziców powinno pochodzić z rodziny polskiej. Znajomość języka polskiego przez dziecko nie jest warunkiem koniecznym do przyjęcia dziecka na kolonie letnie.

● Pierwszeństwo przysługuje dzieciom, które jeszcze nie były na koloniach letnich w Polsce. Na wyjazd do Polski należy dziecko zapisać możliwie wcześniej, gdyż ilość miejsc jest ściśle ograniczona.

Zgłoszenia przyjmują:

● Nauczyciele polscy, Komitety Rodzicielskie oraz polskie organizacje społeczne.

● Dom Belgijsko-Polski w Liège, rue Féronstrée, tel. 04/32.28.71. Zapisy przyjmują również i udzielają niezbędnych informacji:

● Konsulat Generalny PRL w Brukseli, 28, rue des Francs, tel. 33.22.67.

● Konsulat PRL w Antwerpii, Anvers 33, Av. Cardinal Mercier, tel. 03/30.39.20.

Obszerna ilustrowana broszura o koloniach letnich w Polsce może być przysłana rodzicom na żądanie.

PICASSO W LUBLINIE

W marcu br. w Biurze Wystaw Artystycznych w Lublinie otwarta została wystawa grafiki Pabla Picassa. Składa się ona z 41 prac artysty, który stał się niejako synonimem nowoczesności w sztuce.

Wszystkie prace graficzne Picassa pochodzą ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. 31 prac z lat 1948—1949 to dary samego artysty przekazane w czasie jego pobytu w Polsce na Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu. Pozostałe, z ostatniego okresu twórczości, są darem Henry D. Kahnweilera, wielkiego znawcy i mecenasa sztuki, przyjaciela Picassa.

Wystawa cieszy się ogromnym zainteresowaniem społeczeństwa lubelskiego, akcentując współpracę kulturalną Polski i Francji.

§§ Mecenas radzi

Pan Leon STASIAK — NOWA RUDA woj. Wrocław

W związku z zapytaniem, dotyczącym jednej z naszych odpowiedzi, wyjaśniamy, że jeśli chodzi o renty, to podlegają one pułapowi, jaki miał miejsce w chwili przejścia na emeryturę. Jest oczywiście, że rozporządzenie z 19 sierpnia 1966 r. odnosi się do emerytów, którzy po tym okresie przeszli na emeryturę. Natomiast renty sprzed wojny lub otrzymane po wojnie, ze względu na kilkakrotnie dewaluację monety francuskiej nie zostały odpowiednio przewaloryzowane, dlatego renty z tych okresów lub nawet późniejszych są na ogół niskie. Rząd polski ogranicza się więc jedynie do wymiany na złote sum, które są przesyłane przez kasy francuskie do Polski.

POLSKI ARCYBISKUP W LUSAKA

Ludzie czasem z nieoczekiwanych powodów przeżywają swa przygodę życia lub podejmują wielkie postanowienie. To właśnie można by powiedzieć o pewnym upartym młodzieńcu, który wbrew woli rodziny parę lat przed wojną opuścił rodzinne strony — by zostać duchownym. Miody ks. Adam Kozłowiecki dopiero w chwili otrzymania święceń w Hucie Komorowskiej koło Kolbuszowej, gdzie się urodził, uzyskał dla swej decyzji aprobatę ojca.

To był człowiek aktywny. Zajmował się sprawami wychowania młodzieży, był niezwykle czynny w czasie pierwszych tygodni wojny — jako kapelan Chyrowa i okolicy. Póniej przybył do Krakowa, ale już w listopadzie został aresztowany, skąd poprzez wiezienie na Montelupich, Wisńcu, obóz w Oświęcimiu i Dachau (ten ostatni obóz był — jak wiadomo — najczystszy miejscem więzienia polskich księży katolickich) doznał się wyzwolenia przez US Army w kwietniu 1945 r.

Stamtąd udał się do Rzymu, jako członek zakonu OO. Jezuitów, by złożyć ostatnie śluby. Wówczas rozpoczęła się jego wielka przygoda. Chciał wrócić do swoich najbliższych, a los kazał mu podjąć się opieki nad Misją Polska w Rodezju. Tak jak poprzednio — ks. Kozłowiecki okazał się człowiekiem o niespożytej energii, doskonałym organizatorem, a kiedy utworzono „wikariat apostołski” w miejsce Misji Polskiej, stanął na jego czele właśnie ten były więzień hitlerowski. W 1955 r. został już biskupem, a w 1959 r., gdy Kościół Katolicki ustanowił normalną hierarchię kościelną na terenie obecnego państwa Zambia, papież Jan XXIII mianował Polaka arcybiskupem Lusaki, poddając jego jurysdykcji siedem innych diecezi.

Wiele pomocy miał od polskich zakonnic SS Służebniczek NMP, które przybyły ze Starej Wsi na teren dzisiejszej Zambii już w 1928 r. One także zgodnie z duchem czasu przystąpiły do kształcenia Afrykanek według wzorów ks. bpa Adama Kozłowieckiego, który już w 1950 r., wkrótce po przyjeździe utworzył Mały Seminarium w Mpiemie; szkoła ta przygotowywała młodzież do studiów teologicznych — a kilku czarnych księży pełni już obowiązki duszpasterskie.

Działalność arcybiskupa Lusaki spotyka się z uznaniem władz państwowych, a prezydent Zambii Kenneth Kaunda często składa mu wizyty. Jest to jeden z dowodów, że polski arcybiskup prowadzi działalność z rozsądkiem taktycznym, zgodnie z interesami młodego państwa i jego narodu. (1)

POLONIA W WENEZUELI

Polonia w Wenezueli jest jedną z najmniej licznych skupisk Polaków w świecie. Liczy około tysiąca osób. Najliczniejsze grupy Polaków znajdują się w stolicy Wenezueli, Caracas oraz miastach Maracay, Valencji i Maracaibo.

Poważną pozycję naukową w Wenezueli osiągnęli profesorowie uniwersytetu w Caracas — inż. Zygmunt Bogusz, entomolog Wacław Szumkowski i fizyk dr Ludwik Gintel. Cenionym geologiem jest dr Bogusław Szenk, wybitnymi architektami: Zbigniew Panasiewicz, Jan Sekunda i Leszek Zawisza, a lekarzami — dr Kazimierz Muszyński i dr Witold Kucharski. Inżynier Tadeusz Brzeziński zasłużył się jako pionier szybownictwa w Wenezueli, a inż. arch. Rafał Smorzewski, zdobył uznanie jako projektant wielkiego osiedla w St. Peter i efektownych pawilonów wystawowych.

Przed laty, zanim przeniósł się do Francji, czołową pozycję wśród muzyków zajmował znakomity pianista Andrzej Wąsowski.

Na zakończenie warto przypomnieć, że tradycje polskie w Wenezueli sięgają początków XIX w. i okresu walk o wyzwolenie Południowej Ameryki spod panowania Simona Bolívara walczyli Polacy — dowódcą powstańczej kawalerii i ochotników z Europy Filip Martin (Marcinkowski) i pułkownicy Izidor Borowski i Ferdynand Siemakowski. Urodzony w Wenezueli syn polskiego wychodźcy August Lutowski osiągnął w służbie wojskowej stopień generała i stanowisko naczelnego dowódcy wojsk Wenezueli oraz członka Rady Rządowej.

(K. Sz.)



DAWCY KRWI

DOUAI. Dawcy krwi rejonu Douai odbyli swoje roczne walne zebranie. Podczas zebrania wręczono pamiątkowe odznaczenia zasłużonym członkom. Srebrne medale otrzymali: pp. **Christiane Dembska, Henriette Sieja, Katarzyna Smektala, Stanisław Andrzejewski, Władysław Bajtała, Marcell Beget, Henryk Sadowski, Wacław Smektala.** Do rady administracyjnej został wybrany na rok bieżący p. **H. Sadowski.**

EGZAMINY PEDAGOGICZNE

DOUAI. W centrum kształcenia pedagogicznego dyplomy „CAP Pedagogique” uzyskali: pp. **Gérard Jabłoński, Georgette Myślińska, Anne-Marie Masclet-Antczak, Christiane Tomowiak, Françoise Żurek, Francine Faterkowska-Delarue, Roziere Szymkowiak-Bayen i Lisianne Barlog.**

KONKURSY RYSUNKOWE

BÉTHUNE. Stowarzyszenie UFOLEA zorganizowało ostatnio rejonowy wstępny konkurs rysunkowy do konkursu departamentalnego. W kat. dzieci najmłodszych prix d'excellence otrzymali m.in.: **Natalia Nowak, Christine Kędzia, Christine Bajorek, Régine Nagórniewicz, Françoise Smigielska, Corinne Mockowski, Patrick Słoma, Christiane Wolski.** W kat. dzieci starszych: **Muriel Kończyk, Christian Słoma, J. Michel Adamkiewicz, Ryszard Robinowicz, Christine Smigielska, Bernard Smigielski, François Ostrowski, Lydie Gorczyca, Anita Stębak, Nadia Stębak.**

BRUAY-en-ARTOIS. Przeszło 260 uczniów zgłosiło się do konkursu rysunkowego zorganizowanego dla rejonu Bruay przez UFOLEA. Wśród chłopców prix d'excellence otrzymali: **Eric Marciniak (Haillicourt), Bernard Chudzyński (Bruay-Caudron), Nathaniel Sokół (Bruay-Marmottan), Marian Nowak (Houdain 32), Filip Białasik (Bruay-CES), Bernard Jarmużek (Bruay-Marmottan), Filip Biegański (Houdain 32), David Faleński (Bruay-CES), Eric Lewandowski (Houdain 32), premier prix: **Bernard Witkowski (Haillicourt-Basly), Francis Kulaś (Bruay-Marmottan), Ryszard Fabiszak (Bruay-Jaurès), Jan Baranowski, Donatien Nowosielski, J. Pierre Domagała (wszyscy Bruay-Marmottan), Dominique Koclega (Bruay-Pasteur), Edmund Kubiak (Haillicourt), Henryk Skolondrzy (Houdain 32).** Prix d'excellence otrzymały: **Corinne Skóra (Haillicourt), Rejane Kociałkowska (Houdain), Betty Szymanowska (Houdain-Langévin), Evelyne Faferek (Haillicourt), M. Françoise Kubiak (Bruay-CES).** Premier prix zdobyły: **Katarzyna Gorczyca (Bruay-Pasteur), Jacqueline Niedzielska (Houdain-Langévin), Josiane Krzemieńska (Calonne-Barbusse).** Dalsze nagrody: **Filip Nawracala,****

Bernard Tanaś, Stanisław Rosiecki, Bruno Kliszowski, Serge Bugajny, Ryszard Chmielarczyk, Florian Tomczak, Patrick Bugajny, Patrick Zieliński, Francis Hotała, Laurent Pietkiewicz, J. Claude Myśliwski, Pascal Ginalowski, Bernard Kancurzewski, Christian Białowski, Anita Budynek, Patrycja Słodicka, Karolina Piecuch, Brigitte Wichura, Fabienne Mróz, Annie Michalska, A. Marie Wróblewska, Martine Kałka, Sabina Białasik, Anne-Marie Kolierczak, Aline Łuczak, Martine Górka.

Z ZYCIA TOWARZYSTW

MARLES-les-MINES. Tutejsza młodzież polonijna zgrupowana w harcerstwie, wybrała swój nowy zarząd w składzie: pp. **Władysław Markowiak — prezes, Józef Markowiak — sekretarz, Stefan Gembiński — skarbnik, Jan Kupeczyk, Gertruda Kołodzińska — kierownicy młodzieżowi.** Obradom przewodniczył p. **Madry,** prezes miejscowych towarzystw.

MONTCEAU - les - MINES. Miejscowi buliści ze stow. „La Joyeuse Petanque” odbyli ostatnio walne zebranie. Do nowego zarządu wszedł jako zastępca sekretarza p. **Matuszak junior,** członek zarządu p. **Szyguła** oraz jako kierownicy konkursów p. **Janowski** i p. **Matuszak senior,** asesor p. **Frontera.**

HERSIN-COUPIGNY. Członkowie miejscowego Stow. Gimnastycznego „Sokół” odbyli doroczne walne zebranie. W ramach tego zebrania odznaczeni zostali odznakami honorowymi liczni zasłużeni gimnastyki i działacze. Medale złote otrzymali: pp. **Maria Gój i Ignacy Sumiński;** srebrne — **Władysław Kijewski, Stanisław Dyranowicz, Leon Bielan, Jan Gursz, Maria Wierszał, Alexander Pokrywiecki, Gabriel Gój, Maria Fontowicz i Franciszek Szmusz.** Specjalnie ufundowany puchar dla najlepszego zawodnika otrzymał p. **Hen-**

ryk Kuc. Kierownikom ćwiczeń pp. **Franciszkowi Bukowskiemu, Zygmuntovi Wolskiemu i Irene Dominiak** złożono gorące podziękowania za pracę techniczną. Prezesem na rok bieżący został wybrany p. **Franciszek Wolski,** sekretarzem — p. **Józef Bukowski,** skarbnikiem p. **Leuk Knolikiewicz.** Obecnej na zebraniu młodzieży wręczył komitet przygotowane słodycze i ciasta.

CAMBRAI. Skarbnikiem Stow. Union Aeronautique du Cambresis został ostatnio wybrany przez walne zebranie p. **Mroziewicz.**

BARLIN. Do nowego zarządu klubu „Racing” został wybrany jako sekretarz p. **Król** i skarbnik p. **Marciniak.**

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

DOUAI. W ramach dorocznego walnego zebrania zgrupowania towarzystw gołębiarskich nagrodę pierwszą w kat. młodych gołębi za rok 1968 otrzymał p. **Szymon Wasiński** z Montigny za wygranych sześć konkursów. W kat. debutants p. **Słiwiński** z Fenain zajął miejsce trzecie (trzy pierwsze miejsca).

WIELKA PRZYGODA DUCHOWA PANA LASKA Z DIVION

W trakcie jednej z ostatnich naszych podróży na Nord odwiedziliśmy zamieszkałych w Divion (Pas-de-Calais) państwa Lasków. Państwo Laskowie są nauczycielami, uczą w szkole Cité 30 w Divion. Oboje są pochodzenia polskiego i oboje rozmiłowani są w języku i literaturze polskiej.

— Pochodzę z Houdain — mówi nam p. Lasek. — W języku polskim kocham się właściwie od zawsze. Moim ulubionym pisarzem jest Cyprian Kamil Norwid. Szczególnie upodobałem sobie jeden z dramatów tego wielkiego poety — dramat zatytułowany „Krakus, książę nieznan”. Ale w tej chwili zdradzam trochę Norwida z Wyspiańskim, a ściśle biorąc z „Warszawianką”. Dlaczego akurat z „Warszawianką”? Bo mamy zamiar przełożyć ten utwór na język francuski. My — to znaczy studenci polonistyki z Lille. Ja, widzicie, studiuję zaocznie polonistykę na uniwersytecie w Lille, u profesora Godlewskiego. W związku z przypadającą na

bieżący rok setną rocznicą urodzin Wyspiańskiego, profesor Godlewski podsunął nam myśl tłumaczenia „Warszawianki” — tak to, widzicie, wygląda.

...Poza Norwidem i Wyspiańskim zajmuję się również Marią Konopnicką. Czytam jej wiersze i w wolnych chwilach tłumaczę je na język francuski. Obcowanie z polskimi pisarzami stanowi dla mnie wielką przygodę duchową. Jestem zdania, że my, to jest Francuzi pochodzenia polskiego, jesteśmy szczęśliwcami. Każde dziecko pochodzenia polskiego ma na podorędziu, że się tak wyrażę, nie tylko skarby literatury francuskiej, ale także i bogactwa kultury polskiej. Bo przecież język polski nie jest dla nas językiem obcym, my nie musimy uczyć się polskiego tak, jak uczymy się, dajmy na to, angielskiego, podstawowe wiadomości mamy przecież we krwi. To jest szansa, atut, możliwość, której umiejętnie wyzyskanie może dać niesłychanie pomyślny rezultat. Dzieci, które władają dwoma językami, łatwiej uczą się języków obcych niż dzieci znające tylko jeden język. Im więcej zna się języków, tym większą ma się zdolność do ich nauki. Poza tym wiem z doświadczenia, że ucząc się języka polskiego chcąc nie chcąc doskonalili się człowiek także i w języku francuskim... Wzięliśmy to wszystko z żoną pod uwagę i postanowiliśmy rozmawiać w domu po polsku. Widzę, że nasz synek Krzysztof wrażliwy jest na dźwięk mowy polskiej. Bardziej mnie to cieszy...

...Niestety, nie wszyscy umieją korzystać z dobrodziejstw swojego polskiego pochodzenia. Nie wszyscy rodzice dbają o to, aby ich dzieci znały język polski — prawdopodobnie dlatego, że wielu sądzi, że język polski to gwar, jaką posługują się ludzie w koloniach, a może i dlatego, że niektórzy rodzice podają przydatność znajomości języka polskiego w wątpliwość... Ale generalnie rzecz biorąc, sytuacja nie jest najgorsza. Wytworzyła się przychylna dla języka polskiego koniunktura. Przecież w tej chwili młodzież może uczyć się polskiego w szkołach francuskich! Przecież w związku z tym potrzebni są w tej chwili i będą potrzebni w przyszłości nauczyciele języka polskiego i tłumacze polskiej literatury na język francuski! Wedle mego przekonania grono miłośników języka polskiego we Francji winno w najbliższych latach znacznie się rozszerzyć.

Dans le cadre du 25-ème anniversaire de la Pologne

L'Association France-Pologne organise une soirée de Gala avec la participation de l'Ensemble MAZOWSZE

Le 30 avril prochain à 21h Salle Pleyel à PARIS

Dans le même cadre l'Ensemble Mazowsze se produira:

- le 29 avril, en soirée à TROYES (Aube)
- le 1er mai à DENAIN
- le 2 mai à ROUBAIX
- le 3 mai à SIN-le-NOBLE
- le 4 mai à ANZIN-les-VALENCIENNES

dans le Nord

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

NOYELLES-GODAULT: Corinne Urbańska. BULLY-les-MINES: Thania Gierlińska. BARLIN: Robert Jabłoński. NOEUX-les-MINES: Franciszek Gawlak. CALONNE-RICOUART: Katarzyna Swędrowska. BÉTHUNE: Franck Łokietek, Fryderyk Dzierwa. HOUCHEIN: Jean-Marc Kowalówka. SANVINGNES-les-MINES: Myriam Pyrkowski. NOYELLES-sous-LENS: Marlene Jeżek, Marc Zboiński. LOOS-en-GOHELLE: Weronika Wdowiak. VERQUIN: Corinne Ryżek, Natalia Majewska. HENIN-LIETARD: Stefan Domagała. DOUAI: Carole Osińska, David Siomiany, Angeline Kosmala, Alain Garnarczyk. LABOURSE: Pascal Kaczmarek. LILLE: Benedicte Jankowski. SOMAIN: Christelle Górny, David Kaczmarek, Jeremi Tomczak, Emmanuelle Nowak, Pascal Skrzypek, Nadege Woźny, Filip Szymanowski, David Mroczkowski, Weronika Kłuj, Filip Kamiński. Olivier Grzebski, Carole Wojdowski, Jean-Luc Dembiński, Jean-Luc Karpiński, Gerald Protokowicz, Christophe Mania.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

MARLES-les-MINES: Aniela Malewicz i Jean-Marie Boursault. NOYELLES-sous-LENS: Robert Włodarczyk i Liliane Wiśniewska. VERQUIN: Martine Nowodziewska

i Patrick Blondel. WAZIERS: Daniela Żak i Raymond Fasch.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

NOYELLES-sous-LENS: **Maria Janowska, lat 49, Marianna Kortus z domu Macioszek, lat 82, Piotr Glebiowski, lat 74, Czesław Rybiński, lat 68, Eugeniusz Leszczyński, lat 22.** MARLES-les-MINES: **Ignacy Muc, lat 71, Jan Kwasek, lat 82.** BRUAY-en-ARTOIS: **Antoni Szymański, lat 54.** SOMAIN: **Marianna Glikowska z domu Pacańska, lat 63, Marianna Kulik z domu Skrzypkowiak, lat 68, Józef Piszczygłowa, lat 63, Edwin Wojdowski, lat 54, Genowefa Tysiak z domu Krzys, Stanisława Wędzinska z domu Gabryś, lat 67.** HENIN-LIETARD: **Antonina Dąbrowska z domu Szlapka, lat 82.** WAZIERS: **Edward Sumiński, lat 71.** AUCHEL: **Franciszek Ciesielski, lat 80.** LOOS-en-GOHELLE: **Marta Bartnik z domu Rubas, lat 80.** HAILLICOURT: **Wiktoria Waclawska z domu Jankowiak.** BRUAY-en-ARTOIS: **Franciszek Cieślak, Kazimiera Tomaszewicz, Bolesław Sowiński.** ROUVROY-sous-LENS: **Bronisława Żyła z domu Misz.**

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

B. DOWOJNA-BIENAIME

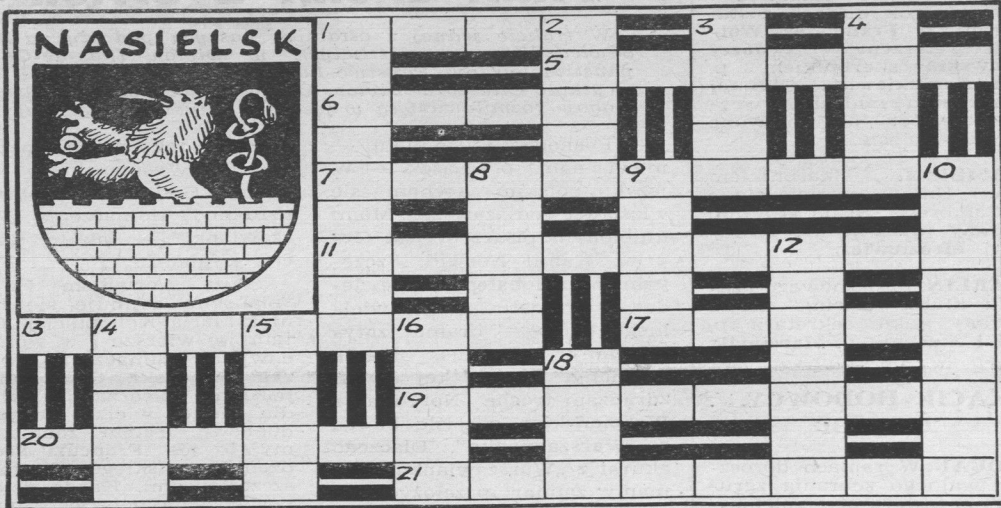
TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

Rozrywki umysłowe



POLSKIE MIASTA

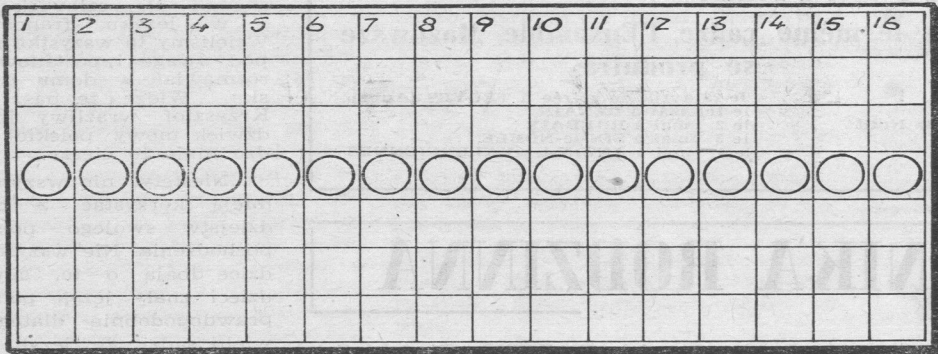
POZIOMO: 1) ciasto bisz-koptowe z bakaliami, 5) rzecz dana dla zabezpieczenia pożyczonych pieniędzy, 6) zimny przysmak letni, 7) bal przebierańców, 11) ogólnie uznana czyjaś powaga, znaczenie, 13) jednorazowe wynagrodzenie przy zwolnieniu z posady, 17) sufit, powała, pułap, 19) kierownik orkiestry lub chóru, kapelmistrz, 20)

gwałtowne natarcie, atak, 21) krótkie, dowcipne opowiadanie, dykteryjka.

PIONOWO: 1) rząd kolumn, zdołający jakąś budowlę, 2) karczma, oberża, podrzędna restauracja, 3) piękny jesien-ny kwiat bez zapachu, w różnokolorowych odmianach, 4) miłośne rozczarowanie, 8) dystans 100 m w gwarze spor-

towej, 9) pocztowy drogow- skaz na kopercie, 10) prze- ciwięństwo sympatii, 12) u- rządzenie hamulcowe w tyl- nej osi koła roweru, 14) rada by do rajy, ale grzechy nie puszczają, 15) rozbójnik do- puszczający się rabunku, 16) pagórek z piasku naniesione- go przez wiatr, 18) pieśni o- perowe wykonywane przez solistów.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM



Prosimy odgadnąć 16 wy-razów 7-literowych o poda-nych niżej znaczeniach i wpi-sać je pionowo do odpowied-nych krutek rysunku, mając na uwadze, że początkowe li-tery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w kratkach z kółka- mi, czytane poziomo dadzą tekst znanego przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) maszyna rolnicza do siania nasion, 2) król win, 3) członek straży ogniowej, 4) dziecko, którego rodzice nie żyją, 5) słoma pocięta drobno na paszę, 6) słodka bułka nadziewana makiem, 7) pomieszanie dla koni, 8) winowajca, 9) znawca rzeczy smacznych, 10) przybrzeżne zarośla, sitowie, 11) hasła

propagandowe lub reklamo- we, 12) walizkowy kajak, 13) długotrwały, dokuczliwy deszcz z wiatrem, plucha, 14) wymuszanie za pomocą za-

straszenia lub groźby kom- promitacji, 15) zabawka nie- mowleca do ssania, 16) my- śliwska broń kulowa do po- lowań na grubą zwierzynę.

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z N-RU 10

KWIATEK DLA EWY.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Krakus, 2) konwój, 3) kociół, 4) kolarz, 5) kantor, 6) krzepa, 7) klekot, 8) kredyt, 9) kapłan, 10) kotara, 11) ko- meta, 12) krewny, 13) kasyno.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z N-RU 10

KRAJOWA RADA NARODOWA

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) podkowa, 2) poprawa, 3) podarek, 4) pas- jans, 5) polonez, 6) potwarz, 7) pijawka, 8) piernik, 9) pukawka, 10) produkt, 11) poranek, 12) pianino, 13) pogarda, 14) piernat, 15) pikolak, 16) Prądnik, 17) „Polonia”, 18) podwoje, 19) pułapka.

KONKURS POLSKIEGO RADIA

10-12-dniowe pobyty w Polsce połączone ze zwiedzaniem Kraju (wraz z wszelkimi kosztami podróży w obie strony), odbiorniki radiowe, wyroby sztuki ludowej i inne cenne nagrody dla swoich słuchaczy za granicą przeznaczyło Polskie Radio w WIELKIM KONKURŚIE XXV-lecia POLSKI LUDOWEJ, przy współudziale PBP „ORBIS” oraz PLL „LOT”.

Kto chce wziąć udział w konkursie, powinien odpowiedzieć na co najmniej jedno z następujących pytań:

- 1) Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z określeniem POLSKA i w jakich okolicznościach?
- 2) Co charakterystycznego — nazwisko, wydarzenie, melodia, przedmiot itp. — kojarzy mi się z POLSKĄ?
- 3) Jaka wiadomość o POLSCE w ciągu minionych 25 lat uważam za najciekawszą i najważniejszą?

Odpowiedź na każde pytanie nie powinna przekraczać 100 słów. Odpowiedzi należy wysłać pod adresem: POLSKIE RADIO Warszawa 1, P.O. Box 46, w kopertach oznaczonych hasłem „Konkurs”, w terminie do dnia 15 czerwca Br. (decyduje data stempla pocztowego). Wyniki Konkursu zostaną ogłoszone na antenie Polskiego Radia dnia 30 czerwca we wszystkich naszych audycjach.

Wycieczka laureatów nagród głównych odbędzie się w ter- minie wyznaczonym przez Polskie Radio. Życzymy powodzenia w losowaniu nagród.

TV DU 30 MARS AU 5 AVRIL

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
CONTACT — 18.21 (sauf mercredi et dimanche)
TOTAL 3 000 — 18.30 (sauf le dimanche)
PEPIN LA BULEE — une émission de Stefano Lonati et Italo Bettiol.
19.15. (sauf le dimanche).
LES OISEAUX RARES — le nouveau feuilleton.

DIMANCHE 30 MARS.

9.10. Télé-Matin.
12.00. La séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.15. Cavalier seul.
14.30. Télé-Dimanche, avec Jean Ferrat.
17.10. „Rires et frissons de papa” — un film de R. Youngson (Charlie Chaplin)
19.30. „Fortune”.
20.55. „Le Farceur” — un film de Philippe de Broca (Anouk Aimée, Jean-Pierre Cassel).
22.20. Ombre et lumière — Léonard de Vinci.

LUNDI 31 MARS.

16.20. Emissions pour les jeunes.
18.45. Magazine féminin.
20.30. „Le Fugitif”.
21.15. Les trois ages.
22.00. Variétés: Cabaret et l'histoire.
22.30. Grand angle.

MARDI 1 AVRIL.

13.30. Je voudrais savoir.
16.20. Emissions pour les jeunes.
18.45. Les quatre saisons.
20.30. Voir et revoir: „Le Dialogue des Carmelites” de Georges Bernanos.

MERCREDI 2 AVRIL.

16.20. Emissions pour les jeunes.
18.45. L'amour de l'art.
20.30. Sacha-Show.
21.30. Le quart d'heure de...
21.45. A la recherche de Grand Meaulnes, une émission d'Ange Casta.

JEUDI 3 AVRIL.

15.20. Emissions pour les jeunes.
18.45. L'actualité littéraire.
20.30. Panorama.
21.30. Mission impossible.
22.20. Ce sacré metier — une émission de Mick Micheyl.

VENDREDI 4 AVRIL.

16.20. Emissions pour les jeunes.
18.45. Vivre chez soi.
21.00. Au théâtre ce soir „La nuit du 9 Mars” de Roger Feral, mise en scène H. Soubeyran, réal. Pierre Sabbagh.
22.50. Emission musicale.

SAMEDI 5 AVRIL.

14.55. Rugby: Allemagne — France.
17.10. Samedi et compagnie.
18.45. Les trois coups.
19.40. Accordéon-variétés.
20.30. „Les aventures de Tom Sawyer”.
21.00. Chansons et champions.
22.45. Catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORTS (C) — 19.55.
MINI-PROGRAMMES DU SERVICE DE LA RECHERCHE (C) — 20.30 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 30 MARS.

14.30. (C) „A l'ouest de Zanzibar” — un film de Harry Watt (Anthony Steel, Sheila Sim).
16.00. (C) Les invités du dimanche, aujourd'hui: Michèle Morgan et Gérard Oury.
20.00. (C) Annie, agent très spécial.
21.55. „Veillée au bois du Bosc” réal. Jean-Luc Magneron, une émission du Serv. de la Recherche.

LUNDI 31 MARS.

15.00. (C) Eurovision: „The Grand National” à Aintree (Gr. Bretagne).
20.00. (C) Monsieur cinéma.
20.40. (C) Chambre noire.
21.30. (C) Festival Stanley Donen nr. I. „Ailleurs l'herbe est plus verte” (Gary Grant, Robert Mitchum).
23.10. (C) On en parle...

MARDI 1 AVRIL.

20.00. (C) „Yac”.
20.40. (C) Variétés „Poisons d'avril” — une émission de Jean-Christophe Averty.
21.40. Connaissance de la musique.
(C) Nocturne.

MERCREDI 2 AVRIL.

20.00. (C) „Francis au Paradis perdu”
20.40. (C) Les dossiers de Pécran.
„Le Gouffre aux Chimères” — un film de Billy Wilder.

JEUDI 3 AVRIL.

20.00. (C) Le mot le plus long.
20.40. (C) Variétés: Musicolor.
22.00. (C) „Les vieux de la Houblonnière” — film tchèque inédit.
23.25. (C) On en parle...

VENDREDI 4 AVRIL.

20.00. Cinéma-Critique.
20.40. (C) „Jesus est mort à Murcie” — une émission de M. Maheux et J. Hubert.
21.30. „L'Evangile selon Saint Mathieu” — un film de Pier-Paolo Pasolini.
22.55. (C) On en parle...

SAMEDI 5 AVRIL.

20.00. (C) La règle de cinq.
20.30. (C) Réalités aux pays de légende „voyage aux îles”.
21.00. (C) „La Savetière Prodigieuse” de Federico Garcia-Lorca René Lucot.
22.05. (C) Ce monde étrange et merveilleux — une émission de Raymond Marcillac.
22.05. (C) Jazz.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Téléfony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20.76 Paris

34/7 rue Chauste-Lodelinsart
Mme OI. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

Historia przedstawiona w naszej nowej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska, innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami oraz najnowszych badaniach historyków.

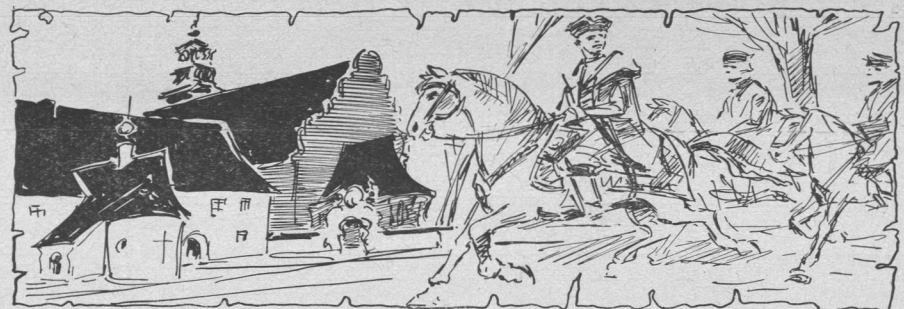
Kawaleria na okrętu

Wspomnienia Imię Pana Jana Chryzostoma Paska

1

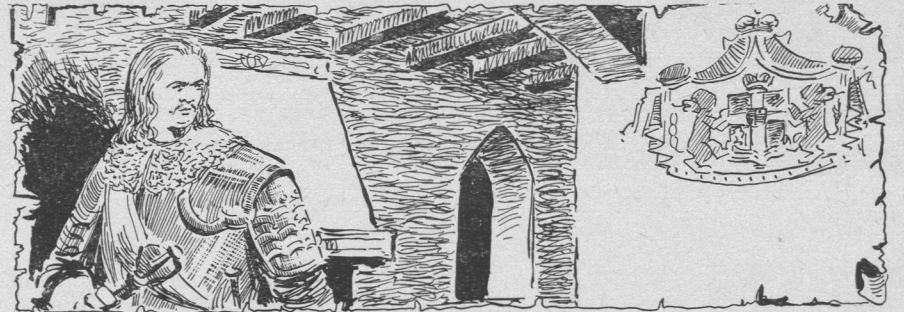
Rysował

Wł. Dybczyński



Był rok 1658. Główne siły wojska polskiego pod wodzą króla Jana Kazimierza od lipca oblegały Toruń, w którym zamknęli się Szwedzi, przepędzeni już z południowych i środkowych okolic Kraju. Druga część wojsk przebywała na Ukrainie, a oddziały regimentarza pana Stefana Czarnieckiego, wstawione licznymi zwycięstwami, zasadzkami i fortelami w dwóch ostatnich latach w Polsce i Siedmiogrodzie, zakwaterowano w Drawsku na Pomorzu, 65 km na południe od Koszalina, i w pobliskim Czaplunku. Pewnikiem miały zachować odwrót Szwedów z Torunia, gdy przyjdzie do tego pora, i zastąpić im drogę. Na razie jednak Szwedzi nadal byli jeszcze silni. Panowali nad biegiem Wisły i rzadzili w wielu grodach Polski północnej, dokonując wypadów w teren. Wojska pana Czarnieckiego odpoczywały, ale były w stałym pogotowiu. Żołnierze leczyli rany, naprawiali sprzęt, oczekiwali na rozkazy, a gdy nie mieli służby i czatowania, skracali sobie czas opowiadaniem z wojennych przygód z ostatnich lat w kampaniach szwedzkiej i siedmiogrodzkiej.

Nasz główny informator wydarzeń lat 1658—1659 wspomniany poprzednio Jan Pasek, służył w chorągwi pancernej Stanisława Widlicy-Domaszewskiego, starosty łukowskiego i kasztelana lubelskiego. Pochodził z Gosławic w powiecie rawskim na Mazowszu, stąd też często podpisywał się Jan Chryzostom Pasek z Gosławia. Był synem Marcina. W czasie kampanii szwedzkiej miał lat 25, dużo siły, odwagi i wojkowego zacięcia. Odnaczał się wrodzonym humorem i talentem gawędziarskim. Skory jednak był do awantur. Łasy na dziewczęta, liczył na zagarnięcie w ożenku większej fortuny. Niewiele z tego wyszło. Po 12 latach wojowania ożenił się z wdową obdarzoną sześciorgiem dzieci. Tymczasem jednak, w przedstawianych przez nas czasach, jest on w pełni sił. Do chorągwi, jak przystało na szlachcica, zaciągnął się z dwoma wiernymi pachołkami. Nieraz już przypadło mu dowodzić swoją chorągwią, a że z natury jest dzielny i w bojowych operacjach przebiegły, towarzysze pancerni i pachołkowie służą mu i chętnie wykonują wszystkie jego rozkazy.



A było co opowiadać. Każdy ze starych żołnierzy przeszedł wiele i widział wiele. Przez przeszło dwa lata Szwedzi rabowali Polskę, wywozili jej bogactwa — dla swego króla, Karola Gustawa X, wielkiego wojownika, jak i każdy pojedynczo dla siebie. Łup wojenny i rabunek był celem tych ludzi podczas kampanii w Polsce. Ale kiedy losy wojny odwróciły się i zaczęli przegrywać, każdy z nich miał z łupami nie lada kłopot: jak je ukryć? Rozgromionych i uciekających bocznymi drogami daleko od głównych traktów Szwedów pilnowali chłopci, żeby się nie prześliznęli przez ich teren. Zdarzyło się — opowiadał jeden z żołnierzy, a inni fakt ten potwierdzili — że chłopci zbierając zdobycz na pobojowisku po Szwedach „naszli na trupa tłustego z brzuchem okrutnie szablą rozciętym, tak że wnętrzności z niego wyszły. Więc ze kiszka była przecięta, obaczył jeden czerwony złoty; dalej szukając znalazł więcej...” Okazało się, że kiedy już nie było ratunku, żołnierze szwedzcy porzucali inne łupy, ratując tylko złote pieniądze, które połykali.

Wojna ze Szwedami trwała w Polsce od 1655. Był to już drugi najazd Szwedów na Polskę. Pierwszego dokonali w latach 1626—1629. Zakończył go rozejm w Starym Targu pod Sztumem na Pomorzu. Ale gdy w 1655 na tronie szwedzkim zasiadł Karol Gustaw X, natychmiast zerwał rozejm i ruszył do nowej wojny z Polską. Był to wojownik wykształcony, z praktyką za granicą; w wojnie 30-letniej był wodzem armii szwedzkiej w Niemczech i otrzymał tytuł generalissimusa. Kiedy zdecydował się znieść Polskę, myślał o całkowitym opanowaniu Bałtyku, podboju Rosji, a później o wyprawie na Rzym. Czarniecki nazywał go „rozbójnikiem Europy”. Obiecankami, przekupstwem i grą na ambicjach niektórych polskich i litewskich magnatów przeciągnął ich na swoją stronę z Bogusławem Radziwiłłem na czele. Początkowo zalał potopem niemal cały polski kraj, ale po roku fortuna się odwróciła. Wykorzystując to król duński Fryderyk III (1648—70) w czerwcu 1657 wypowiedział Szwecji wojnę. Liczył on na szybkie i pewne zwycięstwo nad Szwedami.



Stefan Czarniecki był jakby człowiekiem urodzonym do wojaczki i na wodza. W 1658 r. miał już 59 lat i wielkie doświadczenie wojenne. Do walki ze Szwedami ciągnął chętnie. Gdy zjawiał się wśród wojska, żołnierze czuli się dumni, że przyszło im walczyć pod takim wodzem. Wiwatowano też na jego cześć, chociaż były to czasy, w których szlachta nie uznawała autorytełów i nie była skłonna do posłuszeństwa. Za czyny, którymi wstawił się w walce ze Szwedami, nazywano go Trzepaczką. Trzepał im bowiem skórę, gdzie i kiedy się dało, zaskakiwał, wpadał na ich karki i choć bardzo często mniej miał siły — rozpędzał, potem zniknął, by zjawić się znowu. Pan Pasek — Jan Chryzostom, towarzyszył z chorągwią pancerną, tak sobie chwalił służbę pod jego dowództwem: „Przez wszystkie wojny trzymałem się tego Trzepaczki Czarnieckiego i z nim zażywałem czasem okrutnej biedy, czasem też i rozkoszy i przez wszystkie czasy mojej służby w jego dywizji nie uciekałem, tylko raz — a goniłem tyle, że mógłbym tysiącami rachować...”

Duńczycy mieli ze Szwedami stare porachunki. Przez nich stracili wpływy na Bałtyku. Liczyli teraz, że Karol Gustaw wyczerpany wojną w Polsce, mający kłopoty z okrętami, które musiały bez przerwy pływać na drugą stronę Bałtyku, ustąpi pod wpływem konieczności. Przeliczyli się jednak. Szwedzi posiadali jeszcze dość sił, by zająć Jutlandię i po oblężeniu jedyną fortecę na lądzie stałym, Fridericę. Duńczycy walczyli przy tym opieszale, a pomoc z Niderlandów, z którymi mieli sojusz, nie nadchodziła. Na domiar złego zima 1657/58 sprzyjała Szwedom. Mrozy ścieły lodem duńskie cieśniny wokół wysp. Karol Gustaw zjawił się na miejscu walki i na czele swych wojsk przemaszzerował nocą po lodzie 15-kilometrową przestrzeń, zdobywając ważne strategicznie wyspy. Wzbudził tym podziw w całej Europie. Król duński poprosił o pokój. Zawarto go, ale król szwedzki wkrótce uznał, że wobec niepowodzeń w Polsce, należy najpierw upokorzyć Danię. I rozpoczął z nią drugą wojnę. W ten sposób Polacy stali się sojusznikami Duńczyków przeciw Szwedom.

W następnym numerze: KORPUS CZARNIECKIEGO W DRODZE DO DANII

HUMOR *po polsku*

TYM RAZEM BEZ SŁÓW

RYSUNKI: „Głos Szczeciński”, „Życie Włocławka”, „Głos Robotniczy”, „Głos Wybrzeża”.

